

Women in the Medieval Monastic World, ed. Janet Burton, Karen Stöber, Turnhout 2015, Brepols, ss. 377

Jak zaznaczają we wstępie redaktorki tomu, badania nad żeńskim monastycyzmem w średniowiecznej Europie pozostawały zwykle w cieniu studiów nad monastycyzmem męskim. Zmiana, jaka dokonała się w tym obszarze badawczym, wynika z ewolucji w podejściu do problematyki kobiecej; zaczęto dostrzegać również, że klasztorów żeńskich nie należy traktować jedynie jako odpowiedników monastycznych ośrodków męskich, lecz z powodu ich specyfiki można im przypisać cechy szczególne. Kobiety nie tylko uczestniczyły w życiu religijnym, ale także współtworzyły je od czasów starożytnych, biorąc aktywny udział w tworzeniu nowych zakonów i nowej religijności. Zaangażowanie kobiet w życie monastyczne zaowocowało szeroką gamą kobiecych zgromadzeń o bardzo zróżnicowanym charakterze.

Recenzowany tom stanowi zbiór studiów o charakterze interdyscyplinarnym, poświęconych różnorodnym aspektom omawianego zagadnienia w wielu regionach Europy — na Półwyspie Iberyjskim, w Italii, Galii, na obszarach anglosaskich oraz w Irlandii, Danii i Szwecji, Rzeszy, Siedmiogrodzie oraz Niderlandach. Artykuły mają wieloraki charakter, zarówno jeśli chodzi o przyjętą metodologię, jak i temat, zakres oraz dziedzinę badań. Część z nich dotyczy klasztorów jednej reguły, część zaś skupia się na wspólnotach różnych reguł w obrębie danego obszaru geograficzno-politycznego. Na potrzeby niniejszej recenzji przedstawię zawartość tomu, dzieląc ją według wybranych przeze mnie wątków tematycznych, które wyróżniają publikowane teksty.

Jako pierwszą grupę artykułów wyodrębniłabym teksty poruszające problem znaczenia ideowego fundacji klasztorów żeńskich, zarówno monarszych, jak i arystokratycznych. Tom otwiera artykuł autorstwa Gregorii Cavero Dominguez dotyczący przemian zachodzących w funkcjonowaniu klasztorów rodowych między X a XII w. na obszarze północnej Hiszpanii. Analiza materiału pozwala badaczce pokazać dokonującą się, zróżnicowaną regionalnie transformację tych wspólnot — od tradycyjnych klasztorów rodowych, silnie związanych z rodem fundatora, do wspólnot przyjmujących wzorzec benedyktyński i cysterski.

Problemu podobnych przemian, tym razem na terenie północnej Galii, dotyczy artykuł Michèle Gaillard. Koncentruje się on na kwestii reguły, zgodnie z którą funkcjonowały wspólnoty, i wpływu na jej wybór możliwych oraz monarszych rodów między VII a IX w. Autorka wybiera cztery spośród galijskich klasztorów tego okresu (Faremoutiers-en-Brie, Remiremont, Nivelles oraz Chelles). Na ich przykładzie prezentuje najpierw wpływ św. Kolumbana i jego uczniów w VII w. na kształt monastycyzmu żeńskiego, jednocześnie zwracając

uwagę na wpływ rywalizacji pomiędzy poszczególnymi rodami na kształt zasad życia, jakimi kierowały się wspólnoty, i ich znaczenie w ideowym krajobrazie arystokracji galijskiej. Następnie przedstawia przemiany związane z reformami podejmowanymi przez Karolingów w IX w., ale także — na przykładzie dobrze naświetlonych źródłowo dalszych losów Remiremont — dalsze losy tych klasztorów. W interesujący sposób wywodzi, że utracenie silnego związku z pierwotnymi fundatorami i przejście pod opiekę władców karolińskich nie powodowało podupadania klasztorów; przeciwnie — zyskiwały one na znaczeniu, bogaciły się i stawały się ważnymi ośrodkami modlitewnego wsparcia władzy monarszej.

Obok kwestii związanych ze znaczeniem ideowym fundacji władców oraz możliwych pojawia się w tomie problem relacji pomiędzy klasztorami żeńskimi a społecznościami regionalnymi. Temat ten porusza Anna Rapetti, skupiając się na ukazaniu charakteru weneckich klasztorów żeńskich między X a XII w. i przeciwstawiając się popularnej tezie o niechętnym podejściu społeczności tego miasta do nowych nurtów pobożności. Badaczka prezentuje czytelnikowi profil zarówno wspólnot najstarszych, znajdujących się w samym centrum miasta i pełniących istotną funkcję w ramach wspólnoty (San Zaccaria oraz San Lorenzo), jak i tych, które powstawały na peryferiach, w obrębie wysp Laguny Weneckiej — mniejszych, benedyktyńskich i cysterskich. Wskazuje na żywy udział kobiet w życiu religijnym, ich aktywne zaangażowanie w jego reformę (w duchu kluniackim lub cysterskim) i wyraźne dążenie do instytucjonalizacji zasad życia, zwracając jednocześnie uwagę na rozmaite czynniki wpływające na rozwój bądź spadek popularności fundacji — ekonomiczne, polityczne, społeczne, religijne, a także geograficzne.

Z kolei Carmen Florea przedstawia problematykę żeńskich klasztorów zakładanych w późnym średniowieczu w przestrzeni miejskiej na obszarze Siedmiogrodu, analizując ich powstawanie z perspektywy regionu i jego specyfiki, a jednocześnie w odniesieniu do stosunku samych ośrodków centralnych zakonów do przyjmowania i sposobu życia kobiet we wspólnocie. Ponieważ na tym obszarze tradycyjne reguły występowały w ograniczonym stopniu, Autorka skupia się na zakonach mendykanckich — przede wszystkim dominikankach oraz tercjarkach. Analizując przypadki późnośredniowieczne z tego obszaru, zwraca uwagę na interesującą prawidłowość, zgodnie z którą do grona tych pierwszych dołączały głównie kobiety młodsze, które nigdy nie wychodziły za mąż i których życie za murami klasztoru było silnie określone przez klauzurę, pokutę i modlitwę, do drugich zaś osoby starsze, wdowy, często przekazujące swoje dobra na rzecz wspólnot zakonnych, które także w bardzo ograniczonym stopniu kontaktowały się ze światem, prowadząc ascetyczny tryb życia.

Kolejne zagadnienie poruszane przez autorów tomu dotyczy opieki duszpasterskiej (*cura monialium*), szczególnie ważnej z punktu widzenia badań nad monastycyzmem żeńskim, który wymagał obsługi i wsparcia ze strony duchownych. Artykuł Briana Goldinga porusza ten problem na przykładzie dwunasto- i trzynastowiecznej Anglii. Autor skupia się na wskazaniu duszpasterskiej roli biskupów, ale przede wszystkim na mniej oficjalnych aspektach

ich relacji z mniszkami — takich jak zapewniane im wsparcie, więzy przyjaźni czy kierownictwo duchowe. Te elementy opieki — w przekonaniu Goldinga — są przez badaczy niedoceniane w porównaniu z kwestiami zamykającymi się w formach strukturalnych i instytucjonalnych. Bierze zatem na warsztat świadectwa przypadające na okres, kiedy znaczenie oficjalnych relacji między mniszkami a biskupami osłabło w związku z przejmowaniem odpowiedzialności za wspólnoty żeńskie przez męskie zakony. Jest to przede wszystkim korespondencja, będąca wyrazem nawiązywanych przez konkretnych biskupów — często jeszcze przed ich wyświęceniem — szczególnych relacji z mniszkami. Analiza ta pozwala mu ukazać interesujący aspekt budowania więzi duchowych oraz kierownictwa, jakie duszpasterze oferowali kobietom. Opisywani duchowni to jednak postaci wyjątkowe — większość biskupów ograniczała się jedynie do wypełniania niezbędnych obowiązków w stosunku do żeńskich wspólnot monastycznych.

Z innego punktu widzenia problem opieki duszpasterskiej — na terenie Anglii i Walii — podejmuje Janet Burton, skupiając się z kolei na szerszym problemie zależności żeńskich klasztorów od męskiej władzy (zarówno przedstawicieli zakonu, jak i biskupów). Szczególną uwagę poświęca mniejszym klasztorom cysterskim. Mechanizmy kontroli i sprawowania władzy uznaje Autorka za kwestię kluczową, kształtującą życie codzienne, a nawet tożsamość wspólnoty; prezentuje ją, przedstawiając kolejne formy sprawowania władzy (wizytacje, przeniesienia, interwencje w wybory opatki). Ich analiza pozwala badaczce wykazać jej skoncentrowanie głównie w rękach biskupich, a nie zakonnych, ale także aspiracje samych zakonnicy do skupiania autorytetu i kontroli we własnych rękach.

W tomie pojawia się także temat przynależności do rodziny zakonnej oraz jej znaczenia dla tożsamości wspólnot. Interesuje on badaczy przede wszystkim w kontekście społeczności cysterskiej, która długo wstrzymywała się przed formalnym przyjęciem kobiet do zakonu. Guido Carboni stawia sobie za cel przebadanie fundacji/inkorporacji klasztorów do społeczności Cîteaux oraz stopniowego budowania tożsamości cysterskiej tych wspólnot w północnych Włoszech. Porusza on ważny problem przynależności klasztorów do rodziny cysterskiej, zwracając uwagę na fakt, że niejednokrotnie proces przekształcenia grupy nie doprowadzał do pełnego przyjęcia tożsamości tego zakonu. Analizując materiał źródłowy, prezentuje bogaty obraz wspólnot monastycznych, spośród których większość przyjęła i w różny sposób adaptowała ideały cysterskie już na dalszym etapie swojego istnienia. Skupiając się na problemie budowania nowej tożsamości, badacz patrzy na zagadnienie przede wszystkim z perspektywy omawianych klasztorów włoskich, nie zaś z centrum, jakim było Cîteaux. Pozwala mu to dostrzec trudności, na które napotykały wspólnoty żyjące często w odmiennych uwarunkowaniach. Podporządkowanie się cysterskim regułom życia okazywało się dla nich niejednokrotnie drogą niełatwą.

W nieco inny sposób problem cysterskiej tożsamości klasztorów żeńskich w Danii i Szwecji podejmuje Brian Patrick McGuire na przykładzie Roskilde, Slangerup, rugijskiego Bergen oraz Vrety. Rozpoczynając od postawienia

podobnego pytania o moment, w którym dokonuje się włączenie klasztoru do wspólnoty Cîteaux, analizuje następnie zachowane świadectwa, wskazujące na związki między męskimi klasztorami cysterskimi a omawianymi w tekście wspólnotami oraz inne świadectwa dowodzące przynależności do tego zakonu. Opisuje jednocześnie znaczenie, jakie osiągały, zyskując silne poparcie decydentów, zarówno świeckich, jak i duchownych. Jednocześnie — powołując się na przykłady z obszaru Jutlandii — pokazuje, że kobiety o znaczącej pozycji w społeczeństwie potrafiły w zdecydowany sposób walczyć o zastąpienie już powstałych klasztorów męskich żeńskimi.

W tomie znajdziemy także artykuł poświęcony problemowi tożsamości klarysek, który omawia Núira Jornet-Benito z perspektywy pierwszych ich klasztorów w Katalonii. Ujmując problem w szerszym kontekście charakteru i znaczenia ruchów mendykanckich oraz zaangażowania kobiet w ich rozwój, a także podkreślając szczególne znaczenie franciszkanów na Półwyspie Iberyjskim, zapoznaje czytelnika z sytuacją żeńskiej gałęzi zakonu, która na tym obszarze pielęgnowała szczególne tradycje o bezpośrednim związku między katalońskimi wspólnotami a uczennicami założycielki. Problem ten badaczka prezentuje, skupiając się szczególnie na omówieniu funkcjonowania barcelońskiego klasztoru św. Antoniego i św. Klary.

Ostatnia grupa rozpraw koncentruje się na analizie roli klasztorów w przestrzeni geograficzno-społecznej oraz znaczenia studiów nad kulturą materialną dla badań nad monastycyzmem żeńskim. Tracy Collins podejmuje ten problem, rozpatrując przykład irlandzki w ujęciu archeologicznym. Rozważania oparte na przykładzie założenia budowlanego opactwa św. Katarzyny (rozmieszczenie pomieszczeń, pochówki, artefakty), na obszarze którego prowadziła badania, uzupełnia omówieniem charakteru i specyfiki klasztorów żeńskich na tym obszarze: reguły, obecność wspólnot mieszanych czy specyficzny typ klauzury. Podkreśla też znaczenie odrębności funkcji pełnionych przez klasztory żeńskie i męskie. Odmienność trybu życia i prac, które podejmowały mniszki, a zarazem dość duża swoboda poruszania się i aktywność zakonnice irlandzkich sprawia, że świat monastycyzmu żeńskiego zarówno w wymiarze intelektualnym, jak i materialnym stanowi rzeczywistość odrębną od męskiego, a proste zestawianie tych dwóch światów — w przekonaniu badaczki — prowadzić może do mylnych wniosków.

Artykuł Michaela Cartera skupia się na sztuce i architekturze cysterskiego klasztoru Swine, przedstawionego w kontekście panoramy żeńskiego monastycyzmu cysterskiego na terenie Yorkshire. Badacz analizuje rozplanowanie, architekturę, wyposażenie, gotycko-renesansową ornamentykę i znaczenie wpływów obcych; przedstawia także rolę patronatu rodzin i postaci związanych z klasztorem oraz pozycję i znaczenie przełożonych. Na przykładzie Swine pokazuje, że dzięki donacjom udawało się utrzymać klasztor, a nawet wzbogacać fundację o nowe elementy architektury i sztuki, chociaż same wspólnoty zakonne nie były szczególnie zamożne.

Z kolei Erin L. Jordan prezentuje problem funkcjonowania i znaczenia przestrzeni w żeńskich klasztorach cysterskich na obszarze Niderlandów, opierając

się przede wszystkim na materiale dyplomatycznym, który — jak zauważa — daje duże możliwości dla analizy „relacji między płcią (gender), przestrzenią i monastycyzmem w średniowieczu”¹. W artykule pokazuje, że klasztory żeńskie nie stanowiły wcale mniej atrakcyjnego celu dla donatorów świeckich, a obecność męskich przedstawicieli duchowieństwa nie świadczyła o niewielkim znaczeniu mniszek w przestrzeni religijnej. Wskazują na to choćby silne związki nawiązywane przez donatorów ze wspólnotami zakonnymi, którym dawali oni wyraz zarówno za życia, jak i myśląc o swoim losie po śmierci. Dobitym przykładem są w tym wypadku pochówki w kościołach, niejednokrotnie w obrębie chóru przeznaczonego dla mniszek, będące wyrazem znaczenia, jakie przypisywano ich modlitwom. Nie należy zatem postrzegać podziałów przestrzeni w obrębie kościołów przeznaczonych dla wspólnot żeńskich jako wykluczających, a ich modlitw jako mniej znaczących z punktu widzenia społeczeństwa średniowiecznego.

Anne Müller przedstawia natomiast problem symbolicznego znaczenia przestrzeni klasztoru żeńskiego w szerszym kontekście. Podkreśla znaczenie, jakie dla badań nad tą problematyką miałyby interdyscyplinarne podejście do tematu, przy wykorzystaniu zarówno tekstów pisanych, jak i analizy architektury, rozplanowania klasztorów, rozwijającej się w nich sztuki; elementy te mają znaczenie nie tylko materialne, ale także odzwierciedlają relacje społeczne, kontakty ze światem zewnętrznym, praktyki religijne. Autorka skupia się na przedstawieniu przestrzeni klasztoru, rozpoczynając od zaprezentowania znaczenia klauzury, porządku panującego wewnątrz klasztoru, definiowania relacji wewnątrz wspólnoty, granic (fizycznych i symbolicznych) w obrębie jego murów. Dotyka też ważnego problemu porównywania przestrzeni klasztorów wspólnot męskich i żeńskich — dokładna analiza rozmieszczenia, znaczenia i symboliki poszczególnych pomieszczeń oraz różnych zadań, jakie stały przed wspólnotami pokazuje, że tego typu porównań należy dokonywać z większą niż się to do tej pory czyniło ostrożnością.

Ostatni artykuł autorstwa Matthiasa Untermanna skupia się na jednym elemencie związanym z przestrzenią klasztorną, a mianowicie miejscu chóru w kościołach funkcjonujących przy konwentach żeńskich na obszarze Niemiec. Na przykładach klasztorów rozmaitych reguł do XIV w. prezentuje różne umiejscowienie chórów, dostęp do nich oraz elementy oddzielające przebywające tam mniszki od świeckich oraz duchownych, pokazując funkcjonowanie i swobodę wyboru różnych rozwiązań.

Publikację zamyka tekst Hedwig Röckelein o zupełnie innym charakterze, przedstawiający rozwijający się projekt cyfrowy — dostępną w sieci bazę danych zbierającą informacje na temat klasztorów żeńskich w Europie (FemMoData). Ambicją autorów projektu jest zawarcie w niej wszystkich domów powstałych

¹ „Such documents provide an opportunity to explore the relationship between gender, space and monasticism in the Middle Ages, particularly as it pertained to Cistercian nuns”, E.L. Jordan, *Pro remedio anime sue. Cistercian Nuns and Space in the Low Countries*, s. 281.

pomiędzy rokiem 400 a 1550. Röckelein demonstruje osiągnięcia oraz plany dalszego rozwoju projektu.

Recenzowany tom stanowi interesujący zbiór różnych ujęć i problemów związanych z monastycyzmem żeńskim w Europie Zachodniej, ale również pokazuje, jak wielki jest wciąż potencjał tych badań. Klasztory żeńskie często badane były w odniesieniu do swoich odpowiedników męskich. Autorzy omówionych artykułów udowadniają, że niejednokrotnie takie założenie prowadzi do mylnych wniosków. Niniejsza publikacja stanowi zatem propozycję odejścia od tradycyjnego ujęcia. Wiele problemów musi zostać podjętych na nowo; inne były do tej pory niewystarczająco doceniane. Należy mieć nadzieję, że rozwój tych badań zaowocuje w niedalekiej przyszłości powstaniem publikacji o podobnym charakterze, omawiającej problem monastycyzmu żeńskiego na obszarze Europy Środkowej, którego w niniejszej pracy stanowczo zabrakło.

Anna A. Dryblak
(Warszawa)

Tomasz Jasiński, *Gall Anonim — poeta i mistrz prozy. Studia nad rytmiką prozy i poezji w okresie antycznym i średniowiecznym*, Avalon, Kraków 2016, ss. 430

Swoją kolejną publikację poświęconą kronice Anonima tzw. Galla Tomasz Jasiński adresuje, jak sam stwierdza, „w pierwszym rzędzie do historyków” (s. 16)¹. Niewykluczone jednak, że współczesny historyk, nawet mediewista, może mieć niejaki trudności z tą lekturą, choćby z takim oto jej fragmentem: „Poeci aleksandryjscy upowszechnili dierezę bukoliczną (po czwartym daktylu), co przeważnie uniemożliwiało powstanie cezury pobocznej po piątej arsie. Natomiast od czasów Wergiliusza i Owidiusza obowiązywały dwa dodatkowe obostrzenia: po pierwsze, starano się unikać na końcu wersu wyrazu jednosylabowego; po drugie, zalecano, aby wyraz zamykający wers heksametru liczył dwie lub trzy sylaby, a jedynie w wyjątkowych wypadkach więcej” (s. 239). Dodajmy, że nie jest to fragment najbardziej nasycony terminami obcymi zazwyczaj współczesnemu historykowi.

Jasiński jest w pełni świadomy wysokich, a nietypowych dla współczesnej praktyki historiograficznej wymagań, jakie stawia historykom. Zaopatrzył przeto książkę — i chwala mu za to — w „Słownik ważniejszych terminów” (s. 401–406). Słownik ów jest niezbędny, bowiem obecnie bezsporny niegdyś związek mediewistyki z wiedzą filologiczną nie jest dla absolwenta studiów

¹ Twórczość Tomasza Jasińskiego, w tym publikacje poświęcone Gallowi, zbiera skrupulatnie Maciej Dorna, *Bibliografia profesora Tomasza Jasińskiego za lata 1975–2016*, w: *Stilo et animo. Prace historyczne ofiarowane Profesorowi Tomaszowi Jasińskiemu w 65. rocznicę urodzin*, red. M. Dorna, M. Matla, M. Sosnowski, E. Syska przy współpracy W. Barana-Kozłowskiego, Poznań 2016, s. 27–39.

historycznych oczywistością. Można więc cały bogaty już cykl poświęcony twórczości Galla i jego kronice odczytać jako apel o przywrócenie w polskiej mediewistyce dawnej jedności warsztatu historyka i filologa. Nie brak w recenzowanej książce i pozostałych publikacjach Jasińskiego wzmianek o korzyściach płynących z rozważań nad stylistyką, retoryką i poetyką Kroniki Galla Anonima.

I tak — powołując się na Wilhelma Meyera — przypomina, że „za pomocą rytmiki można wykryć błędy, które wkradły się do kopii «Kroniki polskiej»”². To niezwykle istotna uwaga w sytuacji, kiedy, jak w tym przypadku, nie dysponujemy oryginałem utworu, lecz stosunkowo późnymi kopiami oraz edycjami zawierającymi hipotetyczne, mniej lub bardziej, wstawki samych wydawców. Nie zawsze muszą to być „poprawki” wydawałoby się mało znaczące, jak zamiana przez Karola Maleczyńskiego występującej we wszystkich trzech kopiach kroniki Galla nazwy *Pómorána* (zaznaczono akcenty) na „lekcję niedopuszczalną z punktu widzenia reguł poetyckich Galla: *Pomorania*” (s. 351). Warto też zwrócić uwagę na tekst umieszczony w przypisie (s. 23 przyp. 4), w którym Jasiński przypomina, iż „ze względu na brak interpunkcji lub występowanie jej w formie zredukowanej nie wiemy, kiedy — zdaniem autora tekstu — był koniec zdania. [–] Edytorzy [–] stawiali przecinki i kropki według własnego uznania. Wielokrotnie przy tym wybierali gorsze kopie, w których szyk wyrazów był zmieniony [–]; z braku znajomości cursusu nie potrafili ocenić, która kopia jest bardziej poprawna. Trzeba też zaznaczyć, że edytorzy ci dysponowali często kopiami, które były kopiami kopii etc.”. Uwagi te korespondują z wnioskiem Jarosława Wenty, że „niewątpliwie należy przeprowadzić w oparciu o elektroniczne bazy danych dokładną analizę języka autora” badanego tekstu źródła³. Odpowiedni program komputerowy — stwierdza z kolei Jasiński (s. 23 przyp. 4) może oczywiście się „mylić co do pojedynczych rytmów, ale «wyławiał» tekst bez kierowania się subiektywnymi kryteriami”. Specjalnie napisany dla studiów nad kroniką Galla program po przejrzaniu gigantycznej bazy 900 tys. stron doprowadził Jasińskiego do odkrycia „niezwykle wczesnej genezy prozy ze znacznym udziałem veloxu «czasownikowego» i wykazanie nieprzerwanego jej rozwoju od późnego antyku do czasów Galla” (s. 66). Tyle że do około 1030 r. a od IV w. n.e. utworów prozy rytmicznej z udziałem veloxu „czasownikowego” jest zaledwie około 30 na około 19 tys. umieszczonych w bazie zabytków (s. 135). Tak znikomą obecność dało się wykryć wyłącznie za pomocą programu komputerowego (s. 136). Od 1030 r. do pojawienia się kroniki Galla Anonima doszło zaledwie kilkanaście utworów wykazujących pewne do niej podobieństwo (s. 120–134). Gall nawiązał więc do tradycji tyleż czcigodnej, co rzadko spotykanej i w jej ramach

² T. Jasiński, *Jak Gall Anonim tworzył veloksy? Przyczynek do poznania rytmiki „Kroniki polskiej”*, w: *Klio viae et invia. Opuscula Marco Cetwiński dedicata*, red. A. Odrzywolska-Kidawa, Warszawa 2010, s. 17.

³ J. Wenta, *Kronika tzw. Galla Anonima. Historyczne (monastyczne i genealogiczne) oraz geograficzne konteksty powstawania*, Toruń 2011 (*Scientiae Auxiliares Historiae*, t. 2), s. 195.

wykazał się nowatorstwem. „Wszystko wskazuje na to, że nikt przed nim, ani po nim tak nie pisał” (s. 181). Na pytanie o przyczyny takich preferencji możemy w odpowiedzi „jedynie oddać się przypuszczeniom” (s. 181).

Wyrafinowana proza i poezja Galla Anonima wykazuje wielkie podobieństwo wyłącznie do *Translacji św. Mikołaja*, co skłania do przedstawienia hipotezy zakładającej, iż utwory te są dziełem jednego autora⁴. Podobieństwo stylu obu tych dzieł potwierdzają także badania stylometryczne, oparte na innych niż rozumowanie Autora założeniach⁵. Należy więc ewentualność tę traktować nader poważnie, chociaż nie są to jeszcze, stwierdza Maciej Eder, argumenty ostatecznie rozstrzygające⁶. Wprawdzie swego czasu Gerard Labuda wyraził się, że identyfikacja Galla z autorem weneckim to hipoteza podniesiona „prawie do stopnia pewności”⁷, ale „prawie pewność” z logicznego punktu widzenia to zaledwie elegancki i optymistyczny synonim „braku pewności”. Mógł zatem Gall być tożsamy z Mnichem z Lido, ale utożsamienie jednego anonima z innym nie mniej anonimowym autorem nie zaspokaja przecież naszej ciekawości. Wypada zadowolić się stwierdzeniem, że Gall Anonim to „utalentowany poeta”, którego „wiersze nie ustępują twórczości najwybitniejszych poetów tego czasu” (s. 400). Także i z tym, iż „posługiwał się unikatową formą prozy, którą sam stworzył” (s. 182). Biegłości w literackim rzemiośle w ówczesnej Polsce nabyć nie mógł.

Czy był więc, jak sam sugeruje, cudzoziemcem? Możliwe. Warto jednak przytoczyć opinię Witolda Wojtowicza na temat aspektów autobiograficznych w kronice Galla: „wydaje się, iż opowiadający istnieje tu jako figura narracyjna, a nie jako postać historyczna ukazująca świadomość autora”⁸. Można przypomnieć opinię Adama Mickiewicza, jak Gall poety i historyka, wątpliwego w cudzoziemskie pochodzenie kronikarza: „u żadnego z ówczesnych kronikarzy chrześcijańskich nie znajdzie się tak mocnego, tak wyraźnego uczucia jedności, tak silnego patriotyzmu”⁹. Na autochtonizm Galla, podobnie jak i jego „cudzoziemskość” dowodów niezbitych do tej pory nie znaleziono.

Pozostaje pytanie, dlaczego autor, świadomy, iż nikt przed nim nie opisał dziejów Polski, a więc świadom niewielkiej tu jeszcze kultury literackiej, stworzył dzieło tak wyrafinowane? Do kogo rzeczywiście adresował swoją kronikę? Kto w ówczesnej Polsce był w stanie docenić jego literacki kunszt? Wreszcie kolejne pytanie: czy kunsztowna forma nie przeważa nad wiarygodnością

⁴ Szerzej zob. T. Jasiński, *O pochodzeniu Galla Anonima*, Kraków 2008.

⁵ M. Eder, *Autorstwo Kroniki Anonima zwanego Gallem w świetle badań stylometrycznych. Rekonesans*, w: *Nobis operique favete. Studia nad Gallem Anonimem*, red. A. Dąbrówka, E. Skibiński, W. Wojtowicz, Warszawa 2017, s. 59–73.

⁶ Ibidem.

⁷ G. Labuda, *Zamiana Galla Anonima, autora pierwszej Kroniki dziejów Polski, na Anonima –Wenecjanina*, *St. Żr.* 44, 2006, s. 117–125.

⁸ W. Wojtowicz, *Tarda loquendi facultas – tożsamość tzw. Galla Anonima w kontekście listów i epilogów „Gestów”*, „Pamiętnik Literacki” 104, 2013, 3, s. 18.

⁹ A. Mickiewicz, *Pierwsze wieki historii polskiej*, w: idem, *Dziela*, t. 7, Warszawa 1996, s. 116.

przekazu? Píše však Jasiński, „iż rymy i rytmy tworzą w prozie Galla dobrze przemyślany retoryczny system sterowania ekspresją narracji. Jest to system, w którym każdy rym i każdy rytm pełni ściśle określoną rolę. Gall posługuje się rymami i rytмами podobnie jak muzyk tonami, półtonami czy akcentami” (s. 35). Innymi słowy — Gall pragnął głównie budzić emocje. Wiarygodności wielu z podanych przez niego wiadomości z braku drugiego niezależnego od Kroniki polskiej źródła sprawdzić nie możemy. Wprawdzie czytelnicy lub słuchacze jemu współcześni mogli często zweryfikować podawane w kronice fakty. Ale czy Gall pisał tylko dla współczesnych? Jaka była reakcja współczesnych? Z braku źródeł odpowiedzi na to pytanie przecież nie znamy.

Odpowiedzi na te pytania udzielą być może przyszli uczeni, świadomi, jak proponuje Autor, znaczenia dla mediewistyki tak filologii, jak i literaturoznawstwa, a także potrafiący sformułować zadania dla programistów komputerowych. Badacz podjął w studiach nad Gallem Anonimem pracę żmudną i wykazał się zarówno pomysłowością w doborze metod badań, jak i niezwykłą wprost pracowitością. W efekcie otrzymaliśmy dzieło, które powinno stać się wzorem dla prac źródłoznawczych. Tomasz Jasiński wprawdzie nie zamknął swoją pracą dyskusji o Gallu, za to otworzył nowe pola badawcze.

Marek Cetwiński
(Częstochowa)

Pavel Otmar Krafl, *Polské provinciální synody 13.–15. století*, Praha 2016, *Práce Historického ústavu AV ČR, Series A, Vol. 70*, ss. 176

W historii polskiego prawa kościelnego okresu średniowiecza szczególną rolę odgrywały synody legackie, prowincjonalne i diecezjalne. Stąd badania nad tymi instytucjami prawnymi od lat stanowią jeden z ważniejszych nurtów — choć ostatnio trochę zaniedbany — szeroko rozumianej mediewistyki. Wśród prac nawiązujących do tego pola badań warto zwrócić uwagę na wydaną w ubiegłym roku książkę czeskiego historyka Pavla Krafla poświęconą polskim synodom prowincjonalnym od XIII do XV w. Jej Autor, związany z Akademią Nauk Republiki Czeskiej, obok Zdeňki Hledíkovéj (Uniwersytet Karola), której zawdzięczamy m.in. edycję średniowiecznych synodów praskich, a także Blanki Zilyskiej (Czeska Akademia Nauk), specjalistki w zakresie synodów utrakwistycznych, należy obecnie do najwybitniejszych znawców historii synodów w średniowiecznych Czechach. Jest m.in. autorem pracy na temat synodów diecezji ołomunieckiej oraz edycji statutów synodalnych tejże diecezji (*Synody a statuta olomoucké diecéze období středověku*, Praha 2003), a także redaktorem tomu *Sacri canones servandi sunt. Ius canonicum et status ecclesiae saeculis XIII–XV. Kolektivní monografie* (Praha 2008), który powstał w oparciu o referaty wygłoszone na międzynarodowej konferencji naukowej w Pradze (22–24 XI 2006) z udziałem kilkudziesięciu badaczy z Europy i USA. Swoimi zainteresowaniami badawczymi Krafl obejmuje nie tylko

synody czeskie, ale również średniowieczne synody partykularne metropolii gnieźnieńskiej, zwłaszcza synody prowincjonalne i legackie, którym już wcześniej poświęcił cztery artykuły¹. Jak wynika z lektury omawianej pracy, jej Autor, śledząc dokonania polskich historyków z ostatnich lat, zestawione w bibliografii, dokonał przepracowania oraz uzupełnienia swoich wcześniejszych ustaleń, co widać chociażby w przygotowanym przez niego wykazie synodów prowincjonalnych (s. 104–106).

Praca Krafla poza spisem treści, wstępem, wykazem źródeł i literatury oraz wykazem skrótów, umieszczonymi na początku książki (s. 5–26), a także indeksem miejsc i osób oraz streszczeniem pracy w języku polskim i angielskim, które znajdziemy na końcu (s. 151–174), składa się ośmiu zasadniczych części (s. 27–90) i niemal tyle samo stron liczącego aneksu (s. 91–150), przygotowanego w postaci trzech katalogów: statutów legackich, synodów prowincjonalnych gnieźnieńskich oraz statutów prowincjonalnych tejże metropolii kościelnej. Taki układ pracy nie budzi zastrzeżeń, choć niektóre podrozdziały, jak na przykład dotyczące instytucji synodów legackich i prowincjonalnych (s. 41–44), czy ogólnej charakterystyki synodów prowincjonalnych metropolii gnieźnieńskiej (s. 79–83), powinny być nieco obszerniejsze. To przecież jedne z ważniejszych fragmentów związane z tematem pracy. Natomiast dołączone do niej katalogi będą zapewne pomocne dla młodych adeptów historii prawa kościelnego i ustawodawstwa synodalnego metropolii gnieźnieńskiej. Również krótkie streszczenia w języku polskim i angielskim pozwalają czytelnikom nieznającym języka czeskiego na ogólną orientację w treści omawianej publikacji, co jest niewątpliwym atutem książki Krafla.

W rozdziale poświęconym przeglądowi źródeł i literatury dotyczącej badanych synodów Autor zestawił najważniejsze publikacje na temat prawa kościelnego w średniowiecznej Polsce, a także bibliografie i artykuły omawiające stan badań nad ustawodawstwem synodalnym. Następnie omówił wydane drukiem źródła do dziejów polskich synodów legackich i prowincjonalnych, a w kolejnych dwóch podrozdziałach przedstawił najważniejszą literaturę przedmiotu dotyczącą synodów legackich i statutów wydawanych na tychże synodach oraz synodów prowincjonalnych wraz z ustawodawstwem synodalnym. Autor wykazał się tu bardzo dobrą znajomością zarówno prac wydanych dawniej, jak i współcześnie (do roku 2015 włącznie). Co do wykorzystanej literatury przedmiotu, pewien niedosyt może budzić brak niektórych wydawnictw z ostatnich lat, jak chociażby pracy Wojciecha Barana-Kozłowskiego o arcybiskupie Henryku Kietliczu (*Arcybiskup gnieźnieński Henryk Kietlicz 1199–1219. Działalność kościelna*

¹ P. Krafl, *Přehled provinciálních synod Hnězdna z let 1206–1503*, „Slovanské historické studie” 25, 1999, s. 5–34; idem, *Provinciální synody hnězdenské církevní provincie do začátku 16. století*, „Prawo Kanoniczne” 43, 2000, 1–2, s. 37–78; idem, *Akte katedrálních kapitul hnězdenské církevní provincie jako pramen k provinciálním synodám*, „Revue církevního práva” 15, 2000, 1, s. 35–46; idem, *Legátská statuta pro Polsko a provinciální statuta Hnězdna do konce 15. století*, „Sborník archivních prací” 51, 2001, s. 395–438.

i polityczna, Poznań 2009), w której znalazł się duży fragment dotyczący działalności synodalnej arcybiskupa Henryka, czy chociażby najnowszej biografii kardynała Fryderyka Jagiellończyka (*Królewski kardynał. Studium kariery Fryderyka Jagiellończyka 1468-1503*, Kraków 2011), autorstwa Natalii Nowakowskiej.

W następnych trzech podrozdziałach czeski historyk omówił instytucję synodu legackiego i synodu prowincjonalnego w świetle powszechnego i polskiego prawa kościelnego, a także poruszył zagadnienie tzw. zjazdów biskupów i kolokwii książeńcych oraz omówił statuty legackie wydane dla Polski, o czym pisał wcześniej². Dziwi trochę, że podjęte przez niego zagadnienie tzw. zjazdów biskupów ograniczył jedynie do połowy XIV w. Od czasu ukazania się bowiem *Studyów krytycznych do dziejów średniowiecznych synodów prowincjonalnych kościoła polskiego* Władysława Abrahama (Kraków 1917) w wielu pracach historycy nie mają pewności, które ze zjazdów arcybiskupów gnieźnieńskich z podległymi ich jurysdykcji biskupami sufraganami (bądź ich delegatami) należy uznać za synody prowincjonalne, a które za zwyczajne zjazdy biskupów. Wynika to często z różnych zawiłości terminologicznych, a przede wszystkim odczuwalnego braku źródeł, które nie pozwalają weryfikować pojedynczych zazwyczaj wzmianek na temat synodów czy zjazdów biskupich. Problem ten nie dotyczył jednak tylko okresu do połowy XIV w., ale również odnosi się do zjazdów biskupów z XV w., i, jak widać z recenzowanej pracy, pozostaje otwarty i domaga się dalszych studiów. Nie ma natomiast wątpliwości, że Autor doskonale orientuje się w prowadzonej na ten temat dyskusji, m.in. wpisując w swój wykaz synodów prowincjonalnych synod w Uniejowie, zwołany przez arcybiskupa Janusza Suchegowilka w 1376 r., a nie umieszczając w nim zwołanego przez Mikołaja Kurowskiego synodu prowincjonalnego w Łęczycy w 1402 r., gdyż uważa go za zjazd biskupów³.

Najwięcej miejsca Krafl poświęcił omówieniu synodów prowincjonalnych arcybiskupów gnieźnieńskich do początku XVI w. (s. 55–78). Całość materiału podzielił na trzy części: synody prowincjonalne w okresie formowania się partykularnego prawa kościelnego (do 1326 r.), synody okresu prac kodyfikacyjnych (od połowy XIV do połowy XV w.) oraz synody zwoływane w sprawie kontrybucji królewskich (druga połowa XV w.). Niewątpliwie taki podział jest uzasadniony, choć w dłuższej perspektywie czasowej trzeba pamiętać, że prace kodyfikacyjne podjęte przez abp. Mikołaja Trąbę, czego efektem był słynny zwód wielunińsko-kaliski z 1420 r., nieznacznie tylko uzupełniony przez abp. Wojciecha Jastrzębka na synodzie łęczyckim w 1425 r., zakończyły się już w pierwszej ćwierci XV w.

² P. Krafl, *Tzv. sjezdy biskupů v Polsku vrcholného středověku*, w: *Církev a stát (Sborník příspěvků z 4. ročníku konference)*, red. M. Lamparter, Brno 1999, s. 19–30; idem, *Legátská statuta pro Polsko*, s. 399–403, 408–420.

³ Szerzej na ten temat pisałem w innym miejscu — L. Zygner, *Działalność synodalna arcybiskupa Mikołaja Kurowskiego*, RH 88, 2012, s. 113–115; idem, *W sprawie synodów arcybiskupa gnieźnieńskiego Janusza Suchegowilka (1374–1382)*, w: *Kościół i duchowieństwo w średniowiecznej Polsce i na obszarach sąsiednich*, red. R. Biskup, A. Radziwiński, Toruń 2013, s. 223–242.

Natomiast ich kontynuacja nastąpiła dopiero w czasach abp. Jana Łaskiego, czego efektem była kolejna kodyfikacja prawa prowincjonalnego metropolii gnieźnieńskiej, powstała w latach 1523–1527, co w sposób oczywisty nie znalazło odzwierciedlenia w pracy Krafla, dotyczącej jedynie synodów zwołanych do początku XVI w. Pomijam tu dyskusję, czy w historii synodów prowincjonalnych metropolii gnieźnieńskiej koniec XV w., ewentualnie początek wieku XVI, jest odpowiednią cezurą. Wydaje się bowiem, że w życiu Kościoła polskiego dopiero okres reformacji i późniejszej reformy trydenckiej zamyka pewną epokę w dziejach wspomnianej instytucji prawa kościelnego.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że Autor w omawianym fragmencie książki, w oparciu o najnowsze badania polskich historyków, uzupełnił lub zmienił swoje wcześniejsze ustalenia na temat synodów prowincjonalnych z przełomu XIV i XV w. Dotyczy to zwłaszcza dwóch synodów abp. Janusza Suchegowilka z 1376 i 1378 r., synodu abp. Dobrogosta Nowodworskiego z 1398 r., a także odrzucenia synodu z 1402 r., który według Krafla był zjazdem biskupów, a według innych historyków był synodem prowincjonalnym (s. 66–67, przyp. 64). Podsumowaniem rozważań na temat synodów prowincjonalnych gnieźnieńskich są dwa kolejne fragmenty, w których Autor dokonał ogólnej charakterystyki tychże synodów, a także przedstawił w skrócie ich ustawodawstwo. Poza krótkim omówieniem przyjętej w pracy periodyzacji, a także motywów, którymi kierowano się przy zwoływaniu zgromadzeń synodalnych, zwrócił uwagę na terminy i miejsca ich obrad oraz uczestników, odnosząc się tu również do dawniejszej literatury na ten temat, a mianowicie prac ks. Michała Morawskiego i ks. Ignacego Subery (s. 79, przyp. 1). Jak stwierdził czeski historyk, synody prowincjonalne metropolii gnieźnieńskiej zwoływane były w różnych terminach w ciągu roku, głównie od marca do października, zależnie od potrzeb, i trwały zazwyczaj kilka dni. Tylko dwa z nich obradowały w Gnieźnie, a pozostałe w innych miejscowościach, leżących najczęściej w dobrach arcybiskupów gnieźnieńskich, przy czym od XIV w. odbywały się one z reguły w Łęczycy, Uniejowie i Kaliszu. Ważnym aktem prawnym regulującym te sprawy były statuty abp. Jana Łaskiego z 1523 r., które jednak chronologicznie nie mieszczą się w pracy Krafla i dlatego nie zostały tu przywołane. Trzeba jednak pamiętać, że ich postanowienia, zwłaszcza co do terminu zwoływania synodów (od św. Bartłomieja do Wielkiego Postu), były następstwem obowiązywania prawa zwyczajowego już od dłuższego czasu. Poza arcybiskupem, wyjątkowo jego delegatem, w synodach prowincjonalnych brali udział biskupi sufragani metropolity gnieźnieńskiego lub ich delegaci, opaci, a także przedstawiciele kapituł katedralnych. Sporo miejsca czeski historyk poświęcił ostatniej grupie delegatów, przypominając postanowienia synodalne w tej materii. W niektórych synodach prowincjonalnych gnieźnieńskich brał udział również arcybiskup lwowski lub biskupi lwowskiej prowincji kościelnej — Autor wspomina o ich obecności w swoim katalogu — co właśnie w tej części książki powinno być chociaż krótko skomentowane. Co do ustawodawstwa synodalnego Autor skupił swoją uwagę zarówno na statutach i zbiorach statutów datowanych, jak i na zachowanych fragmentach

niedatowanych statutów (I i II redakcję statutu „Crescente cottidie”, statut „De anno gracie” oraz statut „De hiis autem”), którymi już wcześniej zajmował się m.in. Władysław Abraham.

Kolejna część pracy Krafla (s. 91–103) to katalog statutów legackich wydanych dla Polski, poczynawszy od statutów synodu wrocławskiego archidiacona Jakuba z Liège (1248), a na statutach synodu kardynała Gentilisa (1309) skończywszy. Katalog ten stanowi właściwie powtórzenie wcześniejszego katalogu opublikowanego przez tegoż Autora w 2001 r., ale został on uzupełniony najnowszą literaturą przedmiotu. Również katalog synodów prowincjonalnych (s. 104–138) i katalog statutów prowincjonalnych (s. 139–150) nawiązuje do wcześniejszych publikacji czeskiego historyka, uzupełnionych o najnowszą literaturę przedmiotu. Podkreślić należy, że w katalogu synodów dostrzegamy pewne zmiany w stosunku do wcześniejszych ustaleń Krafla, o czym już wspominałem. Najważniejsze z nich to umieszczenie w tymże katalogu: synodu uniejowskiego abp. Janusza Suchegowilka (1376), zgromadzenia biskupów w Kaliszu (1378), synodu kaliskiego abp. Dobrogosta Nowodworskiego (1398) oraz synodu łęczyckiego abp. Wojciecha Jastrzębca (1430), a ponadto uściślenie dat dziennych: synodu uniejowskiego z 1414 r. (5 sierpnia), synodu wieluńskiego z 1420 r. (15–22 stycznia) oraz synodu łęczyckiego z 1422 r. (24–27 sierpnia). Nie znalazł się natomiast w tymże katalogu synod prowincjonalny z 1402 r., który zdaniem Autora był jedynie zjazdem biskupów, a także rzekomy synod łęczycki z 1423 r., wymieniany w dawniejszej literaturze przedmiotu.

Podsumowując, należy stwierdzić, że omówiona tu praca stanowi ważne ogniwo w badaniach nad polskimi synodami i ustawodawstwem synodalnym epoki średniowiecza. Jest ona poniekąd kontynuacją badań podjętych wcześniej przez Ignacego Suberę, z wyraźnym zawężeniem czasowym (tylko do końca XV w.) tych badań, ale przy znacznie głębszym wykorzystaniu źródeł i literatury przedmiotu. To niewątpliwe atuty dzieła Pavla Krafla. Być może dalsze badania szczegółowe, a zwłaszcza kwerenda źródeł niewydanych drukiem, uzupełni w przyszłości niektóre z ustaleń czeskiego historyka. Jednak to, co już zostało przez niego dokonane na polu studiów nad polskim prawem kościelnym epoki średniowiecza, zasługuje niewątpliwie na podkreślenie.

Leszek Zygner
(Ciechanów)

Krzysztof Rzepkowski, *Złoty kciuk. Młyn i młynarz w kulturze Zachodu*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika — Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, Warszawa–Toruń 2015, s. 394, 24 il. kolor., Monografie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej

Przez stulecia młyny stanowiły jeden z charakterystycznych elementów pejzażu Europy. Nic więc dziwnego, że stały się obiektem badań historyków gospodarki, techniki, prawa, społeczeństwa, kultury materialnej, sztuki, a także etnografów.

Dokonali oni wielu szczegółowych ustaleń, które posłużyły do napisania syntetycznych artykułów, rozdziałów w syntezach historii gospodarczej i kultury materialnej, a także haseł encyklopedycznych i wreszcie syntez w formie książkowej. Można by sądzić, że wiadomo o młynarstwie niemal wszystko, przynajmniej z terenu Europy.

Książka Krzysztofa Rzepkowskiego stanowi jednak ambitną i, przynajmniej na gruncie polskim, oryginalną próbę przedstawienia tej problematyki. Autor, filolog z wykształcenia i kulturoznawca z zamiłowania, nie ograniczył się do przedstawienia dziejów młynarstwa jako dziedziny gospodarki, co widoczne jest zresztą w układzie treści. Książkę podzielił na dwie części. Pierwsza dotyczy młynów, natomiast druga – młynarzy, którym na ogół poświęcano mniej uwagi. Tytułowe sformułowanie „kultura Zachodu” Autor pojmuje antropologicznie, czyli totalnie. Stąd wielopłaszczyznowe rozpatrywanie historii obu głównych zagadnień. Pisząc o młynach, wiele uwagi poświęcił ich technologicznej ewolucji, zaczynając jej zarys jeszcze wcześniej – od żaren, by przez szczegółowe omówienie historii i technologii młynów kieratowych, wodnych (i ich odmian) oraz wiatraków doprowadzić narrację do młynów nowoczesnych – wyposażonych w silniki elektryczne i spalinowe. Zgodnie z założeniami swojej pracy Rzepkowski nie poprzestał na materialno-technologicznej i gospodarczej problematyce młynów oraz przytaczaniu danych o ich rozpowszechnianiu się w krajach Europy łańciskiej. W swych rozważaniach Autor uwzględnił także zainteresowanie młynami oraz ich wykorzystanie jako symbolu (zwłaszcza wiatraków) w dziełach kultury wysokiej – na przykład w malarstwie Hansa Memlinga, Albrechta Dürera i Pietera Breughla Starszego, poezji XX w. (przykładem wiersze Bolesława Leśmiana i Władysława Broniewskiego), a także we współczesnym filmie (np. *Młyn i krzyż* Lecha Majewskiego z 2011 r.).

Część druga podporządkowana jest zagadnieniu stosunku lokalnych społeczności i ludzi pióra (na czele z Geoffreym Chaucerem) do młynarzy. Autor *Złotego kciuka* przedstawia różne warianty dominującego przez stulecia, negatywnego wizerunku młynarzy oraz ich miejsce w społeczeństwie. Darzono ich co prawda respektem z racji znaczenia, zamożności i bezpośrednich kontaktów z miejscowymi dworami. Jednakże przeważała niechęć, niekiedy wręcz nienawiść prowadząca do agresji (s. 232). Wynikała ona nie tylko z zawiści okolicznej ludności. Podstawowym powodem było rozpowszechnione przekonanie (zapewne niejednokrotnie uzasadnione) o nieuczciwości młynarzy, którzy mieli oszukiwać na wadze ziarna i pobierać przez to zawyżone opłaty za przemiał, ale także zanieczyszczać mąkę, oddawać jej zaniżoną ilość czy sprzedawać niewymiarowy chleb. A wszystko to odbywało się w sytuacji posiadania przez młynarzy monopolu na przemiał ziarna w skali lokalnej.

W tym kontekście podjął się Rzepkowski gruntownego przesłedzenia interpretacji wyrażenia, które uczynił głównym tytułem swojej książki – „złotego kciuka” (*a thombe of gold/ a thumb of gold*). Dotyczy ono młynarza Robina, jednego z pielgrzymów do Canterbury i bohaterów *Opowieści kanterberyjskich* Chaucera. Wyrażenie to zostało użyte po wersach, w których mowa jest o podkradaniu

zboża przez tego młynarza, mimo że i tak pobierał opłatę od przemiału zboża (s. 201). „Złoty kciuk” sprawił niemało kłopotu interpretatorom i tłumaczom Chaucera w następnych stuleciach. W polskim, jedynym przekładzie *Prologu* wyrażenie to nie zostało uwzględnione. Problem w tym, że jego najwcześniejsze zapisy po Chaucerze pochodzą dopiero z XVI w. Brak więc danych współczesnych angielskiemu poecie, które ułatwiłyby rozwiązanie zagadki. Chaucerolodzy rozumieli więc „złoty kciuk” rozmaicie: raz jako przyrząd do wyrównywania poziomu ziarna w naczyniu; innym razem kciuk dlatego miał być „złoty”, bo stanowił narzędzie pracy młynarza, istotne dla jego dochodów i zamożności; inni interpretowali „złoty” kciuk jako narzędzie oszukiwania klientów młynarza, który np. ukradkiem naciskał palcem wagę, by zmniejszyć ilość oddawanej mąki. Rzepkowski przebadał nie tylko angielskie, krytyczne wydania *Opowieści kanterberyjskich* oraz francuskie przekłady (z komentarzami), ale również przeszedł przykłady użycia wyrażenia „złoty kciuk” w piśmiennictwie angielskim. Kluczowe okazało się osiemnastowieczne przysłowie „Każdy uczciwy młynarz ma złoty kciuk”. Autor opowiedział się za interpretacją ówczesnego wydawcy Chaucerowych opowieści, Thomasa Morella, który uważał, że „złoty” kciuk oznacza rzeczywiste machinacje manualne młynarzy, a jednocześnie jest symbolem młynarskiej nieuczciwości, przynoszącej „złoty” dochód (s. 203, 214–215). Ponadto Rzepkowski zaproponował również podobną interpretację jednak o innym odcieniu — nawet wyjątkowy młynarz, który nie pobiera wysokiej opłaty za przemiał, ma swój „złoty kciuk”, to znaczy, jest nieuczciwy (s. 217). Nie ma bowiem kogoś takiego, jak uczciwy młynarz. Dopiero w XVIII w. zaczął kształtować się odmienny wizerunek młynarza — poczciwego, beztroskiego, żyjącego w zgodzie z naturą. Do wykształcenia się tego nowego obrazu prowadziła długa droga — od pomieszanych wersji znanego konfliktu pruskiego młynarza z okolic Sanssouci z królem pruskim Fryderykiem II (s. 267–280), przez wykorzystujących je pisarzy sentymentalistów. Widoczny jest również związek między poprawą społecznego odbioru młynarza a powolnym schyłkiem tradycyjnego młynarstwa, a także porzucania młynów i wykorzystywania ich na miejsca „balów i potańcówek” (s. 298). Mimo to wizerunek negatywny był na tyle utrwalony, że przeważał i w późniejszych wyobrażeniach.

Rzepkowski wykorzystał w swojej pracy bardzo różnorodne źródła. Oprócz wspomnianych dzieł ikonograficznych, filmowych i literackich (także prozatorskich i dramaturgicznych) sięgnął również po zbiory przysłów i legend, ale także po dokumenty w sensie ścisłym (dyplomy), słynny angielski spis katastralny *Domesday Book*, znaną księgę uposażeń klasztoru cysterskiego w Henrykowie (Księga henrykowska), zbiory prawa zwyczajowego, statuty cechowe, dawne traktaty naukowe i encyklopedie sprzed oświecenia, a nawet tekst piosenki Jaremy Stempowskiego.

Autor rozpatruje zagadnienie młynów i młynarstwa w skali całej historii — od antyku po wiek XXI. Obie zresztą części jego książki zostały skonstruowane w sposób chronologiczno-problemowy, widoczny zwłaszcza w części o młynach. Natomiast mniej jednoznacznie przedstawia się zakres terytorialny pracy

(s. 16–17). Chociaż zainteresowania Rzepkowskiego obejmują świat łaciński, to jednocześnie zadeklarował on koncentrację na Anglii i Francji ze względu na znaną sobie, a nieznaną w Polsce, bogatą bazę źródłową i opracowania oraz pionierską rolę obu krajów w rozwoju młynarstwa po upadku starożytnego Rzymu. W praktyce natomiast Autor jest trochę niekonsekwentny. Nie dlatego nawet, że przywołuje często dane porównawcze z wielu krajów (w tym Polski i świata arabskiego), co wzbogaca pracę. Chodzi o to, że innym krajom niż Anglia i Francja zostały poświęcone nie tylko ważne, lecz również długie partie tekstu (np. o konflikcie młynarza z Sanssouci i Fryderyka II, s. 267–280). I przez to deklaracja o skupieniu się na Anglii i Francji budzi wątpliwości.

Pewne niekonsekwencje widać też w odchyleniach od głównej tematyki obu części. Ich rozdzielenie, choć logiczne i w sumie użyteczne dla celów analitycznych, okazuje się czasem sztucznym zabiegiem. Na ogół nie da się oddzielić problemu młyna od osoby tam pracującej (notabene Rzepkowski pominął kwestię pomocników młynarza). Technologia działania napędu młynowego była znana młynarzom, więc odnośne partie można by połączyć z rozpatrywaniem kwestii ich potencjału intelektualnego, którego to zagadnienia Autor niekiedy dotyka w drugiej części (np. umiejętność czytania, s. 155). Sztuczność rozdzielania historii młynów od dziejów młynarzy dobrze ilustruje bardzo ciekawy fragment książki, w którym Autor opisał zwyczaj i sposób ustawiania skrzydeł wiatraków w różne figury geometryczne (i czasem przyozdabiania kwiatami) na znak ważnych wydarzeń rodzinnych i lokalnych: narodzin, chrzcin, ślubu, a także śmierci członka młynarskiej rodziny czy nadejścia dnia patrona parafii (s. 86–87). Gorzej jednak, że zdarzają się Autorowi przyporządkowania pewnych fragmentów nie tej części, której one dotyczą. Na przykład fragmenty o kosztach budowy młyna w Polsce i na Litwie (s. 137) powinny się znaleźć w części pierwszej, o młynach, a nie w części o młynarzach. Identyczne zastrzeżenie wywołują fragmenty o młynach w malarstwie (s. 148–149), o rozpowszechnianiu się młynów we wczesnośredniowiecznej Normandii (s. 163), a także o aspektach przestrzennych młynów — ich usytuowaniu (s. 239–242) i postrzeganiu jako miejsc niezwykłych, nawiedzanych przez duchy i inne złe moce (s. 243–244).

Niektóre tezy Autora budzą sprzeciw ze względu na brak uzasadnienia. Na przykład, gdy dopatruje się analogii między budowaniem młynów a erekcją kościołów (s. 76). Jest to intrygujące przypuszczenie, jednak Rzepkowski nie przytoczył przekonujących poszlak, które wskazywałyby na analogię — ani przykładów poświęcania młyna czy symbolicznej rytualizacji procesu jego budowy. Fakt układania belek podstawy na krzyż, belek zwróconych w cztery strony świata, to jednak za mało. To, co przedstawił Autor, jest po prostu realizacją racjonalnego, wypróbowanego wcześniej planu budowy wiatraka. A to, że w wiatrakach i ich skrzydłach dopatrywano się symboliki religijnej (s. 75) to skutek, a nie przyczyna materialnej rzeczywistości. Myli się też Autor, analizując dokument Karola IV, który w 1349 r. wydał pierwszy z nakazów likwidacji jazów na Odrze utrudniających żeglugę (s. 68). Czytając fragment na ten temat nie bardzo wiadomo, co według Autora je tworzyło — młynki na łodziach, mosty czy

budynki mieszkalne na mostach. I chociaż nad jazami czasem budowano kładki (na mniejszych rzekach), to żadna z powyższych identyfikacji nie jest trafna. Jazy były przegrodami zbudowanymi wówczas zapewne w formie plecionego płotu lub częstokołu. Natomiast młyny na łodziach starano się wypuścić na linie na środek rzeki, gdzie był najsilniejszy nurt. W XIV w. nad Odrą budowano raczej młyny podsiębierne i nasiębierne, gdyż to one wymagały spiętrzenia wody za pomocą jazów i przez to mogły stanowić problem dla żeglugi, a nie łodne, które można było łatwo ściągnąć na brzeg. Nie całkiem słuszne jest stwierdzenie Autora, że wiatraki budowano tam, gdzie były niedostateczne warunki hydrologiczne (s. 25). Na Pomorzu Zachodnim i Środkowym sieć rzek jest dość gęsta, a siła strumieni — wystarczająca do poruszania kół wodnych. Budowano więc przy nich młyny wodne, ale ze względu na wiatry często i mocno wiejące na nizinach nadmorskich tam właśnie wcześniej, jak słusznie zauważa sam Autor (druga połowa XIII w., s. 80) niż na innych ziemiach polskich (pierwsza połowa XIV w.) zaczęto budować wiatraki.

Autor snuje swą opowieść o młynach i młynarzach swobodnym, eseizującym stylem. Jednak oprócz wspomnianego fragmentu o jazach na Odrze, przytrafiły mu się kolejne nieprecyzyjne sformułowania na granicy błędu, czy wręcz błędy, nie mówiąc o drobnych usterkach. Na przykład uznanie XII w. za „późne średniowiecze” (s. 55). Często robi błędy w imionach — np. „Wiesław” zamiast „Wisław” (s. 80). Sprzeciw budzi także kalkowanie łacińskiej wersji imienia *Bogvalus* na nieistniejące „Bogwał” zamiast przyjętego przez tłumaczy Księgi henrykowskiej — „Boguchwał” (s. 39). Zajmując się historią tej postaci, błędnie podał też nazwę miejsca akcji („Brukolice” zamiast „Brukalice”, w oryginale „Brucaliz”, s. 39). Problemy z imionami pojawiają się i później. Autor nie mógł się zdecydować na jedną wersję imienia bizantyńskiego wodza Belizariusza (trzy wersje tego imienia na s. 66) czy aleksandryjskiego wynalazcy Hierona (dwie wersje na s. 73). W książce pojawiły się też błędy literowe („nadsiębierny” na s. 70 zamiast „nasiębierny”, „Półwysep Oberyjski” [sic!] zamiast „Iberyjski” na s. 79).

Mimo ciągłego przemieszczania się w swojej narracji z kraju do kraju, z epoki do epoki, co konieczne, ale zmuszające czytelnika do wysiłku wyobraźni, a także mimo posługiwania się niekiedy irytującymi kalkami językowymi („impakt kulturowy”, „implantować”) Autor wiele uczynił, by przedstawianą tematykę uczynić łatwiejszą w odbiorze. Przytaczając oryginalne teksty źródeł obcych, dodaje własne bądź cudze tłumaczenia (s. 140, 167, 170–171, 184–187). Słusznie charakteryzuje i podaje wielkość dawnych miar (s. 180–182). I tu jednak jest czasem niekonsekwentny, gdyż pozostawia niewyjaśnioną nazwę miary pojemności — buszel (s. 102), czyli odpowiednik polskiego korca. W innym przypadku jest nieprecyzyjny. Gdy mówi ogólnikowo o francuskiej mierze zwanej *lieue* jako o „średniowiecznej jednostce miary” i podaje jej wielkość (s. 242) to zapomina dodać, że była to po prostu podstawowa jednostka odległości, znana w Polsce jako mila. Dbając o spójność narracji, zamieszcza Autor pewne informacje w wyodrębnionych fragmentach obok głównego tekstu, co jest trafnym posunięciem. W ten sposób opisał etymologię wyrazów „mleć” i „młyn” w kilkunastu językach

(s. 28–30), typologię młynów wodnych (s. 58–60) i zrelacjonowane w warszawskiej prasie uruchomienie młyna parowego na Lesznie w 1859 r. (s. 107–108). Trudno powiedzieć, czy to z chęci ułatwienia odbioru tekstu czytelnikowi liczba przypisów została ograniczona do minimum. Jednak nawet jeśli taki był powód, to nie można usprawiedliwić braku odniesień do źródeł i opracowań, z których Autor zaczerpnął informacje, np. na s. 67, 71, 153.

Dużą rolę w syntetycznej pracy Rzepkowskiego odegrały opracowania, których Autor zna wiele i z różnych dziedzin. Mimo szerokiego czytania zabrakło jednak pewnych opracowań polskich, które pomogłyby badaczowi w analizie opisywanych historii — np. artykułu Mirosława Francicia (*Technika młynów wodnych w XVI i XVII w.*, KHKM 1–2, 1954, s. 79–103), monografii Henryka Samsownikicza (*Rzemiosło wiejskie w Polsce XIV–XVI w.*, Warszawa 1954) czy nowszych niż artykuł Stanisława Rosponda z 1948 r. prac na temat Księgi henrykowskiej i zawartego w niej najstarszego zapisanego w języku polskim zdania o mieleniu na żarnach. Warto tu dodać, że Autor słusznie zauważył, iż zdanie henrykowskie zawiera więcej treści niż jego łacińskie tłumaczenie, w którym nie ma mowy o odpoczywaniu żony Boguchwała (s. 39–40). Notabene, gdyby Autor zapoznał się dokładniej z Księgą henrykowską, znalazłby treściwą i zarazem dramatyczną opowieść o młynach we wsi Wiesenthal i jej okolicach (ks. 2, rozdz. 4), co mógłby wykorzystać w swojej książce. Przydałoby się też sięgnąć do odpowiednich haseł w *Encyklopedii gospodarczej historii Polski do 1945 roku* pod red. Antoniego Mączaka (Warszawa 1981), gdzie Autor natrafiłby na dane porównawcze (na przykład na temat mocy kół wodnych i wiatraków) i literaturę przedmiotu. Odnośnie do wykorzystanej literatury dziwi, że Rzepkowski przywołuje np. pracę Witolda Kuli *Problemy i metody historii gospodarczej* (Warszawa 1963) jedynie w skróconym tłumaczeniu na angielski z 2001 r. (s. 344), albo znakomitą monografię Michela Pastoureau o myśleniu symbolicznym w średniowieczu (s. 347) — raz w wersji oryginalnej (np. s. 308), zaś w innym miejscu w polskim tłumaczeniu (np. s. 237).

Książka Krzysztofa Rzepkowskiego jest pracą niewątpliwie ciekawą i przez to wartościową. Przynosi ona wiele informacji z zagranicznych opracowań i źródeł, a także własne interpretacje bądź tylko pomysły interpretacyjne do przemyślenia. Szkoda tylko, że zbyt często występują w niej niekonsekwencje, niedokładności i różnej rangi błędy, które psują ogólne wrażenie.

Grzegorz Myśliwski
(Warszawa)

Eduard Mühle, *Breslau. Geschichte einer europäischen Metropole*, Köln–Weimar–Wien 2015, Böhlau Verlag, ss. 387; Eduard Mühle, *Historia Wrocławia*, tłum. Joanna Janicka, Warszawa 2016, PWN, ss. 351

Wrocław należy do tych miast, które ze względu na wielkość, znaczenie ekonomiczne, rolę polityczną od zarania swoich dziejów cieszyły się sporym zainteresowaniem kronikarzy, dziejopisów i wreszcie profesjonalnych — według

współczesnego rozumienia tego pojęcia — historyków. Pierwsze znaczące dzieła opisujące przeszłość miasta powstały już pod koniec średniowiecza, a wiek XIX zaowocował kilkoma przystępnymi publikacjami o przeszłości Wrocławia¹. Wprawdzie wszystkie one miały charakter na poły przewodnikowo-leksykograficzny, ale przeważnie nie pozbawiało to ich walorów naukowych². Na pierwszą znaczącą syntezę dziejów przyszło jednak czekać do czasów po 1945 r. Dopiero próby podjęte przez polskich historyków spełniły wymogi nowoczesnej historiografii, choć i one nie zostały doprowadzone do czasów bliskich współczesności³. Zwrot w badaniach przeszłości Wrocławia miał miejsce już po 1989 r. i związany był z transformacją ustrojową, odbudową samorządności miejskiej i na tej fali poszukiwaniami nowej tożsamości lokalnej. Sukces wydawniczy niewielkiej syntezy dziejów miasta pióra wrocławskich badaczy Michała Kaczmarka, Mateusza Golińskiego, Teresy Kulak oraz Stanisława Sulei (*Wrocław — dziedzictwo wieków*, 1997) skłonił władze miejskie do sfinansowania kolejnych dzieł. W 2001 r. ukazały się trzypięciotomowe dzieje Wrocławia, będące poszerzoną (także przez dokooptowanie kolejnych autorów) wersją udanej jednotomowej syntezy.

Zasadnicze znaczenie miało jednak mieć — jak się okazało — zlecenie Normanowi Daviesowi i Rogerowi Moorhouse'owi napisania książki, która miała odciąć się od tradycyjnych historiograficznych animozji polsko-niemieckich, a przede wszystkim przez nowocześniejszą narrację nadać dziejom miasta bardziej uniwersalny, europejski polór⁴. Było to zgodne ze strategią promocji

¹ Pierwszym ważnym dziełem była z pewnością rękopiśmienna kronika Petera Eschenloera z lat 1440–1479 wydana dwukrotnie drukiem — raz przez Johanna Gottlieba Kunischa na początku XIX w. (1827 i 1828) oraz ostatnio w opracowaniu Gunhilda Rotha (2003).

² Wyliczenie tych dzieł należałoby chyba zacząć od: S.B. Klose, *Von Breslau. Dokumentirte Geschichte und Beschreibung* wydanych w zeszytach w latach 1781–1783 przez K.A. Menzela (*Topographische Chronik von Breslau*, wyd. 1805), E. Philipp, (*Geschichte der Stadt Breslau* z 1831), R. Brückner (*Geschichte der Stadt Breslau* z lat 1851–1852) po wydane w 1888 r. opracowanie F.G.A. Weiße (*Chronik der Stadt Breslau*) — wszystkie one miały dość przestarzałą formę narracji i dopiero w cyklu wydawniczym pt. *Mitteilungen aus dem Stadtarchiv und Stadtbibliothek zu Breslau* zaczęto publikować nowoczesne monograficzne dzieła poświęcone różnym aspektom przeszłości miasta. Jednak do 1945 r. nauka niemiecka nie pokusiła się o przygotowanie w pełni nowatorskiej syntezy dziejów Wrocławia, choć wydane w 2000 r. przez Joachima Bahlckego przedwojenne opracowanie Ludwiga Petry (*Breslau und seine ersten Oberherren aus dem Hause Habsburg 1526–1635. Ein Beitrag zur politischen Geschichte der Stadt*) świadczy, że trwały prace zmierzające w tym kierunku.

³ Chodzi o opracowanie Wacława Długoborskiego, Józefa Gierowskiego oraz Karola Maleczyńskiego (*Dzieje Wrocławia do 1807 roku* z 1958) oraz przez lata pełniące podobną rolę opracowanie wydane w 1978 r. pod red. Zygmunta Świechowskiego (*Wrocław — jego dzieje i kultura*).

⁴ Próbą zmiany tradycyjnej narracji o dziejach Wrocławia był także m.in. komiks Mirosława Lebela *Dzieje Wrocławia* z 1999 r.

miasta i polityką jego nowoczesnego rozwoju. Książka *Mikrokosmos. Portret miasta środkowoeuropejskiego. Vratislavia-Breslau-Wrocław* (Kraków 2002) na dość długo zahamowała prace nad kolejnymi syntetycznymi dziejami miasta⁵. Tej dominacji nie udało się przełamać nawet masowym i bardzo bogato ilustrowanym przewodnikom po dziejach Wrocławia, które często również miały wydania anglo-czy niemieckojęzyczne⁶. Ponownie powstawać zaczęły też syntezы opisujące wybrane fragmenty (aspekty) historii Wrocławia⁷.

Dopiero połowa drugiego dziesięciolecia XXI w. przyniosła próby przewartościowania dość mocno (mimo wszystko) krytykowanego obrazu dziejów Wrocławia zaproponowanego przez Daviesa. Tym razem inicjatywa wyszła ze strony historyków niemieckich. W 2014 r. ukazała się książka Klausa Gerbera. Autor wcześniej wydawał już obszerne opracowania przypominające dzieje „niemieckiego wschodu”⁸. Tym razem ewidentnie powraca do trwałych, kulturowych kalek powielanych od wieków w niemieckiej historiografii. Przykładem mogą być sugestie o niesieniu przez niemieckich osadników kultury na wschód, do kraju zupełnie prymitywnego. Potwierdzają to swoiste słowa klucze: „prahistoria miasta zakończyła się, gdy Niemcy przybyli i rozwalili [dosł. *einreißen*] szalasy i z cegły, wapna oraz kamienia wzniesli domostwa na Śląsku”. Był to proces określany mianem „Zivilisierung und Modernisierung in Gestalt eines Anschlusses an den Westen”. Zresztą pomyłek i nieścisłości w tej pozycji znaleźć można znacznie więcej, choćby informację o sprzedaży mięsa i ryb na Nowym Targu położonym w pobliżu Odry. To prawdopodobnie wynik istnienia w tym miejscu fontanny Neptuna i jatek mięsnych. Błędnie też wspomina się o pałacach miejskich w Rynku, gdzie wprawdzie znajdowały się bogate kamienice patrycjuszowskie, ale pałaców należałoby szukać w innych rejonach miasta.

Napisania drugiej, znacznie bardziej udanej i zwięzłej, pełnej syntezy dziejów Wrocławia podjął się Eduard Mühle, historyk uznany i ceniony zarówno za swoje badania odnoszące się do dziejów średniowiecznych, jak i historii

⁵ O istnieniu przestrzeni dla takich syntez wydaje się świadczyć fakt, że w ciągu dziesięciu lat 2002–2013 książka Daviesa miała sześć polskich wydań (2002, 2003, 2004, 2005, 2007, 2011), dwa wydania w tłumaczeniu na angielski (2002, 2003), trzy wydania w tłumaczeniu na niemiecki (2002, 2005, 2007) i jedno tłumaczenie na francuski (2013).

⁶ Na pierwszym miejscu wypadałoby tu wymienić opracowanie Teresy Kulak (Wrocław. *Przewodnik historyczny*) z 2006 r., które ukazało się w popularnej na przełomie tysiącleci serii wydawniczej Wydawnictwa Dolnośląskiego „A to Polska właśnie”.

⁷ Przykładami tego typu fundamentalnych opracowań będą książki z lat 2006/2007 Iwony Bieńkowskiej (*Natura i miasto. Publiczna zieleń miejska we Wrocławiu od schyłku XVIII do początku XX wieku*) czy Marka Buraka i Haliny Okólskiej (*Cmentarze dawnego Wrocławia*).

⁸ K. Gruber, *Das alte Breslau. Kulturgeschichte einer geistigen Metropole?*, Köln–Weimar–Wien 2014; idem, *Das Alte Königsberg. Erinnerungsbuch einer untergegangenen Stadt* (2008) oraz Martin Opitz – Paul Fleming – Simon Dach. *Drei Dichter 17. Jahrhunderts in Bibliotheken Mittel- und Osteuropas* (2013).

historiografii w XX w., uwikłanej, jak chyba żaden inny okres, w skomplikowane konteksty polityczne⁹.

Książka Mühlego podzielona została na dziewięć rozdziałów omawiających ważne okresy w dziejach miasta. Ich wewnętrzna struktura również posiada stały układ, co nadaje całości pewną spójność i przewidywalność. Zatem każdy rozdział rozpoczyna się nieco „przewodnikowo”, od omówienia ważnego zdaniem Autora obiektu architektonicznego, stanowiącego poniekąd kwintesencję zachodzących w omawianym okresie przemian. Kolejnym stałym punktem każdej części jest prezentacja postaci – wybitnej lub jedynie charakterystycznej dla swoich czasów. Na przykładzie ich indywidualnych losów zostaje nakreślony obraz przemian społecznych, którym podlegał Wrocław. Wreszcie w kilku drobnych szkicach zostają zaprezentowane przemiany i problemy istotne dla dziejów miasta w kontekście bardziej ogólnym: Śląska, państwa, do którego Wrocław akurat należał (Polski, Czech, władztwa Habsburgów, Prus, zjednoczonych Niemiec, ponownie Polski: „ludowej” i niepodległej – postkomunistycznej).

Pomysł prezentacji wydaje się ciekawy i trafiony, pokazuje bowiem bogactwo materialnego, kulturalnego i duchowego życia miasta przy jednoczesnym zachowaniu perspektywy człowieka – wrocławianina. Od zarysowanej powyżej, dość sztywnej konstrukcji odbiega jedynie końcowy rozdział poświęcony ostatnim dziesięcioleciom, po odzyskaniu pełnej niepodległości przez Polskę w 1989 r. Brakuje w nim „wybranego bohatera – osobowości”, stosunkowo słabo zarysowany też został obraz przemian społecznych. Rozdział wydaje się jakby niedokończony, otwarty i chyba taki dokładnie był zamiysł Mühlego.

Książka doczekała się wyjątkowo szybkiej edycji w języku polskim, co prawdopodobnie odpowiadało planom samego Autora, który chciał zaprezentować szeroko rozumianemu polskiemu czytelnikowi poglądy nowej historiografii niemieckiej, która potrafi korzystać z licznych i przeważnie nowatorskich polskich ustaleń, ale również zerwać z dawnymi, skażonymi politycznie interpretacjami. Trochę szkoda, że polskojęzyczna wersja pozbawiona została planów miasta obecnych na wewnętrznych częściach okładki w wersji niemieckiej, choć trzeba podkreślić, że obie wersje mają staranną szatę graficzną i cechuje je profesjonalizm redakcyjny. Trzeba też pochwalić dużą kulturę językową tłumaczenia Joanny Janickiej, choć niestety nie ustrzegła się ona sporej liczby potknięć. Prawdopodobnie wynikają one z faktu, że nie jest zawodowym historykiem, a Wrocław ma dość złożone dzieje i stosunki własnościowe. Opis niektórych

⁹ Poczynając od wydanej jeszcze w 1991 r. książki poświęconej wczesnośredniowiecznemu handlowi ruskiemu – *Die städtischen Handelszentren der nordwestlichen Rus. Anfänge und frühe Entwicklung altrussischer Städte (bis gegen Ende des 12. Jahrhunderts)*, Stuttgart 1991 (Quellen und Studien zur Geschichte des östlichen Europa, t. 32), a kończąc na świetnej i jakże trudnej biografii naukowej H. Aubina: *Für Volk und Deutschen Osten. Der Historiker Hermann Aubin und die deutsche Ostforschung*, Düsseldorf 2005 (Schriftenreihe des Bundesarchivs, t. 65); jest on autorem licznych artykułów poświęconych dziejom średniowiecznej Polski – pełna biografia por. strony www w Herder Institut Marburg.

wydarzeń wymaga precyzji, której dochowanie niełatwe jest nawet dla profesjonalistów. Przykładowo w tłumaczeniu mamy „ani [- -] wojny śląskie, ani wojna siedmioletnia” (czyli wykluczająco), a w oryginale mówi się o trzeciej wojnie śląskiej zwanej wojną siedmioletnią (s. 144, s. 159). Podobnie w wersji polskiej mamy opis sytuacji w XVI w. i stwierdzenie, że „zainteresowanie cesarzy metropolią ograniczało się do jej zasobów finansowych” (s. 118), gdy w oryginale niemieckim (s. 131) nie ma określenia „cesarzy”, ponieważ — zgodnie ze stanem prawnym — w tym kontekście występowali oni jako królowie czescy i księżęta śląscy. Dyskusyjne wydaje się przetłumaczenie słowa *Prussifizierung* za pomocą słowa „germanizacja” (s. 175), choć — prawdopodobnie podobnie jak dla tłumaczki — również dla mnie słowo „prusyfikacja” nie brzmi zbyt dobrze. Jednak lepiej oddaje sens tego, co napisał Mühle. Analogicznie na s. 183 słowo „nationale” należało przetłumaczyć jako „narodowe” a nie „narodowościowe”, obok zaś Starego Miasta na południe leżało „Północne Przedmieście Świdnickie”, nie zaś — jak zostało przetłumaczone — na północ „Przedmieście Świdnickie” (s. 206). Nietrafiony jest też przekład „jüdische Synagoge” na polskie „judaistyczna budowla” (s. 226) czy brak użytego w niemieckim oryginale cudzysłowu „«arische» Volksgemeinschaft” (s. 248), w polskim — „ludność aryjska” (s. 223). Ten cudzysłów pokazuje zdystansowanie się wobec nazistowskiej nomenklatury, ale też pewien sarkazm, zupełnie niewidoczny w języku polskim. Podkreślić raz jeszcze jednak należy, że tłumaczenie pozostaje bardzo mocną stroną polskojęzycznej edycji i wymaga słów pochwały. Tekst w polskiej edycji czyta się bardzo płynnie i z zainteresowaniem, co oddaje swadę, z jaką napisano go w oryginale.

Książka nie jest jednak pozbawiona pewnych uchybień, a w wielu miejscach wymaga doprecyzowania. Przykładowo nie bardzo wiadomo, co oznacza sformułowanie, że Wrocław był „centrum zjednoczonego regionu śląskiego” (s. 80). Autor nie wyjaśnia, na czym owe „zjednoczenie” w średniowieczu miałyby polegać, czy tylko na „unii personalnej”, czy też czymś więcej. W narracji podkreślającej polityczne i ekonomiczne ambicje miasta od XIV w. dość ważne wydaje się też wyjaśnienie stosunku mieszczan do Kościoła i duchowieństwa (s. 92). Zmarginalizowana została podstawowa funkcja tej instytucji w społeczeństwie średniowiecznym — feudalnym (także w stosunku do mieszczan), czyli budowanie poczucia „wspólnotowości”. Wrogość mieszczan wobec kleru mogła odbić się na spójności komuny miejskiej i sile samego Wrocławia.

Sporo zastrzeżeń budzi opis sytuacji ludności żydowskiej w mieście (wyd. pol. s. 93 n.). Poczynając od powtórzenia informacji o niemającym miejsca pogromie z 1319 r. oraz stwierdzenia, że król czeski w 1345 r. odebrał gminie żydowskiej jej cmentarz. Władca zezwolił wówczas jedynie na zabranie kamieni nagrobnych z jego terenu. Nie wiadomo skąd pojawiło się przekonanie, że „część tych nagrobków wykorzystano też do budowy lub remontu piwnic i fundamentów budynków publicznych takich jak katedra, kościół św. Elżbiety i ratusz”. Na początek należałoby wyjaśnić, co rozumiano w tamtych czasach przez pojęcie „budynek publiczny”. Skoro władca przekazał mieszczanom majątek swoich „servi camerae”, to zrozumiałe było wykorzystanie go w ratuszu, ewentualnie

też przy budowie kościoła parafialnego, ale dlaczego miałby zostać użyty przy budowie biskupiej katedry? Zwłaszcza, że ta znajdowała się już poza obszarem jurysdykcji miejskiej. Trudno też do końca uznać za trafne określenie „oddal swoje regalia żydowskie miastu w zastaw na stałe”. Logika wyводу wydaje się tym bardziej dziwna, że Autor napisał dalej, że po pogromie w 1349 r., w 1351 r. rada „na rozkaz króla ukarała kilku morderców banicją” i podzieliła się z władcą dochodem ze sprzedaży majątku pożydowskiego. Jak to się ma zatem do rzekomej zmiany statusu prawnego wrocławskich Żydów, o której czytaliśmy kilka linijek wcześniej?

Także opis związany z wydarzeniami w 1453 r. — oskarżeniem, procesem, skazaniem i wreszcie spaleniem wrocławskich Żydów, wydaje się niezbyt przejrzyście. Trzeba pochwalić Mühlego za powściągliwość w stosunku do często pochopnie formułowanych oskarżeń Kościoła i Jana Kapistrana. Nie ma jednak żadnych dowodów na twierdzenie, że „służył on [proces] radzie zadłużonego miasta po prostu do usunięcia wierzycieli i przeprowadzenia radykalnego umorzenia długu”. Ze szczegółowej analizy kwitów zastawnych przeprowadzonej przez Golińskiego wcale nie wynika, aby sama rada czy poszczególni rajcy byli głównymi wierzycielami¹⁰. Jeśli chodzi o przywilej z 1455 r., to warto byłoby przy kolejnych edycjach usunąć błąd (s. 94), który przytrafił się niegdyś również piszącemu te słowa, i używać prawidłowego określenia przywileju *de non tolerandis Judaeis*.

Trudno się zgodzić z Autorem, że w 1785 r. Wrocław miał już „typowo pruski charakter” (s. 147). Miasto ani swoim gotycko-barokowym sztafażem, ani widocznym na każdym kroku katolicyzmem nie przypominało żadnego z większych miast należących wówczas do Prus. Podobnie określenie o infrastrukturze garnizonowej miasta, która „przechodziła na własność państwa” (s. 148) sugeruje, że powstawała ona jako własność — miasta, prywatna? To chyba dość nieudany zabieg stylistyczny, gdyż garnizon od początku odebrania miastu *ius praesidii* był królewski (czyli praktycznie państwowy). Kilka stron dalej (s. 151) czytamy o „staropruskich strukturach administracyjnych” w kontekście Kamery Wojenno-Dominalnej. Instytucja ta powstała ok. 1723 r. i trudno ją po kilkunastu latach nazwać „staropruską”. Dyskusyjny wydaje się też w tłumaczeniu opis trudności gospodarczych miasta poprzez słabość tkactwa we Wrocławiu w XVIII w. Podobnie jak w przypadku większości późnośredniowiecznych centrów tego typu produkcji na zachodzie Europy, także na Śląsku nastąpiło przesunięcie wytwórczości w rejony wiejskie (Przedgórze Sudeckiego) i nadanie tej produkcji stosunkowo nowoczesnej formy manufaktury rozproszonej. W takim też kontekście należy rozumieć „mizerną” liczbę krosien w samym Wrocławiu. Czy można jednak mówić o jakimkolwiek zastoju gospodarczym? To raczej wątpliwe.

Trochę szkoda też, że Mühle, wspominając o sekularyzacji (s. 169), nie wytłumaczył, dlaczego w Prusach odbyła się ona znacznie później niż w innych

¹⁰ Por. M. Goliński, *Wrocławskie spisy zastawów, długów i mienia żydowskiego z 1453 roku. Studium z historii kredytu i kultury materialnej*, Wrocław 2006, *passim*.

krajach niemieckich i władztwie habsburskim. Był to bowiem wynik porozumień austriacko-pruskich kończących wojny śląskie i gwarancji majątkowych dla Kościoła katolickiego na Śląsku. Dość dziwne są też wywody odnoszące się do propagandowych efektów sekularyzacji — „umieszczono w nich [budynkach poklasztornych] celowo urzędy państwowe, czyniąc w ten sposób te okazałe budynki narzędziem reprezentacji i symbolicznym wyrazem przejścia miasta przez nową administrację państwa”. Przypomnijmy, że mówimy o 1810 r., a zatem niemal siedemdziesiąt lat po zajęciu miasta przez Fryderyka II. Dość spóźnione były te zabiegi w sferze symbolicznej.

Wreszcie kilka uwag odnośnie do potknięć redakcyjnych, które z pewnością zostaną wyłapane i poprawione w kolejnych edycjach polskich, gdyż można odnieść wrażenie, że jedynie pośpiech spowodował ich pojawienie się w książce. Przykładowo: zamiast roku 1482 mamy 1582 (s. 101) i analogicznie — zamiast 1741 mamy 1841 (s. 150).

Jednak pomimo kilku uwag krytycznych wypada podkreślić, że na rynek czytelnicy trafiło dzieło warte odnotowania z wielu powodów. Jest to pozycja nowocześnie i sprawnie napisana, a w dodatku zaopatrzona w bogaty jak na swój syntetyczny charakter — aparat naukowy. W dodatku Autor wykorzystał dorobek najnowszej historiografii niemieckiej oraz polskiej i potrafił pokazać dzieje miasta na tle całych tysiącletnich przemian polityczno-społecznych. Udało się mu to bez okazywania zbędnej emocjonalności, choć przykładowo na s. 102, nie wiadomo dlaczego, rozwiązany w początkach XVI w. zakon bernardynów określa mianem „konserwatywny” — czyżby to, co podobało się zwolennikom luteraizmu było postępowe, a zwolennikom dawnego Kościoła — konserwatywne? Kolejnym atutem książki jest jej syntetyczność. Wydaje się że Eduard Mühle potrafił ująć i opisać wszystkie fakty niezbędne do zrozumienia procesów i przemian, które dotknęły miasto i mieszkających w nim ludzi. To zadanie naprawdę trudne, a wykonanie go tak, by z zaciekawieniem się ten wywód czytało, jest już mistrzostwem. Sądzę, że miłośnicy historii Wrocławia otrzymali książkę, do której sięgać będą przez długi czas, a co ważniejsze — z tezami tej monografii utożsamiać się mogą zarówno Polacy, jak i Niemcy, Żydzi i Czesi. Udało się zatem stworzyć książkę wychodzącą poza stare animozje narodowościowe, spełniającą wymóg naukowości i stosunkowo łatwą w odbiorze.

Leszek Ziątkowski
(Wrocław)

Marzena Liedke, *Rodzina magnacka w Wielkim Księstwie Litewskim w XVI-XVIII wieku. Studium demograficzno-społeczne*, Białystok 2016, Instytut Badań nad Dziedzictwem Kulturowym Europy, ss. 436

Prezentowana rozprawa podejmuje ważny temat z zakresu historii społecznej i demografii historycznej Wielkiego Księstwa Litewskiego, a mianowicie zagadnienie funkcjonowania rodziny magnackiej w długim okresie czasu (trzy

stulecia). O ile podobne badania są prowadzone w Europie Zachodniej, to brak jest takiej pracy w historiografii polskiej i krajów sąsiednich. Zatem wybór tego tematu jest uzasadniony. Jest to tym bardziej trafne, że literatura przedmiotu dotycząca wielu szczegółowych zagadnień, poruszanych przez Autorkę, istnieje w Polsce i w krajach sąsiednich, np. w Litwie.

Marzena Liedke jest znana głównie z monografii o stosunku prawosławnej szlachty i magnaterii do reformacji¹. Później zainteresowała się problematyką z zakresu demografii WKL. Pierwszą pracą na ten temat opublikowała już w 2007 r., dotyczyła strategii małżeńskich magnaterii litewskiej.

Prezentowana obszerna monografia składa się ze wstępu, siedmiu rozdziałów i zakończenia (tu nazwanego podsumowaniem), bibliografii, streszczenia angielskiego oraz indeksu osób. W rozbudowanym „Wstępie” (s. 11–51) Autorka najpierw przedstawiła krytycznie stan badań demograficznych w WKL, w tym zwłaszcza nad miejscową magnaterią, potem zdefiniowała cel swojej pracy, bliżej zajęła się kwestiami terminologicznymi, „metodyką badań, źródłami historycznymi, trudnościami badawczymi”, strukturą pracy i literaturą przedmiotu. Są to ważne kwestie, które wymagają przynajmniej krótkiego omówienia.

Jeśli chodzi o stan badań demograficznych na omawianym obszarze, to Liedke przedstawiła go w obszernym przypisie (s. 12), zamiast w tekście głównym. Przegląd ten zaczęła od ustaleń Fryderyka Papée z 1904 r. Trudno go jednak określić prekursorem badań, które sięgają końca XVIII (Fryderyk Moszyński), a na pewno XIX w. (Tadeusz Korzon)². Następnie wymieniła główne prace z zakresu demografii historycznej, które można uzupełnić tylko w niewielkim zakresie, np. o ważne studium Leonida Żytkowicza (wymieniono inną pracę tego badacza) czy dawniejsze, przedwojenne studia Henryka Łowmiańskiego³ lub późniejsze ustalenia Jerzego Ochmańskiego. W pierwszej z tych prac, o trochę mylącym tytule, podano informacje o historiografii litewskiej, np. o badaniach Mečislovasa Jučasa na temat demografii szlachty żmudzkiej. Lepiej wypadło omówienie historiografii zachodnioeuropejskiej (s. 13–14). Ogólnie można stwierdzić, że w tym zakresie Autorka porusza się sprawnie i szeroko korzysta z tej literatury.

Liedke szerzej przedstawiła problemy terminologiczne, przed którymi stanęła (s. 16–22). Najpierw zajęła się pojęciem „magnateria”, zasygnalizowała specyfikę litewską (podział na kniaziów i panów), potem wyjaśniła terminy: ród i rodzina. Są to sprawy dość oczywiste i może niepotrzebnie podano niektóre definicje tych pojęć. Mogą jednak razić niektóre terminy wzięte z socjologii

¹ M. Liedke, *Od prawosławia do katolicyzmu. Ruscy możni i szlachta Wielkiego Księstwa Litewskiego wobec wyznań reformacyjnych*, Białystok 2004.

² Bliżej: G. Błaszczuk, *Żmudź w XVII i XVIII wieku. Zaludnienie i struktura społeczna*, Poznań 1985, s. 8–9.

³ L. Żytkowicz, *Rozwarstwienie chłopstwa a gospodarka na Żmudzi w 2 połowie XVII i w XVIII wieku*, „Społeczeństwo Staropolskie” 2, 1979, s. 229–314; H. Łowmiański, *Studia nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego*, t. 1–2, Wilno 1931–1932; J. Ochmański, *Zaludnienie Litwy w r. 1790*, „Zeszyty Naukowe UAM”: Historia, 1967, 7, s. 269–279.

(„rodzina nuklearna”) czy prawa kościelnego (kanonicznego): unieważnienie małżeństwa (zamiast rozwód) czy „celibat definitywny” (na oznaczenie osób bezzennych). Godną uwagą jest natomiast wzmianka o nieściśłym używaniu przymiotnika „polski” na określenie zjawisk zachodzących w WKL (s. 20). Przykładem ma być tytuł pracy Teresy Zielińskiej pt. *Poczet polskich rodów arystokratycznych*, skoro wśród 24 omówionych tam rodów ponad ¼ była pochodzenia litewskiego lub ruskiego. Odpowiadając na ten argument, można zwrócić uwagę na to, iż prawie ¾ rodów było jednak polskiego pochodzenia, czyli zdecydowana większość. Jednak ważniejsze jest to, że Zielińska przedstawiła dzieje polskich rodów arystokratycznych od XV (czy XVI) do XX w., a więc w okresie, kiedy wszystkie one, przynajmniej w XIX i XX w., były polskie. Pomijając jednak ten nieudany przykład, należy zgodzić się z sensem wypowiedzi Liedke, że rzeczywiście w niektórych pracach polskich, zwłaszcza w ich tytułach, nadmiernie eksponuje się określenie typu: „polski” czy „w Polsce” w odniesieniu nie tylko do Polski w ówczesnym znaczeniu (ograniczonym jedynie do Korony Polskiej), ale i całej Rzeczypospolitej (czyli Polski i Litwy) w okresie od XVI do prawie końca XVIII w.

Jeszcze ważniejsze są rozważania Autorki na temat metodyki badań, źródeł historycznych i trudności badawczych (s. 22–38). Przedmiotem jej analiz było dziewięć lub dziesięć „domów” magnackich. Wybór tych „domów”, czyli właściwie rodów, a nie tylko rodzin, jest oczywiście dyskusyjny i objął on: Chodkiewiczów, Hlebowiczów, Kisków, Ogińskich, Paców, Pocięjów, Radziwiłłów, Sapiehów i Tyszkiewiczów. Były to bowiem „domy” zarówno czołowych magnatów Wielkiego Księstwa Litewskiego, jak Radziwiłłowie czy Sapiehowie, jak i mniej znanych jak Pocięjowie. Wydaje się, że do tych rodzin należałoby włączyć jeszcze przynajmniej trzy: Ostrogskich, o których notabene była nieraz mowa, oraz Naruszewiczów i Wołłowiczów. Wszystkie te rody funkcjonowały przynajmniej w XVI i XVII w. i odgrywały rolę o niebo większą od wspomnianych wyżej Pocięjów.

Oprócz tych dziewięciu rodów Liedke włączyła do badań rodzinę Ciechanowieckich, których zaliczyła jednak do zamożnej szlachty (owa dziesiąta rodzina). Ten ostatni krok jest błędny, gdyż status podobny do Ciechanowieckich miało wiele rodzin mieszkających w poszczególnych województwach WKL. Przykładowo: na Żmudzi równie dobrze można było włączyć do niniejszej pracy Billewiczów, Szemiotów czy nawet Gorskich (w odniesieniu do XVIII w.).

Podstawa źródłowa omawianej rozprawy jest zróżnicowana. Obejmuje ona nie tylko źródła archiwalne czy drukowane, ale i literaturę przedmiotu o charakterze genealogicznym: zarówno herbarze, jak i monografie poszczególnych rodów, rodzin i pojedynczych osób. Z kolei stosunkowo mniejszą rolę odegrały źródła archiwalne takie jak: dokumenty rodzinne, korespondencja, testamenty itp. Natomiast Liedke świadomie zrezygnowała z przeprowadzenia kwerendy w księgach metrykalnych z powodów praktycznych (rozproszenie tych ksiąg w kilku państwach) i merytorycznych („nie przyniosłoby przełomu z punktu widzenia badań demograficznych”, s. 36). Choć jest w tym sporo

prawdy, to w odniesieniu do mniej znanych rodzin magnackich brak tej kwerendy zubożył podstawę źródłową. Wydaje się, że w dalszych pracach o rodzinie magnackiej trzeba będzie przeprowadzić kwerendę archiwalną w księgach metrykalnych, choćby dla upewnienia się, że nie przyniosą one istotnych dla tematu nowych ustaleń. Dotyczy to zwłaszcza tych rodzin, które nie mają bogatego archiwum rodzinnego, podobnego do tego, jakim dysponują Radziwiłłowie.

Na końcu „Wstępu” Liedke omówiła literaturę przedmiotu (s. 40–51). Uwagę zwraca dobra znajomość literatury polskiej i zachodniej. Dziwi natomiast ograniczenie literatury rosyjskiej do jednej pracy badacza amerykańskiego z 1983 r. Czyżby żaden badacz rosyjski nie pisał o możnowładztwie rosyjskim, czyli bojarstwie, w omawianym czasie? Niepokoi również słabe wykorzystanie literatury litewskiej: z prac w języku litewskim wymieniono tylko cztery, na ogół korzystano z polskich lub białoruskich tłumaczeń. W tej sytuacji pominięto ważne opracowania Ireny Valikonytė i inne prace badaczy litewskich, które można znaleźć choćby w cytowanym przez Autorkę artykule Jolity Sarcevičienė pt. *Kobieta*⁴. Nie można też zapominać o białoruskiej, współczesnej literaturze genealogicznej.

W rozdziale 1 Autorka przedstawiła podstawy prawne rodziny (s. 53–92). W tym wypadku chodzi o prawo kanoniczne Kościołów chrześcijańskich (katolickiego, unickiego i protestanckich), prawo świeckie (głównie Statuty litewskie z lat 1529–1588) i prawo zwyczajowe ruskie. Autorka wykazała się znajomością tych różnych źródeł prawa, zarówno pisanego, jak i zwyczajowego. Warto zwrócić uwagę, że pisząc o prawie protestanckim, ograniczyła się tylko do kalwinizmu. Wiadomo bowiem skądinąd, że przynajmniej kilku magnatów litewskich należało do Kościoła luterańskiego, zwłaszcza na początku reformacji. Rozdział ten nie budzi większych uwag. Nie rozumiem jednak, dlaczego wprowadzono rozważania o wieku komunijnym (s. 56–57), jaki to ma związek z tematem pracy.

Rozdział 2 należy do kluczowych w omawianej rozprawie (s. 93–163). Autorka przedstawiła w nim „podstawowe parametry demograficzne”: wiek zawarcia pierwszego małżeństwa, trwanie małżeństwa, liczbę dzieci i długość życia. W tych pozornie nieciekawych podrozdziałach znajduje się sporo ważnych ustaleń i rozważań. Nie sposób tu je wszystkie wymienić, bo każdy podrozdział prowadzi do pewnych konkluzji. Tak więc w podrozdziale o wieku zawarcia pierwszego małżeństwa (2.1) Autorka stwierdziła, że młodzi magnaci żenili się na ogół w późniejszym wieku, średnio mając 27,5 lat (mediana 27), a wyjątkowo w wieku 56 lat. Z kolei kobiety zawierały pierwsze małżeństwa stosunkowo wcześniej, bo średnio w wieku 19 lat (mediana 18). Bardzo interesujące są rozważania o liczbie dzieci w rodzinach magnackich. Autorka monografii doszła do wniosku, że na parę średnio przypadało 3,5 dziecka, czyli wniosek z tych ustaleń był następujący: w rodzinach tych miała miejsce minimalna zastępowalność pokoleń (2.3.2). Potem jest mowa o dzieciach nieślubnych (2.3.3) i ograniczaniu

⁴ *Kultura Wielkiego Księstwa Litewskiego. Analizy i obrazy*, oprac. V. Ališauskas i in., Kraków 2006, s. 266–267.

urodzeń (2.3.4), czyli głównie o zapobieganiu ciąży [sic]. Ostatni podrozdział jest poświęcony śmierci i jej przyczynom (2.4.5), m.in. chorobom wenerycznym i psychicznym, a nawet samobójstwom.

Rozdział 3 dotyczy porównania demografii rodziny Wielkiego Księstwa Litewskiego z Europą Zachodnią (s. 165–186). Wydaje się, że ten krótki rozdział jest wręcz niepotrzebny. Może zawarte tam dane należałoby umieścić w poprzednim rozdziale? Zwraca uwagę brak porównania z Polską czy Rosją, czyli z najbliższymi sąsiadami.

W rozdziale 4 poruszono temat powstawania nowej rodziny (s. 187–255). To również jeden z ważniejszych rozdziałów w tej monografii. Omówiono tu pięć kwestii: strategię małżeńską, rynek matrymonialny, realizację strategii małżeńskich, konkubinaty i rodzinę a gospodarstwo domowe. Niektóre zagadnienia zostały ujęte szeroko i dość interesująco, np. strategię małżeńską (s. 189–237). Wydaje się, że tu można by włączyć „realizację strategii małżeńskich” (s. 244–251), czyli rozważania o zaręczynach, intercyzie i porwaniach. Z kolei rynek matrymonialny — co za pociągający termin — to po prostu liczba kandydatów do małżeństwa, zarówno mężczyzn, jak i kobiet, spełniających określone kryteria: wieku, pochodzenia, inteligencji, majątku, polityki, a nawet urody (w odniesieniu do kobiet). Liedke przedstawiła inną, bardziej skomplikowaną definicję tego pojęcia. Sama kwestia rynku matrymonialnego została przedstawiona na siedmiu wykresach, mało zrozumiałych, do których krytycznie odniosła się sama Autorka (s. 243–244). Są one bowiem oparte na skromnej podstawie źródłowej i nie uwzględniają takich spraw jak: „rody koronne” i inne, obce; zbyt bliskie pokrewieństwo uniemożliwiające małżeństwo czy „rynek” wdów i wdowców. W konsekwencji pozostaje jedynie twierdzenie, że rynek matrymonialny był „stosunkowo skromny”, co jest tezą dość oczywistą. Zagadnienie to wymaga dalszych badań.

Ciekawy jest krótki podrozdział o konkubinacie (s. 251–253), choć umieszczono tu przykłady nie tyle z Litwy, ile z Polski i Anglii.

W rozdziale 5 przedstawiono role społeczne mężczyzny, kobiety i dziecka (s. 257–289). Wbrew pozorom, jest tu wiele ciekawych informacji o statusie mężczyzn (dominacja nad kobietą usankcjonowana przez Kościół katolicki), bezpłodności rodziców, mamkach i karmieniu dzieci piersią, wychowaniu i edukacji chłopców i dziewcząt, a nawet o aborcji (s. 285). Niektóre z tych kwestii zostały tylko zasygnalizowane, np. o wychowaniu i edukacji dziewcząt. Chyba nie ma racji Autorka, gdy wątpi, by jeden z pamiętnikarzy z końca XVIII w. pomylił pierwszą komunię z bierzmowaniem (s. 288). Rzecz wymaga sprawdzenia.

Znów rozdział 6 przedstawia rozpad rodziny (s. 291–341). Składa się z czterech podrozdziałów, w których zostały omówione następujące kwestie: śmierć jako przyczyna rozpadu rodziny, unieważnienie małżeństwa i rozwody, inne przyczyny rozpadu i wstąpienie do stanu duchownego. Od razu można stwierdzić, że ostatni podrozdział, w którym podano tylko dwa przykłady porzucenia stanu małżeńskiego i wstąpienia do duchownego, powinien być włączony do poprzedniego podrozdziału, czyli „innych przyczyn”. W gruncie rzeczy w tym

rozdziale jest mowa o dwóch sprawach: wdowieństwie i rozwodach (tu o unieważnieniu małżeństwa i separacji, o której jest jednak mowa w następnym podrozdziale). Sam rozdział jest interesujący, choć oparty głównie o literaturę przedmiotu. Warto zwrócić uwagę na smutną konstatację, „jak instrumentalnie traktowano prawo kanoniczne, jak lekceważono kwestie proceduralne” (s. 331).

Ostatni, 7 rozdział monografii dotyczy osób samotnych (s. 343–372). Praktycznie odnosi się on do celibatu „definitywnego” mężczyzn i kobiet. W odniesieniu do mężczyzn Autorka bliżej omówiła karierę duchowną, czyli osiągnięcie urzędu biskupa katolickiego i senatora, która była atrakcyjnym celem dla wielu rodzin magnackich. W jednym wypadku sakra biskupia była nagrodą za porzucenie wyznania protestanckiego (przykład Stanisława Kiszki). Z kolei w przypadku kobiet otwierała się droga do zakonu, która również mogła prowadzić do kariery, choć nie tak spektakularnej jak w przypadku mężczyzn (przełożona klasztoru). W rozdziale tym zwracają uwagę krytyczne spojrzenie na zbyt idealistyczne ustalenia monografii s. Małgorzaty Borkowskiej o zakonnicach oraz uwagi o przeznaczaniu niekiedy do stanu duchownego osób ułomnych. Na marginesie: wzmianka o „pewnej ułomności” panny młodej Elżbiety z Chodkiewiczów (s. 359 przyp. 77) budzi zaciekawienie, którego nie zaspokoila Autorka tej monografii, odsyłając zainteresowanych do odpowiedniego hasła w *Polskim słowniku biograficznym*; chodzi o to, że panna była „małego wzrostu, trochę ułomna”.

Warto też dodać, że w tym rozdziale Liedke nie ominęła tak drażliwego tematu jak homoseksualizm mężczyzn (s. 352–353) i kobiet (s. 368–370). Wprawdzie niewiele napisała na ten temat, ale decyduje o tym niewystarczający stan badań oraz niemal kompletny brak źródeł. Może trzeba sięgnąć do literatury pięknej tego okresu? Trzeba też nauczyć się czytać między wierszami, np. podana przez Autorkę fraza „szczególna przyjaźń” u zakonnic może oznaczać miłość lesbijską (s. 369).

Omawianą monografię wieńczy „Podsumowanie” (s. 373–380), czyli tradycyjne zakończenie. W nim zrekapitulowano główne ustalenia pracy oraz przedstawiono postulaty badawcze na przyszłość. Szczególnie ta ostatnia sprawa jest godna zasygnalizowania. Okazuje się bowiem, że właściwie wszystkie tematy, lub przynajmniej wiele, omówione w monografii wymagają kontynuacji badań. W tym kontekście Autorka wymieniła m.in. potrzebę badań nad magnaterią koronną i starością „magnatów i magnatek” (zwracam uwagę na to ostatnie słowo, które stanowi *novum*, ale chyba się przyjmie). Obydwa postulaty jak najbardziej zasługują na poparcie. Trochę szkoda, że sama Autorka nie zajęła się nimi bliżej w swojej monografii.

Na końcu monografii umieszczono streszczenie w języku angielskim, rzecz cenna i obszerna (s. 381–394), potem bibliografię (s. 395–420). Ta ostatnia została podzielona na trzy części: źródła rękopiśmienne, źródła drukowane i opracowania genealogiczne oraz literaturę przedmiotu. Sam podział jest dziwny i niekonsekwentny. Owa „dziwność” polega na włączeniu opracowań genealogicznych do źródeł drukowanych, a przecież „opracowania genealogiczne” to literatura przedmiotu i jako taka powinna być włączona do literatury przedmiotu

(czy raczej opracowań). Konkretnie zaś należy stwierdzić, że źródła rękopiśmienne (czyli archiwalne) są dość skromnie reprezentowane. Oczywiście ich podstawą jest nieocenione Archiwum Radziwiłłowskie w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie. Obok tej placówki Autorka korzystała z Archiwum Państwowego w Krakowie (ważne Archiwum Młynowskie Chodkiewiczów), Biblioteki PAN w Krakowie, Biblioteki Czartoryskich tamże oraz dwóch placówek w Wilnie: Archiwum Historycznego i Biblioteki Litewskiej Akademii Nauk, zresztą dość skromnie wykorzystanych. Brakuje tu kwerendy w innych bibliotekach Wilna oraz przynajmniej w Mińsku, w tamtejszym Archiwum Historycznym, nie mówiąc już o Petersburgu i innych miejscach. W sumie odczuwa się pewien niedosyt w tym zakresie.

Z kolei źródła drukowane prezentują się lepiej. Jedyna uwaga dotyczy błędów w opisie bibliograficznym kilku pozycji, które powinny być umieszczone pod nazwiskiem, a nie tytułem (*Pamiętniki Teodora Jewłaszewskiego*) czy imieniem (Hieronima Floriana Radziwiłła). Zamieszczone tu „opracowania genealogiczne” należy albo usunąć (np. popularne prace Stanisława Mackiewicza czy Kazimierza Bartoszewicza o Radziwiłłach), albo przenieść do literatury przedmiotu.

Jeszcze lepiej prezentuje się obszerna literatura przedmiotu, bogato reprezentowana przez polskie i zachodnie opracowania. Jednak niepotrzebnie umieszczono tu dwa wydawnictwa źródłowe Urszuli Augustyniak: *Instrukcja Bogusława Radziwiłła i Testamenty ewangelików reformowanych*. Osobiście umieściłbym artykuł Jana Marka Giżyckiego pod nazwiskiem, a nie pod pseudonimem, zresztą jednym z wielu (Mozgawa), a monografię pt. *Dzieje rodziny Ciechanowieckich herbu Dąbrowa* pod hasłem tytułowym, a nie autorskim (było bowiem siedmiu autorów).

Można wskazać kilka ewidentnych błędów w tej monografii. Najpierw zwróciłbym uwagę na pewne niedoskonałości korekty, np. przy przenoszeniu wyrazów (np. op-arte, s. 296). Nie zaczynałbym zdania od „Ponieważ”, a nazwisko „Sulej” jest chyba odmienne (s. 98). Władysław Pociecha nie miał na imię Wojciech (s. 53). Chyba też nie najszcześniejsze jest zamienne używanie dwóch terminów o trochę różnym znaczeniu: ksieni i przeorysza (s. 320) na określenie przełożonej klasztoru benedyktynek w Nieświeżu; na pewno słuszny jest pierwszy z tych terminów. Uwag tego typu jest jednak niewiele.

W sumie monografię o rodzinie magnackiej oceniam pozytywnie. Praca ta wprowadza nowe metody badawcze z zakresu demografii staropolskiej do badań nad rodziną magnacką. Poznajemy nowe ustalenia odnośnie do wielu podstawowych parametrów demograficznych, jak wiek zawierania pierwszego małżeństwa, trwanie małżeństwa, liczba dzieci czy długość życia. Zapoznaje ona z nowymi trendami w historiografii zachodniej. Na drugiej szali są nieuniknione potknięcia i niedoskonałości, pewne rozwiązania są dyskusyjne i wątpliwe. Na koniec można wyrazić życzenie, zresztą zgodnie z supozycją Marzeny Liedke, że jej ustalenia „staną się inspiracją do kontynuowania badań w tej dziedzinie” (s. 380).

Grzegorz Błaszczyk
(Poznań)

Akta sejmikowe województwa lubelskiego 1572–1632, oprac. Henryk Gmiterek, Lublin 2016, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, ss. 418, *Fontes Lublinenses*, 7

Wśród wcześniejszych publikacji serii *Fontes Lublinenses* wymienić można *Akta sejmiku ziemi chełmskiej* obejmujące lata 1572–1668. Jednym ze współwydawców, obok Wiesława Bondyry i Jerzego Ternesa, był edytor akt sejmiku lubelskiego Henryk Gmiterek. Jest on zatem osobą mającą doświadczenie jeśli chodzi o edycje akt sejmikowych.

Mimo że po wyraźnym zastoju z czasów PRL nastąpiło pewne przyspieszenie w zakresie edycji akt sejmikowych, to do opublikowania choćby jednej trzeciej laudów i instrukcji sejmikowych droga jest jeszcze daleka. Należy zatem z radością odnotować edycję akt kolejnego, tym razem małopolskiego sejmiku. Województwo lubelskie, choć nie należało do województw górnych i miało raczej krótki żywot, gdyż utworzono je dopiero w 1447 r., wydzielając wschodnią część województwa sandomierskiego w odrębną całość, było jednak ważnym komponentem ścisłej Małopolski. Szlachta z tego terenu była dość widoczna w życiu publicznym, przez dłuższy czas silny był tutaj również ruch reformacyjny. Aktywność polityczna widoczna była szczególnie w okresach bezkrólewia oraz rokосу Zebrzydowskiego. Podczas drugiego *interregnum* i rokосу lublinianie odegrali, obok pozostałej szlachty małopolskiej, istotną rolę.

Zakreślone ramy chronologiczne edycji nie budzą żadnych zastrzeżeń, odpowiadają zresztą chronologii zastosowanej dla sejmiku średzkiego. Uwzględniono akta sejmików przedsejmowych, a więc instrukcje na sejmy i lauda. W wydawnictwie znalazła się ponadto dokumentacja dotycząca sejmików deputackich, posejmowych czyli relacyjnych, elekcyjnych, nadzwyczajnych, zjazdów zwoływanych z okazji rokós ziemskich lub grodzkich, zjazdów z czasów elekcji oraz zjazdów z okresu rokосу Zebrzydowskiego.

Wydawcy udało się zgromadzić 141 różnego rodzaju dokumentów. Wśród nich dominują uchwały sejmikowe czyli lauda — 51. Z kolei instrukcji na sejm jest tylko 36 (na 54 sejmy, nie licząc sejmów doby *interregnum*). Dla 10 sejmików przedsejmowych nie udało się odnaleźć żadnej dokumentacji. Są to zgromadzenia szlachty lubelskiej przed następującymi sejmami: koronacyjne 1574, 1576 i 1587/1588, konwokacyjny 1587 i zwykle: 1578, 1579, 1580, 1591, 1600 oraz 1601 r. Jak widać, najgorzej pod tym względem wypadły sejmy z czasów Stefana Batorego i początków panowania Zygmunta III. Na około 50 sejmików deputackich dokumentacja pozostała dla 19 z nich, co stanowi całkiem niezły wynik. Natomiast dla dwunastu odbytych wówczas sejmików elekcyjnych, wybierających po czterech kandydatów na urzędy podkomorskie, sędziowskie ziemskie, podsędkowskie i pisarskie ziemskie, zachowały się akta przeważnie w formie uniwersałó senatorskich, zwołujących te zgromadzenia. Również i to odpowiada normie, gdyż dokumenty sejmików elekcyjnych, informujące o wybranych kandydatach na urzędy sądowe, są niezmiernie rzadkie. W edycji uwzględniono ponadto dokumentację popisów szlachty województwa lubelskiego.

Akty sejmikowe zostały opublikowane *in extenso*, natomiast uniwersały królewskie, senatorskie czy dygnitarские, zwołujące poszczególne sejmiki, wydano w formie rejestrów. Edytor wyszedł bowiem z założenia, że owe uniwersały opierają się na jednolitych formularzach. Dodać można, że jest to powszechna praktyka stosowana przy wydawaniu akt sejmikowych.

Gmiterek oparł swą edycję na wzorach wypracowanych przez Stanisława Kutrzebę przy okazji wydawania akt sejmików województwa krakowskiego. Dokumenty zostały zatem podzielone chronologicznie, zgodnie z datami sejmików lub zjazdów. Każdy taki sejmik otrzymał kolejną numerację rzymską, a w jej obrębie poszczególne akta zostały ponumerowane cyframi arabskimi.

Wydawca wykorzystał pomocniczo dokumentację z tzw. Tek Pawińskiego (TP), przechowywanych w Bibliotece PAU-PAN w Krakowie. Ich porównanie z aktami oblatowanymi w księgach grodzkich lubelskich potwierdza powszechną opinię, że TP stanowią źródło ułomne, zawierające błędy i opuszczenia. Konfrontacja ta przyniosła następujący rezultat: 31 aktów istniejących w księgach lubelskich nie zostało uwzględnionych w TP, natomiast niewielka liczba dokumentów z TP nie ma odzwierciedlenia w księgach grodzkich.

Podstawą edycji są zatem akta znajdujące się w księgach grodzkich lubelskich, przechowywanych w Archiwum Państwowym w Lublinie. Są to jednak w zdecydowanej większości uwierzytelnione urzędowo kopie instrukcji na sejm czy instrukcji dla posłów do króla, albowiem oryginały były zabierane przez uczestników tych poselstw. Jak stwierdza wydawca, zasób lubelski pozostawia dużo do życzenia pod względem kompletności. Do okresu 1572–1632 brakuje przykładowo aż 12 ksiąg z serii relacyjne.

Gmiterek przeprowadził także kwerendę w innych bibliotekach i archiwach. Najlepsze rezultaty przyniosła ona w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie, gdzie odnaleziono 21 uchwał i instrukcji sejmikowych. Pojedyncze akta znalazły się w Bibliotece Narodowej, Bibliotece Ossolińskich we Wrocławiu, Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, Bibliotece Kórnickiej, Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu oraz w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie, Archiwum Narodowym w Krakowie i Archiwum Państwowym w Gdańsku. Ponadto pojedyncze informacje dotyczące deputatów na trybunał z Lublina odnaleziono w Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym Ukrainy w Kijowie. Zapewne kwerendę tę można by rozszerzyć o Wiedeń, Sztokholm czy Berlin, ale nie dałaby ona prawdopodobnie obfitych rezultatów.

Edycję przygotowano zgodnie z zasadami instrukcji wydawniczej Kazimierza Lepszego, zmodyfikowanymi w pewnym zakresie. Tak więc wprowadzono współczesną ortografię, zachowując fonetyczne brzmienie wyrazów. Umiarkowanie zmodernizowano, ujednolicając, słowa zakończone na *-ya*, *-yia* lub *-ia*, jako przykład podać można terminy: *egzekucyja*, *elekcycja* czy *konstytucyja*. Uporządkowano pisownię liter: *j*, *y*, *i* — przykładowo: *tey*, *tei* jako *tej*. Usunięto podwójne spółgłoski oraz głoskę *h*. A więc zamiast *commisarz* — *komisarz*, zamiast *then* — *ten*. Uregulowano również pisownię *c* i *k* oraz *s* i *z*. Wyrugowane zostały wielkie litery z wyjątkiem słów o dużym zabarwieniu uczuciowym, takich jak *Ojczyzna*,

lub oddających szacunek monarsze, np. Król. Pozostawiono, w wypadku niektórych ważnych urzędów, duże litery, dotyczy to przede wszystkim trybunałów, a więc Trybunał Koronny czy Trybunał Skarbowy, zapisane zgodnie ze staropolską pisownią. Z tego rodzaju propozycjami modernizacyjnymi można się w pełni zgodzić — są racjonalne, a zarazem zachowują w pewnym stopniu ducha epoki.

Starano się także ujednoczyć nazwy geograficzne i nazwiska. Natomiast nieliczne nazwiska, jak Urowiecki czy Węgliński, pozostawiono w formie oryginalnej: Uhrowiecki czy Węgleński, zapisując obie formy w indeksie.

Problem datacji występującej w źródłach w różnej formie rozwiązano w ten sposób, że daty pisane słownie, zarówno łacińskie, jak i polskie, oddano przez cyfry arabskie, natomiast miesiące pozostawiono w oryginalnym zapisie. Podobnie postąpiono w stosunku do kwot pieniężnych zapisywanych w źródłach słownie.

W nawiasach kwadratowych, jak przeważnie bywa w edycjach staropolskich, dano niezbędne uzupełnienia tekstu, takie jak imiona czy rozwiązywanie datacji kościelnej. W przypisach rzeczowych, pod tekstem, oznaczonych liczbowo, umieszczono imiona i nazwiska osób występujących w tekście wyłącznie z tytułaturą, zamieszczono tam także sprostowania, objaśnienia konstytucji sejmowych, na które powoływano się w źródłach. W jednym przypadku dotyczącym roku 1607, a więc drugiej fazy rokосу, zamieszczono obszerny list Jana Dzierzka, podsędką lubelskiego, do Mikołaja Zebrzydowskiego, wojewody krakowskiego, z początku lipca, po bitwie guzowskiej. Zabieg niewątpliwie uzasadniony.

Braki i różnice w tekstach, w wypadku kilku kopii, oznaczono literkami odsyłającymi do przypisów tekstowych, znajdujących się na końcu danego aktu. Zgodnie z ogólnymi zasadami edycyjnymi oznaczono uszkodzenie tekstu lub jego nieczytelność znakiem [...] oraz jako [—] — tekst urwany lub pozostawioną w źródle lukę na uzupełnienie. W celu zapewnienia większej jasności w odczytywaniu poszczególnych aktów wprowadzono współczesną interpunkcję i akapity. Zachowano numerację akapitów, jeśli była ona w źródle.

Edycja posiada dwa wykazy skrótów. Pierwszy z nich dotyczy bibliografii, drugi skrótów występujących w tekście takich jak: a. D, gen., ichm. czy JKMc oraz skrótów dotyczących nazw archiwów, bibliotek i zbiorów (AZ, APP). Zamieszczono ponadto bibliografię, wykaz skrótów związanych z indeksami, indeks osobowy, indeks geograficzny oraz spis treści, obejmujący także wykaz publikowanych akt sejmikowych.

Na zakończenie wypadałoby zadać pytanie dotyczące kompletności edycji źródłowej opartej na tak szeroko zakrojonej kwerendzie. Aby pokusić się o próbę odpowiedzi na to pytanie, chcielibyśmy wziąć pod uwagę okres rokосу Zebrzydowskiego, zwanego także sandomierskim. Jest to niewątpliwie czas nietypowy, w którym wzrosła niepomiernie aktywność szlachecka na forum publicznym, z czym związana jest, co oczywiste, większa niż zazwyczaj liczba różnego rodzaju akt sejmikowych i zjazdowych, które z reguły rozsiane są w różnych archiwach i bibliotekach, często także zagranicznych. Sądzimy zatem, że na tym przykładzie dostrzec można wyraźnie stopień kompletności materiału źródłowego,

właśnie ze względu na ich rozproszenie, które sprawia, iż dotarcie do nich stanowi dużą trudność dla każdego wydawcy.

Jak zatem wygląda ta kwestia w edycji Gmitterka? Wśród akt sejmiku lubelskiego zabrakło protestacji sejmiku lubelskiego posejmowego z 3 czerwca 1606 r. Zebrani zaprotestowali wówczas przeciwko absencji posła królewskiego i oświadczyli, że o uniwersale podatkowym będą dyskutować na sejmiku deputackim. Protestację podpisał Krzysztof Rej z Nagłowic, stolnik łukowski i 100 szlachty¹.

Z kolei wśród akt sejmiku lubelskiego zamieszczono „Poselstwo województwa lubelskiego do Króla JMci” z 2 stycznia 1607 r. (s. 140–141). Jednak w archiwum berlińskim znajduje się inny tego typu dokument, zytułowany: „Legacja szlachty lubelskiej u Króla” z 2 stycznia. Nie jest to to samo co „Poselstwo”, gdyż różni się od niego w szczegółach. Nie są one istotne dla oddania sensu poselstwa do Zygmunta III wyprawionego z Lublina. Być może jest to zresztą nieco zmieniona kopia tego samego dokumentu lub zapisana mowa wygłoszona na audyencji u króla, która różni się nieco od „Poselstwa”, będącego swoistą instrukcją².

W edycji zabrakło ponadto jeszcze dwóch dokumentów z marca 1607 r. Chronologicznie pierwszym z nich jest list Mikołaja Zebrzydowskiego do nielegalnego zjazdu lubelskiego, napisany w Zamościu 18 marca³. O tym, że przed sejmikiem przedsejmowym, który miał miejsce 27 marca, odbyło się zgromadzenie lubelskiej opozycji, przekonuje także list skierowany 19 marca z tego zjazdu do rokoszan gromadzących się w Jędrzejowie⁴. Jego marszałkiem był Andrzej Rozwadowski, a uczestnicy, tłumacząc się koniecznością bycia na sejmiku przedsejmowym, usprawiedliwiali swą absencję na rokoszu. Wysłali zresztą do Jędrzejowa poselstwo⁵. Jak więc widać, luki w materiale źródłowym dotyczącym sejmiku lubelskiego w okresie rokoszu są niewielkie i przeważnie nie mają większego znaczenia (wyjątkiem jest marzec 1607). Warto byłoby skonfrontować problem

¹ BJ, 6862, s. 284–285.

² Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz w Berlinie Dahlem (dalej: GStA PK), EM 111h 55, s. 186. Poselstwo szlachty lubelskiej z 2 stycznia 1607 r. do króla cieszyło się sporą popularnością u współczesnych, skoro zachowało się wiele kopii dotyczących tej legacji. I tak Instrukcja szlachty lubelskiej dla posła do króla z roków lubelskich ze stycznia 1607 r. znajduje się w AGAD, Archiwum Radziwiłłów II, księga 12, s. 253, z kolei „Poselstwo Województwa Lubelskiego do JeKM”, 15 (sic!) I 1607, istnieje w BC 1368, s. 186–187.

³ BC, 339, „List JeMci Pana Wojewody Krakowskiego pisany do Braciej na zjazd lubelski przed Rokoszem Jędrzejowskim”, Zamość, 18 III 1607, k. 110–110v.

⁴ GStA PK, XX EM 111h 55, List zjazdu lubelskiego do rokoszan, Lublin, 19 III 1607, k. 238–238v.

⁵ O poselstwie ze zjazdu lubelskiego na rokosz w Jędrzejowie pisałem: *Zjazd rokoszowy w Jędrzejowie w roku 1607*, w: *Król a prawo stanów do oporu. Materiały konferencji naukowej zorganizowanej przez Zamek Królewski na Wawelu, Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, Instytut Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, Instytut Historii Uniwersytetu Śląskiego w dniach 4–6 października 2006*, red. M. Markiewicz, E. Opaliński, R. Skowron, Kraków 2010, s. 229.

kompletności akt sejmikowych dotyczących rokoszu Zebrzydowskiego z innym terytorium, mianowicie z Wielkopolską. Włodzimierz Dworzaczek zamieścił co prawda obfitą dokumentację dotyczącą nadzwyczajnego sejmiku średzkiego z 8 lipca 1606 r., ale umknął jego uwadze opis sejmiku⁶.

Największe braki w dokumentacji dotyczą nieudanego zjazdu rokoszowego zwołanego na 16 października do Koła. Otóż Dworzaczek zamieścił jedynie mowę, jaką wygłosił 17 grudnia 1606 r. w Łowiczu na audiencji u prymasa Bernarda Maciejowskiego poseł wysłany z owego zjazdu. Tymczasem w zbiorze Andrzeja Lisieckiego, notabene wykorzystywanym przez Gmiterka, znajdującym się w Bibliotece Narodowej, są następujące dokumenty: po pierwsze list ze zjazdu w Kole z 16 października, adresowany do kardynała Maciejowskiego⁷, po drugie list tego zjazdu do Mikołaja Zebrzydowskiego, wojewody krakowskiego⁸, po trzecie list Jana Orzelskiego, kasztelana rogozińskiego i Jana Roszkowskiego, kasztelana przemęckiego na zjazd kolski⁹ i wreszcie po czwarte krótki opis zjazdu kolskiego¹⁰. Jak więc widać, edycja akt sejmiku średzkiego z roku 1606 ma dużo więcej braków niż wydawnictwo aktów lubelskich. Dworzaczek cieszy się zasłużoną opinią sumiennego wydawcy źródeł, jeśli więc edycja Gmiterka jest dokładniejsza odnośnie do roku 1606, to świadczy to bardzo dobrze o skrupulatności i dokładności podjętej kwerendy.

Czytelnik otrzymał zatem nie tylko edycję akt ważnego dla okresu staropolskiego sejmiku lubelskiego, ale także wydawnictwo, któremu może zaufać, jeśli chodzi o dokładność i rzetelność.

Edward Opaliński
(Warszawa)

Todd M. Endelman, *Leaving the Jewish Fold. Conversion and Radical Assimilation in Modern Jewish History*, Oxford–Princeton 2015, Princeton University Press, ss. 440

Konwersje od lat przyciągają uwagę badaczy historii polskich Żydów. Zajmowali się nią m.in. Adam Kaźmierczyk, Jakub Goldberg, Magdalena Teter, Jan Doktor (w odniesieniu do nowożytności), Agnieszka Jagodzińska i Todd Endelman (w odniesieniu do XIX w.). Mimo to, jak słusznie pisała Jagodzińska, nasz stan wiedzy o tym zjawisku „jest daleki o satysfakcjonującego, a na mapie rozpoznanych obszarów badawczych wciąż istnieją miejsca oznaczone *hic sunt*

⁶ AGAD, Archiwum Radziwiłłów II, teka 4, nr 462, Opis sejmiku nadzwyczajnego średzkiego z 8 lipca 1606 r.

⁷ BN III 3087, List zjazdu kolskiego do prymasa, Koło, 16 X 1606, s. 983–985.

⁸ BN III 3087, List zjazdu kolskiego do M. Zebrzydowskiego, Koło, 16 X 1606, s. 986.

⁹ BN III 3087, List J. Orzelskiego i J. Roszkowskiego, kasztelanów rogozińskiego i przemęckiego na zjazd kolski, Borzysławice, 17 X 1606, s. 982.

¹⁰ BN III 3087, s. 982, 983.

leones”¹. Już z tego powodu przeglądowe opracowanie Endelmana (University of Michigan) – efekt wieloletnich badań i ich swoiste *résumé* – zasługuje na uwagę polskich historyków i badaczy konwersji.

Publikację opatrzoną indeksem podzielono na osiem rozdziałów. Praca chronologicznie (nie licząc rozdziału pierwszego) obejmuje okres trzech stuleci. Ma przekrojowy, sumaryczny charakter i spory – zdradźmy od razu – potencjał porównawczy, oferuje czytelnikowi czytelną mapę konwersji epoki nowoczesnej² w Europie Środkowo-Wschodniej oraz krajach Zachodu – we Francji, Holandii, Wielkiej Brytanii i USA. Autor rozmyślnie, dla większej zwartości pracy i z racji – jak przyznaje – własnej niekompetencji, nie uwzględni takich krajów i miejsc jak Szwajcaria, kraje skandynawskie oraz francuskie i brytyjskie enklawy poza Europą, tj. Algierię, Republikę Południowej Afryki i Australię. Z analizy wyłącza też wspólnoty w Kanadzie i Ameryce Łacińskiej.

Tytułowa radykalna asymilacja jest określeniem parasolem odnoszącym się do decyzji, które kończyły się zacieraniem i w końcu – gubieniem przeszłości, a wraz nią – pochodzenia. Najbardziej radykalną strategią był chrzest, ale były to także inne gesty: wystąpienie z gminy, małżeństwa mieszane (tam, gdzie było to możliwe) i różne próby maskowania tożsamości. Endelman próbuje rozpoznać te społeczne konteksty, które uaktywniały i – przeciwnie – tłumity radykalne strategie społecznej integracji. Decyzje te, w jego opinii, nie były przypadkowe, nie miały – jak się często sugeruje – wiele wspólnego ze słabością charakteru. W odczuciu Autora były raczej warunkowane tym, jak Żydzi oceniali aktualne i przyszłe szanse osobistego spełnienia i szczęścia w pozostaniu przy judaizmie. Autor analizuje więc tyleż same radykalne gesty, co specyfikę układów społecznych, które hamowały i, odwrotnie, ułatwiały społeczną inkluzję, generowały określone nastroje.

Istotne, że choć Amerykanin odnosi się do antysemityzmu, to zmienia wektor pytań i rozkład akcentów: z charakteru i sposobów jego ujawniania się (w kulturze, polityce itp., itd.), na jego społeczny odbiór. Pytanie „czym był i kto go skutecznie zastępuje” zastępuje zapytywaniem o to, „w jaki sposób antysemityzm jawił się tym, których dotyczył”. Inaczej niż wiele pokoleń żydowskich historyków (począwszy od Heinricha Graetza), którzy na ogół osądzali lub/i potępiali konwertytów, Autor stroni od ocen, uznając słusznie, iż jest to (analitycznie)

¹ W *poszukiwaniu religii doskonałej? Konwersja a Żydzi*, red. A. Jagodzińska, Wrocław 2012, s. 12.

² Wskazany w tytule książki okres nowoczesny historii żydowskiej (*Modern Jewish History*), prowokuje do pytań o jej początek i ogólne ramy. W tym miejscu przypomnieć trzeba trwającą dłuższy czas dyskusję wokół periodyzacji, którą ostatnio podsumował zwięźle Moshe Rosman, *Jak pisać historię żydowską*, Wrocław 2011 (oryg. ang. 2007), s. 69–94. Endelman w recenzowanym tu opracowaniu, opisując nowoczesny typ konwersji, sięga wstecz aż do XVIII w. Autor mocno eksponuje rolę rewolucji francuskiej (z jej polityczną emancypacją), jako tej, która dała impuls transformacji życia żydowskiego. Fiasko emancypacji, które jest lejtmotywem książki, pośrednio wskazuje na emancypację jako nadrzędną okoliczność.

bezproduktywne. Endelman próbuje nie dać się złapać w pułapkę dominujących metahistorii — syjonistycznej, kreślącej krytyczny obraz diaspory przed i w czasie wojny (eksponując jego rozkład i nieudolność liderów) i jej antytezy, która wartościuje ją pozytywnie — jej pomysłowość w szukaniu sposobu przetrwania i zachowania tożsamości (mimo spadku znaczenia wiedzy i praktyk religijnych³). Dla Endelmana ta interpretacja jest równie tendencyjna jak pierwsza, bowiem abstrahuje od długofalowych efektów procesu, który nie sprzyja utrzymaniu etnicznych więzi. *Leaving the Jewish Fold* usiłuje przywrócić równowagę wizji życia w diasporze, eksponując ograniczenia emancypacji — i cenę, jaką należało płacić za akceptację i społeczną inkluzję.

Praca opiera się tylko częściowo na danych statystycznych, jako że niektóre ewidencje nie zachowały się, ale też dlatego, że na Zachodzie model relacji między państwem a Kościołem był inny niż w Europie Środkowej. Państwo nie monitorowało ruchu wyznaniowego obywateli, nie wymagało religijnej afiliacji i rejestrowania aktu wystąpienia z/lub wstąpienia do nowej wspólnoty wyznaniowej. Oznacza to, iż opracowanie mimo porównawczego charakteru nie opiera się na porównywalnej liczbie źródeł dla całej diaspory. Endelman wierzy, że nie jest to istotna bariera, i włącza licznie inne źródła — pamiętniki, korespondencje, gazety, czasopisma, kazania, broszury i powieści.

W rozdziale 1 Autor dokonuje krótkiego przeglądu średniowiecznych konwersji, zwracając uwagę na polityczno-religijny kontekst, który warunkował status judaizmu i jego wyznawców. Punktem zwrotnym jest dla niego rok 381 r. — uczynienie chrześcijaństwa religią państwową, bowiem, jak powiada, nowa religia — kształtująca mityczny obraz Żyda — bez wsparcia świeckiej władzy nie miałaby wpływu na żydowskie życie. Przed tą datą żydowscy liderzy mogli ignorować nową wiarę i jej roszczenia. Zmiana jej statusu oznaczała radykalną redefinicję statusu Żydów. Efektem była ich marginalizacja w społeczeństwach, w których żyli i stygmatyzacja w myśli i kulturze. Te dwa fakty stanowią, w odczuciu Autora, tło historii konwersji aż do XX w. Odtąd Żyd, który decyduje się na chrzest, powiada Endelman, czyni to w świecie, gdzie proporcje sił obu religii są nierówne, a chrześcijańskie konstrukcje judaizmu (w których wiara możeszowa i jej wyznawcy byli wartościowani negatywnie) — hegemoniczne. Konwersje (nawet te najbardziej szczerze) dzieją się nie w próżni, lecz w miejscu i czasie, naznaczonym nierówną proporcją sił i statusów obu religii. W tym sensie, powiada Endelman, słynne nawrócenie św. Pawła było całkowicie nietypowe („Jakikolwiek byłoby znaczenie przemiany św. Pawła dla socjologii i psychologii religii, nie jest ono paradygmatyczne dla historii żydowskich konwersji w chrześcijańskiej Europie”⁴, s. 22). To istotniejsza z tez pracy,

³ Więcej o głównych metahistoriach, który służyły jako ramy do pisania historii żydowskiej, zob. M. Rosman, op. cit., s. 60–68.

⁴ „Whatever the meaning of Paul’s transformative experience for the sociology or psychology of religion, it is not paradigmatic for the history of Jewish conversions in Christian Europe” (s. 22).

niuansująca sztywny podział na konwersje przymusowe i dobrowolne, na duchowe i pragmatyczne.

Główną oś książki stanowią rozdziały 2–5. Drugi (omawiający konwersje w dobie oświecenia i emancypacji) i trzeci (w okresie odrotu od liberalnego kursu [„Age of Illiberalism”], rozpoczętego pogromami Żydów w Europie Środkowej-Wschodniej) definiują nowoczesny typ konwersji, objaśniając kontekst epoki i miejsca. Autor opisuje jego specyfikę, zderzając ją — dla kontrastu — z realiami przednowoczesnej diaspory, którą cechowała społeczna i kulturowa spójność i autonomia, wyraźność rozrysowanych granic (między jej wspólnotami a otoczeniem), brak „neutralnych” albo „na wpół neutralnych” społeczeństw — gruntu, gdzie jednostki z obu grup wchodziłyby w interakcje dobrowolnie, nieskrępowanie, spontanicznie. Zmienia się to w nowoczesności, i właśnie ta „korekta” jest głównym obiektem namysłu Autora. Objasniając ją, Endelman eksponuje rolę zmian w Europie, modyfikację społecznego systemu i wagę francuskiej rewolucji, która dała impuls dla ruchu emancypacji. Słusznie podkreśla *modus* włączenia Żydów do świata Zachodu — nie jako spójnej, odrębnej grupy, lecz jednostek (pozbawionych autonomii i włączonych w sieć regulacji). Trafnie spostrzega, że wyjście z izolacji implikuje zmiany w autopercepcji, w tym „jak [Żydzi] postrzegają siebie i jak chcą, aby postrzegali ich inni”⁵ (s. 50); a także to, iż gest emancypacji jest także gestem homogenizacji, narzucania uniwersalnego ładu. Należy żałować, że Endelman nie rozwija dalej tego tropu.

W stanowiących trzon pracy rozdziałach historyk objaśnia, jak to się stało, że choć w teorii konwersje — wobec wyrównania statusów prawnych — były zbędne, w praktyce jednak wciąż miały miejsce. W ujęciu Autora stało się tak dlatego, że emancypacja nie przekładała się na społeczną akceptację („poprawa statusu prawnego nie jest tym samym co poprawa statusu społecznego”⁶, s. 74) — zwłaszcza (choć nie wyłącznie) w Europie Środkowej i Wschodniej. Tam jej spóźnione zaimplementowanie zbiec miało się z nową formą antysemityzmu, który niweczył gwarancje równości i — nieustająco tu podkreślane — rosnące aspiracje i nadzieje na społeczną (w tym towarzyską) akceptację (podsyconą przez oświecenie).

Jako wyjątkową zaletę traktuję wskazanie na ogromną rolę sfery emocji (nawet jeśli w sposób nie dość pogłębiony). Ich ekspozycja pozwala na korektę obiegowej opinii, że konwersja była wytworem potrzeb materialnych i wyrachowania. Endelman wskazuje, że niemała ich część była „napędzana” nie przez zubożenie (często byli to bardzo majątni ludzie), lecz niekompletną, ambiwalentną akceptacją. Dotyczyło to zwłaszcza klasy średniej, którą — dodajmy — cechuje duża potrzeba poważania.

Chrzest był nadzieją na zdjęcie ciężaru stygmatu, ostatniego znaku obcości, wyjścia z towarzyskiej izolacji; „emocjonalny ból, który ich motywował, był sam

⁵ „they found themselves reconsidering and redefining how they saw themselves — and how they wanted others to see them” (s. 50).

⁶ „enhanced legal status is not the same as enhanced social status”.

w sobie czymś nowym, produktem epoki – jako że brał się z poczucia identyfikacji z szerszym społeczeństwem, które otaczano podziwem, a jednocześnie z wyobcowania z własnego środowiska i niechęci do żydowskiej tradycji”⁷ (s. 62). Endelman zajmująco ilustruje, jak żydowskość przechodzi w sferę tabu, staje się niechciana, okrywa wstydem (choć ten ostatni wątek zasługuje w moim odczuciu na więcej miejsca⁸).

Rozdział 4 („Defection and Drift, Early- and Mid-Twentieth Century”) i 5 („Integration and Inter-marriage. Midcentury to the Present”) panoramicznie ukazują ewolucję problemu w okresie otwartej wrogości (który odmiennie profiluje motywacje: stają się nimi strach i ochrona życia) i po II wojnie światowej (gdzie czyni to tolerancja i duch wielokulturowości). Rozdział 6 („Conversions of Conviction”) tematyzuje konwersje autentyczne, tych, którzy nie uciekali od „kalectwa żydowskości”, lecz przyjmowali wiarę spontanicznie i szczerze. Endelman podkreśla, że choć były nietypowe, to właśnie one często przyciągały największą uwagę badaczy. Jak uprzednio, ostrzega przed łatwymi, binarnymi opozycjami (konwersje napędzane materialnie albo duchowo, świeckie albo religijne, egoistyczne albo szlachetne), i powiada przekonująco:

Konwertyci, których wiara była wzorcowa, nie byli odporni na emocjonalne i społeczne „kalectwo” związane z żydowskością, nawet jeśli nie przyznawali mu roli przyjmując chrześcijaństwo. Jak mogło być jednak inaczej? Chrześcijańskie reprezentacje judaizmu i żydostwa były nierozłączne. Sposoby, w jakie konwertyci postrzegali swoją starą i nową wiarę, nie były wynikiem jakiegoś spekulatywnego procesu, który odbywał się w próżni. Kierowani wzniosłymi pobudkami konwertyci internalizowali i stosowali w praktyce negatywne oceny judaizmu⁹ (s. 227).

Rozdział 7 („Neither Jew nor Christian. New Religions, New Creeds”) przynosi interesujący przegląd innych religijnych albo quasi-religijnych sposobów rozwiązania integracyjnego kryzysu. Punktem wyjścia jest diagnoza, że wiek XIX tworzy przestrzeń dla sceptyków lub obojętnych na dogmaty wiary, lecz jednocześnie niezdolnych przejść – choćby tylko nominalnie – na chrześcijaństwo. Amerykanin tropi tych, którzy odrzucają obie religie, niemniej wierzą, że

⁷ „the emotional hurt that motivated them, were themselves novel, product of the age, for they derived from a sense of identification with and admiration for the larger society and at the same time alienation from and distaste for Jewish tradition”.

⁸ Problemem tym zajmuję się w przygotowywanym opracowaniu, P. Jasnowski, *Shame and assimilation. Towards New Research Perspective on Jewish Assimilation on Polish Soil*.

⁹ „Converts whose piety was exemplary were not immune to the emotional and social disabilities of Jewishness, even if they did not acknowledge their role when they embraced Christianity. How could it be otherwise? Christian representations of Judaism and Jewishness were inseparable. The ways in which converts viewed their old and new faith were not the outcome of a speculative process that took place in vacuum. High-minded converts internalized and employed the negative evaluations of Judaism of the day”.

religia sama jest duchowo i etycznie konieczna, społecznie i politycznie pożądana, m.in. też po to, by rozwiązać wspomniany impas. Endelman śledzi usiłujących przekroczyć ograniczenia istniejących religii i próbujących ziszczyć marzenie o nowej, bardziej uniwersalistycznej. Choć są one często efemeryczne albo zyskują tylko status wizjonerskich planów, to — jak pisze Autor — „W sposób jaskrawy świadczą o rozpowszechnionej mocy integracyjnego impulsu wśród europejskich i amerykańskich Żydów w okresie półtora wieku od francuskiej rewolucji do II wojny światowej”¹⁰ (s. 276). Co ciekawe, Autor wymienia wśród nich także żydowskich marksistów, których rewolucyjna wiara były nieugięta, niezłomnie uniwersalistyczna (była wiarą w harmonijne społeczeństwo bez podziałów religijno-narodowych).

Nie rozczarowują końcowe diagnozy Endelmana. Radykalna asymilacja jest dlań znakiem niepowodzeń, granic emancypacji i tolerancji. Pisząc o diasporze, historyk w istocie diagnozuje (jak czynili to już inni w odmiennych kontekstach) choroby toczące ciało nowoczesnych społeczeństw — ich opresyjność, ekskluzywność, prymat homogenizacji; gdzie Inny mógł potencjalnie zostać włączony (być swoim), o ile był skłonny zostać kimś innym niż był, a to znaczy, gdy w istocie zaparł się siebie i swej przeszłości.

Zamysł pracy nie wyczerpuje się w opisie doświadczenia konwertytów. Jego analiza przynosi wiedzę także o tych (ich dylematach, ich emocjach, tożsamości), którzy — mimo udręki — nie zdecydowali się na radykalny gest adaptacji. W tym sensie *Leaving the Jewish Fold* to opowieść o żydowskiej tożsamości w nowoczesności. Jej główna wartość to wskazanie na inny, mniej widoczny, bo psychiczny rodzaj przemocy, który nie sprzyjał etnicznej dumie i emocjonalnej równowadze.

Mimo niewątpliwej wartości pracy, skłania ona (tylko miejscami) do pewnych (nieznacznych) uwag. Pisząc np. o ograniczeniach emancypacji, Autor nie odwołuje się do samego oświecenia i filozoficznego dyskursu nowoczesności. Czy oznacza to, że problem nietolerancji sytuuje poza nimi? Użyteczne byłoby odniesienie się do tez Theodora Adorna, Maxa Horkheimera (oświecenie) i Zygmunta Baumana (na temat ciemnych stron samej nowoczesności). Druga uwaga odnosi się do sfery emocji, której wskazanie postrzegam jako ogromny (największy) walor pracy — poręczne byłoby odwołanie do istniejącej literatury przedmiotu, tak, by wzmocnić (poprzez odwołanie do ogólniejszych rozpoznań, np. ochrony *self-esteem*) własne — bardzo interesujące — diagnozy. Ciekawe byłoby także wskazanie nie tylko i nie tyle na przemoc psychiczną, ale także przemoc symboliczną (Bourdieu’owską *la violence symbolique*).

Paweł Jasnowski
(Kraków)

¹⁰ „They vividly testify to the pervasive power of integrationist impulse within European and American Jews in the century and a half between the French Revolution and World War II”.

Dziennik ks. Adama Jerzego Czartoryskiego 1813–1817, oprac. i wstępem opatrzyła Małgorzata Karpińska, przypisami opatrzyła Małgorzata Karpińska przy współpracy Janusza Pezdy, Warszawa 2016, DiG, ss. 485, Pamiętniki z XVII–XX w.

Godne gorącego uznania jest wznowienie, pod tak kompetentną redakcją Małgorzaty Karpińskiej, projektu wydania pamiętników, memoriałów oraz dzienników księcia Adama Czartoryskiego, zapoczątkowanego ponad trzydzieści lat temu przez nieodżałowanego Jerzego Skowronka.

Niniejsze wydanie dziennika Czartoryskiego z lat 1813–1817 zadośćuczyni najwyższemu poziomowi redakcyjnemu — a praca nad nim nie była łatwa. Pisał książkę niedbale, z brakiem reguł w pisowni, używając wielu skrótów i niedomowień oraz sporo archaizmów i rusycyzmów. Tekst jego jest nie tylko skrupulatnie opracowany i opatrzony półtora tysiącem przypisów, ale także poprzedzony doskonałym i obszernym wstępem naukowym. Gruntowny indeks setek osób występujących w dzienniku jest dodatkowym walorem wydania, a końcowe francuskie *résumé* może nawet zachęci zagranicznych historyków do nauki języka polskiego, by móc skorzystać z dziennika. Książka zawiera cztery ilustracje, w tym dwa ładne rysunki wykonane przez samego Czartoryskiego: jeden przedstawiający „wielkiego księcia Konstantego w dobrym usposobieniu”, a drugi „pijanego Nowosilcowa”.

Karpińska przeprowadza analizę treści i stylu dziennika na tle ówczesnych prądów epoki oświecenia i wczesnego okresu romantyzmu; ciekawe jest tu odwołanie do *Wyznań* Jeana-Jacques’a Rousseau. Wstęp zawiera także zwięzły i przydatny życiorys oraz przegląd działalności politycznej Czartoryskiego aż do okresu omawianego w dzienniku. Karpińska świetnie podsumowuje motywy księcia, które skłoniły go do pisania diariusza: „tak więc dziennik miał porządkować i wspierać pamięć, być dla jego autora kotwicą, stałą odniesienia, miał pomóc zachować wspomnienia o rozmaitych życiowych zdarzeniach, utrwalić minione chwile” (s. 6), miał być także „źródłem refleksji i nauki na przyszłość” (s. 7).

Dziennik, pisany na gorąco przez świadka oraz bezpośredniego uczestnika trudnej walki dyplomatycznej o zachowanie choć częściowej państwowości polskiej po klęsce Napoleona w Rosji i upadku porządku napoleońskiego w Europie, stanowi cenny dokument, dzięki któremu można śledzić rozwój wypadków oraz różne gry i intrygi polityczne. A rola Czartoryskiego jako szermierza sprawy narodowej w oparciu o Rosję nie była, skromnie mówiąc, łatwa. Często notował on nie tylko nieprzyjazny i upokarzający stosunek wielu dyplomatów wobec swej osoby, dla których polskie ambicje cesarza Aleksandra przedstawiały groźbę wzrostu potęgi Rosji w Europie, lecz także wrogość wielu doradców Aleksandra, przeciwnych planom wskrzeszenia nawet podległego państwa polskiego. Trafnie określił Czartoryski swoje trudne położenie w maju 1814 r.: „Tacy są ludzie, żebym złożył z siebie własność Polaka i za modnym kosmopolityzmem poszedł, wszyscy mnie by wybornie przyjęli i radzi byli, ale im figura, wzrok Polaka, który zdaje im się zawsze coś wymawiać i wymagać, przypomina dawne

i terazniejsze winy i zawadza w zamyślonych, jest fizycznie i moralnie nieznośne dla nich wszystkich; przytomność Polaka smutek, nudy, spazmy i złość im sprawia” (s. 325–326).

Nic dziwnego więc, że jednym z głównych motywów pojawiających się w dzienniku są niełatwe i pełne sprzecznych sygnałów stosunki Czartoryskiego z cesarzem Aleksandrem, którego rola była oczywiście kluczowa w ostatecznym rozwiązaniu sprawy polskiej w 1815 r. Przytacza książkę wiele dowodów na to, że mimo nadziei związanych z carem nie miał on złudzeń co do swego dawnego carskiego przyjaciela. Jego wnikliwa oraz trafna, obszerna ocena Aleksandra, napisana w listopadzie 1816 r. (s. 415–417), jest świetnym tego przykładem i zasługuje na szczególną uwagę.

Jest więc dziennik niezbędnym źródłem do badań nad genezą i początkami Królestwa Kongresowego. Jednakże trzeba wziąć pod uwagę, że był on prowadzony ze sporadycznymi przerwami oraz często w wirze natężonej pracy. Na przykład podczas kongresu wiedeńskiego lub podczas prac organizacyjnych w komitecie reform w Warszawie, jego autor nie był w stanie zanotować wszystkich swoich myśli czy podjętych inicjatyw. Wyraziście sam ujął to 12 października 1814 r. po dwumiesięcznej przerwie: „Zaniedbanie długie dziennika przez czas najciekawszy, jak zwykle” (s. 365), oraz 9 października 1815: „Im trudniejszy czas i bardziej życzyć by należało, aby z niego noty pozostawały, tym mniej jak zazwyczaj, na nie zebrać [się] można” (s. 405). Historycy znajdą tu zatem tylko coś, co wygląda na króciusienką aluzję (s. 294) do memoriału z 19 marca 1814 r. przekazanego Aleksandrowi w Chaumont. Czartoryski przedstawił w nim swój najbardziej szczegółowy program wznowienia Królestwa Polskiego pod berłem Aleksandra. Podobnie ważne spotkanie polskich notabli z carem w Puławach 20–21 września 1814 r. zasłużyło w dzienniku jedynie na cztery słowa: „Bytność cesarza w Puławach” (s. 366). Wielokrotnie pojawiają się w dzienniku wyrazy niepokoju Czartoryskiego o rolę wielkiego księcia Konstantego w Warszawie oraz wątpliwości co do Nikołaja Nowosilcowa. Jednocześnie zachował Czartoryski całkowitą dyskrecję w sprawie swojej nocnej rozmowy z Aleksandrem 2/3 grudnia 1815 r., w trakcie której prawdopodobnie car oznajmił mu, że nie będzie namiestnikiem w Królestwie. A bolesna dla Czartoryskiego musiała być ta scena, która zakończyła jego polityczną rolę przy Aleksandrze. Inni ludzie, bardziej posłuszni, mieli odtąd wieść prym we władzach Królestwa.

Notował Czartoryski „bez ogródek” swoje żywe, czasami zabawne i ostre oceny otaczających go ludzi: monarchów, dyplomatów, wysokich urzędników, ludzi nauki oraz szerokiego wachlarza osób z wyższych sfer europejskich. Spośród najważniejszych ministrów, którzy wzięli udział w kongresie w Wiedniu, wysoko oceniał pruskiego kanclerza Karla Augusta Hardenberga: „z sercem zawsze przychylnym i dobrze czującym, prosto widzi, lepiej czuje, szlachetnie i z godnością. On najdostojniejszy między dyplomatami tutejszymi, których zbiór nie bardzo dla ludzkości szczęśliwy” (s. 299). A najgorzej zaś Klemensa Metternicha, „który coś ma sarkastycznego, niewiernego, fałszywego i zepsutego; *sans foi ni loi*; właśnie Mefistofeles; i widząc go, toż samo się czuje, co

Gretchen” (s. 298–99). Charles-Maurice Talleyrand ze swej strony zasłużył na komentarze w rodzaju: „wygląda jak ptak słomą wypchany”, „nieustannie udaje człowieka wielkiego i rozumnego, potężnego, który wie coś”, „zawsze na scenie i coś udaje”, „otoczony jest babami”, „figura niesłychana” (s. 324). Uznał Czartoryski pozytywne walory Roberta Stewarta, wicehrabiego Castlereagh, ale w końcowym bilansie osądził go negatywnie: „Castlereagh ma rozsądek, uczciwość, chęci zimne, ale prawe, widoki ograniczone, ale jasne i godziwe. [–] Jest ministrem przezornym, lecz nie wielkim. Brakuje mu na uczuciu, na duszy wielkiej, na umiejętności obszernej i przenikliwości. [–] Rzecz też samą w polityce uczyni, nie dla pięknego powodu, lecz dla nikczemniejszego” (s. 382).

Ciekawie pisze Czartoryski również o sprawach rodzinnych i spotkaniach salonowych, o zwyczajach towarzyskich w Anglii, o działaniach wojennych, o różnicach między mentalnością „moskiewską” a polską, o opinii publicznej we Francji czy o strasznej powodzi blisko Puław w sierpniu 1813 r. A jego rozmowy z Joanisem Kapodistriąsem i refleksje o Grecji zapowiadają przyszły silny filhelizm Czartoryskiego, który będzie obecny w jego dzienniku z lat 1824–1826.

Jest dziennik także dokumentem mocno intymnym, w którym obok spraw i trosk politycznych notował Czartoryski swoje najbardziej poufne myśli. Pisał o sobie z pełną szczerością i często krytycznie. Z kart diariusza wylania się człowiek z krwi i kości, ze swoimi wadami i humorami, przelotnymi romansami, czasami targany wątpliwościami co do swoich wysiłków w sprawie narodowej. A także gnębiony płonnymi nadziejami na wspólną przyszłość z cesarzową Elżbietą, „panią jego serca”. Wyrwany w końcu z tych marzeń, opisuje Czartoryski swoje zimne kalkulacje co do ożenku z Anną Sapieżanką — jak i również stopniowy i wzruszający rozkwit obustronnej miłości i nadziei wspólnego z nią szczęścia.

Bardzo pożyteczną częścią wstępu są wnioski Karpińskiej po skonfrontowaniu tekstu dziennika z fragmentami opublikowanymi przez Szymona Askenazego na łamach „Biblioteki Warszawskiej” w 1909 r., które służyły dotychczas historykom jako dostępne źródło. Według ustaleń Karpińskiej, tekst Askenazego zawiera jedynie jedną trzecią dziennika. Są tam nie tylko błędy w przytoczonych przez historyka fragmentach, ale widać wyraźnie, jak opuszczał on wyrazy a nawet zmieniał niewygodne fragmenty. Pomijał wady, rozterki, wahania czy romanse księcia oraz zachowywał dyskrecję na temat cesarzowej Elżbiety. W opinii Karpińskiej Askenazy w ten sposób „uczynił poważną krzywdę Czartoryskiemu”, którego „odczłowieczył” (s. 69–70). Mimo swego wysokiego uznania dla dorobku naukowego lwowskiego badacza, w tym wypadku jej ocena jest niedwuznaczna: fragmentów opublikowanych przez niego „nie można potraktować jako edycji źródła zgodnej z zasadami nauki. Publikacja ta ma małą wiarygodność oraz nie może i nie powinna służyć badaniom naukowym. Niniejsze wydanie dziennika należy więc bez wątpienia traktować jako *editio princeps*” (s. 72–73).

W tak świetnie zredagowanej pracy recenzent natrafił tylko na kilka drobnych nieścisłości. Zachodnie, dawnej polskie, gubernie, które Aleksander obiecywał połączyć z Księstwem Warszawskim, obejmowały nie tylko Litwę, ale także Wołyń, Podole i Kijowszczyznę (s. 294). Charles James Fox zmarł w 1806 r., więc

Fox wspomniany na stronie 330 musiał być innym członkiem tej rodziny. Według kolejności opisanych wydarzeń wygląda na to, że daty podane jako 8, 9, 12 lipca 1814 r. powinny dotyczyć sierpnia (s. 363–365).

Pozostaje mocno pogratulować Małgorzacie Karpińskiej oraz Januszowi Peździe za ich benedyktyński wysiłek w przygotowaniu niniejszej publikacji. Zyskają przez to wdzięczność historyków, którzy nie będą musieli ślezczyć nad rękopisem dziennika w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie ani polegać na wadliwym wydaniu Askenazego. Dziennik jest pasjonującą lekturą, dzięki której czytelnik zapozna się nie tylko z wieloma zakulisowymi zmaganiem o losy Polski, ale także będzie mógł docenić bogatą osobowość i szerokie zainteresowania wybitnego polskiego polityka i męża stanu. Cieszyć się trzeba perspektywą zapowiadanych dalszych publikacji pism Czartoryskiego.

Wacław Hubert Zawadzki
(Abingdon, Oxfordshire, Anglia)

Aleksander Łupienko, *Kamienice czynszowe Warszawy 1864–1914*,
Instytut Historii PAN, Warszawa 2015, ss. 549 + 28 nlb.

Zdumiewające, że dopiero sto lat po Wielkiej Wojnie, która zamknęła klasyczny rozdział historii warszawskich czynszówek, pojawiła się ich monografia. To sumienne i rozległe studium pozostanie zapewne na długo podstawowe dla tego zagadnienia. Aleksander Łupienko, związany z Instytutem Historii PAN, historyk, ale też — co istotne — absolwent architektury Politechniki Warszawskiej, autor wielu publikacji o historii Warszawy¹, ukazał genezę, przemiany i codzienność jej kamienic czynszowych. Zrobił to w skali szerokiej: od architektury kamienic, poprzez system społeczny, którego były wykwitem, po szczegóły życia codziennego.

Po dłuższych rozważaniach definicyjnych i zarysie historii kamienicy czynszowej w zachodnich i centralnych rejonach Europy, Łupienko zajął się, rzecz można, materialną skorupą zjawiska. Ukazuje to już zasadniczy porządek książki, podzielonej na główne części „Budynek” i „Mieszkanie”. Ta skorupa wypełniona jest życiem społecznym, którego formy przedstawia nam Autor. W małym stopniu natomiast interesuje go kamienica jako element dyskursu; jako typ idealny, który przywoływali obserwatorzy, a przede wszystkim krytycy cywilizacji mieszczańskiej. Wokół kamienicy osnuwały się przecież wątki propagandy politycznej, zwłaszcza kierującej się przeciw bogaczom lub Żydom. Antysemityzm przełomu wieków odnosił się chętnie do żydowskich kamieniczników, im bardziej inwestowali przy głównych ulicach miasta. Kamienica była też w polu zainteresowania wielkonakładowej prasy, wchodząc w zakres jej dyskursów przełomu wieków.

¹ Prócz licznych artykułów wskazać należy książkę *Przestrzeń publiczna Warszawy w pierwszej połowie XIX wieku*, Warszawa 2012.

Łupienko wybiera realność raczej niż wyobrażenie. Opisuje kilkuwiekowe wylanianie się typu warszawskiej kamienicy na tle porównawczym, wykorzystując obficie opracowania obce, w szczególności niemieckie. Trudno się bez nich obyć, zważywszy, że zarówno typ tzw. domu sieniowego w dawnej Warszawie, jak i formy jej kamienic dziewiętnastowiecznych były blisko związane z architekturą ziem niemieckich. Autor wprowadza nas w topografię Warszawy, ukazując jej dzielnice i zróżnicowania społeczne. Wśród znanych w większości jej rysów zasługuje na uwagę ciekawa analiza adresów lekarzy, ukazująca miejską geografię prestiżu (s. 101–108). Zajmuje się życiem ekonomicznym kamienicy, tzn. czynszami, utrzymaniem domu, zarządzaniem, instalacjami. Następnie prowadzi przez domy warszawskie, interesując się sferami, które określa jako półpubliczną (zwłaszcza podwórko) i półprywatną (klatka schodowa) oraz prywatną, docierając do królestwa dziewiętnastowiecznej wyobraźni, czyli intymnej części mieszkania. To domena życia rodzinnego, jego ciepła, ale i jego rygoru. Zasadniczy model „społecznej” części narracji polega na zestawieniu pieczołowicie zebranego materiału obrazującego życie warszawskich kamienic z pewnymi schematami wyjaśniającymi, czerpanymi głównie z zachodnich (i północnych, spod znaku Jonasa Frykmana i Orvara Löfgrena) analiz antropologicznych świata mieszczańskiego. Odnosi się więc Łupienko do ról i pozycji społecznych, współzależnych od tak, a nie inaczej ukształtowanego wnętrza, interakcji między grupami lokatorów, współzamieszkiwaniem przez „obcych”. Dostrzega genderowy, rzecz można, podział mieszkań oraz przestrzenie dla dzieci. Docenić należy wrażliwość Autora na sfery, które przeważnie umykają historykom, w każdym razie jako samoistne i znaczące, mianowicie dźwięki i zapachy. Na koniec wprowadza w życie towarzyskie (salonowe czy balowe), toczące się w mieszkaniach, a także w sferę tajemnych kontaktów kulturalnych i politycznych, jakim nierzadko służyły pod władzą rosyjską (tajne komplety czy zebrania nielegalnych organizacji). Szkoda, że te wieńczące książkę rozdziały robią wrażenie dopisanych w ostatniej chwili, są krótsze i słabiej wypracowane od poprzednich. A przecież życie towarzyskie odgrywało w kulturze domu mieszczańskiego rolę co najmniej tak ważną, jak podwórkowi handlarze i cyrkowcy, którym Autor poświęca wielokrotnie więcej uwagi.

Do największych zalet książki należy klarowny wykład, w którym kamienica osadzona zostaje w szerokim kontekście kultury miejskiej. W zakresie cywilizacji materialnej jest to opis tak pełny, jak tylko można sobie wyobrazić. Autor ilustruje swoją analizę przykładami konkretnych parcel, historią ich zagospodarowania, ale też wspomnieniami ich mieszkańców, co czyni całą narrację żywą i interesującą. Odnacza się ona umiejętnym wycuciem szczegółu i jego powiązaniem z pewnymi tezami ogólnymi. Te zaś są oparte na solidnej podstawie różnorodnej literatury przedmiotu. Nic nie można zarzucić doborowi źródeł, wśród których zwracają uwagę liczne niewydane pamiętniki, głównie z zasobu Archiwum m.st. Warszawy i Biblioteki Narodowej. Warto podkreślić także staranny dobór ikonografii; Łupienko potraktował ją poważnie, nie tyle jako ilustrację do tekstu, ile samoistny materiał. Są to głównie drzeworyty z tygodników

ilustrowanych drugiej połowy XIX w., rzuty kondygnacji i plany posesji, które Autor nie tylko podpisał, ale i skomentował, co stanowi przykład do naśladowania. Zasadnicza narracja jest równie przyjazna odbiorcy, pozbawiona spiętrzeń danych liczbowych i tabel, które atakują czytelnika przeciętnej monografii naukowej. Wykreśliłbym tylko okropny „syreni gród” (s. 89), który pojawia się na szczęście raz, a rosyjskiemu sprzedawcy lodów przypisałbym okrzyk „sachar marożennyj!”, a nie „sachar marożny” (s. 194). I przeszedłbym, pochwalivszy pracę, do wskazania dwóch jej osobliwości: merytorycznej i edytorskiej.

Pierwsza może — paradoksalnie — umknąć uwadze w czasie lektury, a przecież wydaje się uderzająca. Wśród przebogatej literatury przedmiotu, na której Autor się oparł, brak zupełnie prac dotyczących rozwoju miast imperium rosyjskiego. Nie tylko śladu literatury w języku rosyjskim (choć znajdujemy nawet coś po węgiersku), co zresztą Autor zapowiada (s. 18), ale nie ma nic, co by dotyczyło rozwoju Petersburga, Moskwy, Rygi czy Odessy, miast, w których kręgu rozwijała się przecież Warszawa. W istocie została tu umieszczona wyłącznie wśród odniesień, oddziaływań i dyskursów zachodnioeuropejskich. A przecież podlegała nie tylko rosyjskiej administracji, ale też wpływowi kulturowym, już choćby poprzez fakt kształcenia się architektów w Petersburgu czy Rydze i napływ migrantów z głębi cesarstwa. Autor zdaje się przechodzić nad tymi sprawami do porządku dziennego, ewentualne zaś wpływy architektury rosyjskiej kwituje stwierdzeniem (s. 120) o ich nikłym znaczeniu, rzekomo z powodu trwania polskiego narodowościowego nadzoru budowlanego Warszawy. Czytelnik pożałowałby bardziej przekonujących argumentów. Oczekiwałby też zapewne odniesienia się Autora do specyfiki wyborów estetycznych inwestorów i architektów warszawskich, którzy na przykład pozostawali w dość chłodnym stosunku wobec *art nouveau* i rzadko w projektach kamienic odwoływali się do tzw. stylu narodowego.

Należałoby się tu odnieść do klimatu życia kulturalnego i intelektualnego Warszawy, a zwłaszcza do znaczenia pozytywizmu. Wszystko to odbijało się na wyglądzie kamienic, co w tym „fasadowym” społeczeństwie miało przecież ogromne znaczenie. Fasadom kamienic, które nierzadko przedstawiały symboliczne opowieści ze sztukaterii, Łupienko poświęca zresztą mało uwagi. Ogólnie biorąc, ta jednostronnie zachodnia perspektywa oglądu Warszawy znacząco różni się od tradycji historiografii zajmującej się Królestwem Polskim, która przecież czerpie szeroko z rosyjskich dyskursów. Być może oddaje to pewną sytuację kulturową, w jakiej znajduje się dziś historyk polski, wiązany możliwościami grantowymi i dostępem do bibliotek raczej z Zachodem niż Wschodem.

Przemyślenia wymagałaby także pewna edytorska cecha książki Łupienki. Tekst podzielony jest na bardzo liczne podrozdziały, niekiedy minimalnej objętości (mniej niż pół strony), co w założeniu pomaga czytelnikowi szukającemu danego podtematu za pomocą spisu treści. Dzieje się to jednak kosztem nadmiernego, moim zdaniem, poszatkwania narracji. Dotyczyłoby to zwłaszcza partii o życiu społecznym na podwórku i o wyposażeniu mieszkań. Wydaje mi się, że bardziej funkcjonalne byłoby danie czytelnikowi „nawigacji” w postaci

dobrego indeksu rzeczowego. Dzieło zaopatrzone tymczasem w konwencjonalne indeksy osób oraz nazw topograficznych. Oba w znikomym stopniu pomagają odbiorcy, którego w kontekście tematu książki na ogół bardziej interesują aspekty technicznego, społecznego czy kulturalnego życia kamienicy, niż (szczerze mówiąc) dość przypadkowe osoby czy adresy wzmiankowane w tekście. O ile brak „wschodniego” wymiaru pracy historyka, zajmującego się Królestwem Polskim, wydaje mi się jakąś nowością, o tyle sporządzanie indeksu osób uważam za działanie rutynowe wydawcy. Podejrzewam, że takie indeksy służą w pierwszym rzędzie kolegom historykom, którzy sprawdzą, czy zostali cytowani. Indeks nazw ulic może się przydać miłośnikom Warszawy, orientującym się w jej geografii. Natomiast indeks rzeczowy (dobre znajdujemy w książkach anglosaskich), zawierający na przykład takie hasła jak „fasada”, „pozytywizm” albo „antysemityzm”, byłby przyjazny zwłaszcza dla tych czytelników, którzy poszukiwaliby szerszych odniesień w pracy o takim rozmachu.

Błażej Brzostek
(Warszawa)

Sławomir Kalbarczyk, *Kazimierz Bartel (1882-1941). Uczony w świecie polityki*, Instytut Pamięci Narodowej. Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2015, ss. 1000

Biografie sławnych ludzi nadal cieszą się zainteresowaniem naukowców. Życiorysy polityków, artystów, literatów, a nawet lokalnych działaczy społecznych stają się niekiedy kronikami ich losów, lecz Sławomir Kalbarczyk napisał kronikę bez kronikarskich naleciałości.

Szczegółową ocenę recenzowanej pozycji rozpocząć wypada od kilku słów dotyczących struktury. Na jej schemat wpływ miało życie i dokonania głównego bohatera, które okazały się tak wielowątkowe, że Sławomir Kalbarczyk musiał dokonać fragmentyzacji, czyli rozbicia na mniejsze zagadnienia i osobnego omówienia niektórych wątków pobocznych. Książka ma klasyczny układ z tą jednakże różnicą, że Autor zrezygnował z rozdziałów na rzecz części. W obrębie każdej z nich, posiadającej zresztą tytuł, wyszczególnione zostały „punkty”, które *de facto* są właśnie rozdziałami; niektóre z nich mają również podrozdziały. Konstrukcja ta ma swoje odzwierciedlenie w spisie treści. Jednakże po lekturze całości zauważyć należy, że brakuje w tym ostatnim bardziej szczegółowych zagadnień, które Autor w tekście zasadniczym wyróżnił pogrubieniem. Jeszcze inną strukturę ma część druga (najważniejsza w całej pracy), albowiem podzielił ją Kalbarczyk dodatkowo na trzy „podczęści”, nadając każdej z nich tytuł. Nie chodzi mi bynajmniej o to, by szukać „dziury w całym”, ale o zwrócenie uwagi na nieco utrudniony dostęp do interesujących czytelnika kwestii szczegółowych. W moim przekonaniu wymienienie tych elementów (podrozdziałów do podrozdziałów) w spisie treści byłoby w korzyścią dla książki.

Mamy tu do czynienia z pracą niezwykle wnikliwą, rzec można wypracowaną od początku do końca, znamionującą ogrom włożonej pracy i przebadanych źródeł. Książką, która powinna stać się lekturą obowiązkową każdego historyka zajmującego się dziejami XX w., a szczególnie II Rzeczypospolitej. Moje przekonanie nie wynika bynajmniej z, *nomen omen*, rozmiarów (nie podzielałam poglądu, że czym większa, tym lepsza), ale z jej poziomu merytorycznego.

Nie oznacza to jednak, że nie warto skreślić kilku uwag i wypowiedzieć opinii na temat tej pozycji. Wręcz przeciwnie! Książka zasługuje bowiem w pełni na szczegółową analizę. Składa się ona z czterech części, z których trzy pierwsze dotyczą działalności politycznej, ostatnia zaś życia prywatnego i działalności akademickiej Kazimierza Bartła.

Rozpoczyna ją bardzo obszerny, ale i rzeczowy wstęp. Autor, historyk o ogromnej wiedzy na temat bohatera swojej pracy, nakreślił w nim rys postaci Bartła jako człowieka (jeszcze nie polityka). Konwencja ta miała swój sens w pokazaniu go przez pryzmat relacji politycznych dwudziestolecia międzywojennego. Odwołał się przy tym Kalbarczyk do źródeł „lżejszego” gatunku, aby lepiej scharakteryzować omawianą postać. Postawił również wiele zasadnych pytań (i jest to immamentna cecha książki), ale i sformułował kilka dyskusyjnych stwierdzeń. Mam bowiem wątpliwości, czy zasadne jest jego przekonanie, że Bartel był pięciokrotnie premierem tylko dzięki „wrodzonemu «nerwowi społecznemu» i gorącemu, polskiemu patriotyzmowi” (s. 9). Trudno mi się również zgodzić z Autorem, że jego publikacja jest pierwszą biografią pięciokrotnego premiera. Pełnym, skończonym studium postaci — niewątpliwie tak, ale w 2014 r. ukazała się praca Pawła Dubera pt. *Działalność polityczna Kazimierza Bartła w latach 1926–1930*, dotycząca najważniejszego okresu w życiu Bartła, kiedy aż pięciokrotnie był szefem rządu. W tym miejscu należy kilka słów poświęcić ocenie, jaką Autor wystawił wspomnianej pracy „kolegi po fachu”. W jego przekonaniu, co wyraźnie wyartykułował, książka Dubera jest „zupełnie nieudaną” próbą „wypełnienia luki w badaniach dotyczących aktywności politycznej Kazimierza Bartła” (s. 17). Trudno mi się z tym zgodzić, a do szczegółów odsyłam do mojej recenzji wzmiankowanej pracy¹.

Dodać wypada, że Kalbarczyk, do czego miał zresztą prawo, zarzucił Duberowi (s. 18–19) wiele błędów i złych interpretacji. Stwierdził, że „Różnice [między obiema książkami — M.S.] widoczne są gołym okiem [– –]. Oczywiście objętość to jedynie najbardziej jaskrawa, wcale nie najistotniejsza różnica” (s. 19). Generalizując, ocenić można, że są to słowa zasadne, ale Kalbarczyk nie dodał, że jeśli porównać objętość pracy Dubera (ss. 271), w sumie 244 strony „czystego” tekstu dotyczącego okresu 1926–1930 z rozdziałem *Na szczytach władzy 1926–1930* (s. 318–650) liczącego w sumie 332 strony to dysproporcje te stają się mniejsze, chociaż nadal (w objętości) na korzyść Kalbarczyka. Puentując ów korespondencyjny

¹ M. Sioma, rec.: Paweł Duber, *Działalność polityczna Kazimierza Bartła w latach 1926–1930. Z dziejów „liberalnego skrzydła” obozu sanacyjnego*, Warszawa 2014, DN 47, 2015, 3, s. 232–237.

spór dodam, że obie prace są wartościowe, chociaż odmienne w koncepcjach i wnioskach. W moim przekonaniu nie dyskredytuje to żadnej z nich. Obie się w pewnym sensie uzupełniają i stanowią podstawową lekturę dla następnych badaczy. Nikt nie jest bowiem właścicielem danego tematu na całe życie i nie może rościć sobie pretensji i praw do jedynej, słusznej koncepcji z nim związanej. Podkreślić ponadto w tym miejscu również należy, że Autor z zadowoleniem godnym lepszej sprawy rozprawił się we wstępie z tymi autorami biogramów i not biograficznych Bartła, którzy popełnili błędy dotyczące tej postaci (s. 14–16).

Kalbarczyk napisał książkę z manierą doprecyzowywania (dookreślania) poszczególnych wątków w tekście głównym. Jednym będzie ona przeszkadzała, innym nie sprawi kłopotu, ale zdanie „po tej dygresji wróćmy do dzieciństwa przyszłego premiera” (s. 31) razi w pracy naukowej. Ponadto Autor użył określenia „przekorna istota” w odniesieniu do Kazimierza Bartła, ucznia gimnazjum stryjskiego (s. 32), co nie jest najwłaściwszym podejściem do analizowanej postaci. Inny przykład takiego stwierdzenia, w mojej ocenie, zdania dygresyjnego: „Wróćmy do wydarzeń z początku 1919 r., od których opis ciągnących się kilka miesięcy zabiegów o «reaktywację» [tj. przyjęcie do służby w Wojsku Polskim — M.S.] i awans Bartła nieco nas oddalił” (s. 111).

Podkreślam dbałość o szczegóły życia Bartła, co można m.in. zauważyć w zdaniu: „Sam praktykant ślusarskiego fachu na śniadanie wypijał kawę, przyniesioną w blaszance z domu” (s. 33). Można ująć to w ten sposób, ale równie dobrze szczegół ten można było pominąć. Kalbarczyk uznał jednak za zasadne podanie tego drobiazgu, lecz ważniejsze jest, że schemat ten zastosował w całej pracy. Na jednej stronie, dowiadując się o fakcie, że Bartel po zakończeniu praktyki ślusarskiej uczęszczał do szkoły wydziałowej (w tekście głównym znajdziemy jej charakterystykę), jednocześnie dowiemy się również, czym zajmowała się firma L. Georgeona i J. Trepczyńskiego we Lwowie, gdzie następnie pracował (s. 33). Ogólnie Autor ma tendencję do krótszych i dłuższych dygresji (m.in. s. 38), które „zaśmiecają” tekst główny. Jednocześnie stosuje Kalbarczyk raczej krótkie przypisy bibliograficzne. Taką konstrukcję uznać można za błąd warsztatowy. Niemniej jednak, pomimo tych mniej lub bardziej rozbudowanych wątków pobocznych umie dokonać analizy i wyciągnąć zasadne wnioski (m.in. s. 42). Inna uwaga warsztatowa, jaką zgłaszam, odnosi się do zapisów dotyczących materiałów rękopiśmiennych, cytowanych przez Autora jako materiały z mikrofilmowane znajdujące się w Bibliotece Narodowej w Warszawie. W rzeczywistości mikrofilmy owe (np. wspomnienia Henryka Dzendzela) znajdują się Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu, a Biblioteka Narodowa posiada ich mikrofilmowaną wersję. Każdy z mikrofilmów ma numer (brak w zapisie bibliograficznym u Kalbarczyka); w przypadku wspomnień Dzendzela to mikrofilm nr 64624. Zapewne uznać można to za mało istotny szczegół, ale dokładniejszy zapis niewątpliwie ułatwiłby młodym adeptom Klio szybsze dotarcie do źródła. Podobnej natury uwaga dotyczy zapisów z Archiwum Akt Nowych w Warszawie, zespołu Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, które miast sygnaturą opatrzone zostały numerem mikrofilmu (s. 544, przyp. 30 i 31, s. 691,

przyp. 90). Natomiast w przypadku cytowania archiwaliów zgromadzonych w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie Kalbarczyk nie podał nazwy zespołu, a jedynie oznaczenie (B.1059) (s. 790), jednocześnie w bibliografii postępując odwrotnie, co niewątpliwie nie ułatwi czytelnikowi dotarcia do źródła informacji. Gwoli wyjaśnienia chodzi o zespół: Relacje z kampanii wrześniowej. Zauważyłem ponadto kilka drobnych potknięć korektorskich.

We wstępie, a więc dość wcześnie, „ujawnił” Kalbarczyk właściwą tezę książki, że Bartel nie był „najbliższym współpracownikiem zwycięzcy walk majowych” (s. 17). Dodał, że byli nimi według niego pułkownicy (s. 17). W tym aspekcie moja ocena jest odmienna, albowiem celem Kalbarczyka była jednak weryfikacja tezy o drugoplanowości Bartla (s. 17). Więcej. Sam przyznał, że była nim „z jednej strony weryfikacja takiego właśnie obrazu wewnętrznego układu sił w ekipie rządzącej Polską po zamachu majowym [– –], z drugiej zaś ukazanie możliwie pełnej działalności Bartla jako członka rządu” (s. 17). Dodam, podkreślając ogrom kwerendy źródłowej (w tym prasowej), jaką Autor wykonał na potrzeby opracowania, że on sam stwierdził, iż biografia ta, to „przede wszystkim rekonstrukcja faktów” (s. 23), ale i praca wykraczająca poza samą faktografię, próbująca „odpowiedzieć na pytania dotyczące istoty politycznej działalności jej bohatera” (s. 23). W tym miejscu przedstawił także cztery pytania (rzeczywiście ważne), na które starał się udzielić odpowiedzi.

Zasadniczą część książki otwiera ta zatytułowana „Nim nastąpiła Polska”. Składa się z czterech elementów (rozdziałów), w których Autor przeanalizował wydarzenia związane z Bartlem do momentu odzyskania przez Polskę niepodległości. Jego osoba została pokazana na bardzo szerokim tle. Czytelnik wiele skorzysta w odniesieniu do historii późniejszej Politechniki Lwowskiej, jak też obrazu Lwowa sprzed I wojny światowej. Ponownie przy przejściu od jednego do innego wątku Autor użył mało naukowego zwrotu „Zanim o nich [problemach z ukończeniem studiów i wojskiem – M.S.] opowiem, kilka słów o działalności Bartla w roku 1905/1906 w Kółku Mechaników” (s. 58). Zdarzają się także drobne potknięcia. Pierwsze z nich dotyczy egzaminu Kazimierza Sosnkowskiego z geometrii wykreślnej zdawanego w 1908 r. u prof. Alfreda Denizota, przy którym asystował Bartel. Autor na s. 69 zapisał, że: „Z papierów leżących przed Bartlem wynikało, że studiuje on [K. Sosnkowski – M.S.] już czwarty rok”, ale wyjaśnienie, że Sosnkowski był ówczesnie na roku drugim, podał Autor dopiero na kolejnej stronie (70) i to w przypisie. Inne odnajdujemy na s. 85, gdzie Kalbarczyk zanotował, że Bartel został chorążym rezerwy „10 lipca tegoż roku”, choć z kontekstu wynika, że miały to być rok 1914, co stoi w wyraźnej sprzeczności z nominacją na plutonowego (a więc niższy stopień wojskowy) 1 grudnia 1914 r. i przyznaniem starszeństwem stopnia chorążego od... 1 maja 1915 r. Podobną drobnostką jest brak odwołania się do zdjęcia (w pracy jest aneks ikonograficzny) pomimo szczegółowego opisu postaci Bartla na jego podstawie (s. 86). W całej pracy zresztą takich odwołań brak, co wydaje się nieuzasadnione w świetle trzydziestu siedmiu fotografii zebranych w „Aneksie”, a przedstawiających mniej lub bardziej wyraźnie bohatera. Podobnie rzecz

się ma z analizą rysunków satyrycznych (m.in. s. 648), do których Kalbarczyk wielokrotnie się odwołuje, omawiając ich wymowę, ale nie odsyłając czytelnika do aneksu ikonograficznego, w którym zamieszczone zostały trzy z nich. Kolejne potknięcie dostrzegłem na s. 117, gdzie Autor nie opatrzył przypisem nader ważnego cytatu. Tym większa strata, że dotyczy on zachowania Bartła, który stanął w obronie słabszego. Identyczna sytuacja ma miejsce na s. 216. Ponadto Autor robi stale dygresje i odniesienia do kwestii pobocznych: jedne są zasadne, inne nie. Do tych ostatnich zaliczam: „kilka faktów z biografii przyszłego prezydenta [Ignacego Mościckiego — M.S.]” (s. 76–77). Nasuwa się pytanie, w jakim celu zostały one przedstawione. A jeśli były niezbędne, należało umieścić je w przypisie.

Nie ulega wątpliwości, że Kalbarczyk bardzo umiejętnie (choć i szeroko) zbudował narrację postaci. W części pierwszej, pomimo ewidentnie jej osobistego „charakteru” (opis faktów życia i kariery naukowej), widać pierwsze symptomy kariery politycznej (s. 80), a więc tego elementu życia Bartła, który zaważył na jego „wielkości”. Kalbarczyk nie jest przy tym nachalny w swych osądach, bo tych jest niewiele. Pozostając wiernym zapowiedzi ze wstępu, starał się on przede wszystkim odtworzyć faktograficzny zarys życia i kariery naukowej, podając go na szerokim, często dygresyjnym tle. Trudno zgodzić się natomiast z uwagą Autora (szczególnie w świetle tytułu), że nie warto było „szczegółowo pisać o powiększającym się dorobku naukowym Kazimierza Bartła w okresie przedwojennym, ani zresztą w latach późniejszych — nie należy to bowiem do tematu książki” (s. 82). Zapewne uwaga ta ma swoje uzasadnienie i doskonale odnosi się do tekstu zasadniczego, ale przecież w przypisach nie byłoby od rzeczy podać takie informacje, szczególnie w kontekście podtytułu książki: *Uczony w świecie polityki*. Było na to też miejsce w części czwartej: „Kazimierz Bartel — prywatnie i na uczelni”.

Kolejna część książki zatytułowana została „W odrodzonej Rzeczypospolitej 1918–1939”. Jak już wspomniałem, Autor wyszczególnił w niej trzy „podczęści”: „Żołnierz i polityk Polski «przedmajowej» 1918–1926”, „Na szczytach władzy 1926–1930” i „Od i do polityki 1930–1939”. Każda z nich obejmuje kilka punktów (rozdziałów). Analiza zawartości pierwszego z nich, jak też i innych pokazuje, jaką wprost benedyktyńską pracę wykonał Autor. Dbałość o szczegóły z życia bohatera, chęć opisanego każdego, nawet najdrobniejszego elementu (widoczna w cytowanych źródłach i literaturze) cechują dociekliwego historyka. Nie ulega to wątpliwości. Jednocześnie ten nadmiar faktów i szczegółów może być podstawą zarzutu o brak umiejętności syntezy. Ale język pracy jest na tyle dobry, jasny i klarowny, że trudno zarzut ten stawiać na pierwszym miejscu.

Kalbarczyk większość (co chwalebne) cytatów, które jedynie dopełniają pewnego obrazu postaci Bartła, opatrzył w tekście zasadniczym stosownym wytłumaczeniem (m.in. s. 108). To zabieg właściwy i sensowny. Autora cechuje wielka pracowitość i poszukiwanie odpowiedzi na trudne pytania w stosunku do postaci bohatera, choćby w kontekście wydarzeń z 5 marca 1919 r., do których doszło na Dworcu Czerniowieckim we Lwowie (s. 118–120).

Warto zauważyć, że w tej „podczęści” Autor dalej odtwarza życiorys Bartła, ale analizując go, nie tworzy bynajmniej kalendarium życia. Obraz postaci jest nadal jednoznacznie pozytywny, błędów Bartel nie popełniał, a przynajmniej nic nie ma na ten temat w źródłach. Warto zwrócić uwagę, że Kalbarczyk stale poszukiwał genezy pierwszego kontaktu Bartła z Józefem Piłsudskim, a nie znajdując jej, rozprawił się niejako „po drodze” z mitami krążącymi na ten temat. Dopiero na s. 175 odnotował pierwszą udokumentowaną wzmiankę o powiązaniu Bartła z Belwederem w dniu 8 czerwca 1920 r. (artykuł w „Słowie Polskim”²), czyli z Naczelnikiem Państwa. Dwa dni później Piłsudski wypowiedział się pozytywnie o Bartlu, co wiemy z diariusza Kazimierza Świtalskiego³. Docieklivość widać także (a może szczególnie) w analizie, niejednokrotnie dzień po dniu, przebiegu pracy Bartła na stanowisku ministra kolei. Trudno tu stawiać jakieś zarzuty, bo to dobrze udokumentowany źródłowo tekst. Nie ulega jednak wątpliwości, że Kalbarczyk jest apologetą naukowym Kazimierza Bartła, ale jest nim na podstawie uzyskanych przez siebie przesłanek. Dodać wypada, że znajdują się one w źródłach. Większość ma wprawdzie kontekst pozytywny, ale są i takie, w których postać Bartła nie została tak jednoznacznie przedstawiona. Nie ulega jednakże wątpliwości, co należy po raz wtóry podkreślić, że Autor umie dobrze wnioskować na podstawie źródeł (m.in. s. 176).

Są jednak „rozdziały”, w których postać bohatera zostaje zepchnięta na drugi plan. „Towarzystwo Straży Kresowej 1921–1923” jest tego najlepszym przykładem. Lepiej widoczna jest postać Bartła w kolejnym „rozdziale”. Wynika to z innej narracji przyjętej przez Kalbarczyka. Ponownie mamy więc do czynienia z wielką dbałością o szczegóły, posuniętą do analizy treści artykułów prasowych, których autorstwo przypisał Kalbarczyk Bartłowi (s. 210–214). W tym „rozdziale” dostrzegłem pierwszą (poza wstępem) kontrowersję. Wynika ona przede wszystkim z nieudokumentowania tezy, że Piłsudski zdecydował się uczestniczyć w V Zjeździe Walnym Delegatów Związku Strzeleckiego w Rzeszowie 11 kwietnia 1926 r. z uwagi na rolę, jak to zapisał Autor, „Związku Strzeleckiego w planowanym przez niego [tj. Piłsudskiego — M.S.] przejęciu władzy w państwie” (s. 219).

Kolejną omówioną w pracy kwestią jest posłowanie Bartła z ramienia PSL „Wyzwolenie”. Rozdział ten, podobnie, jak poprzednie i kolejne, został napisany tą samą techniką. Kalbarczyk bardzo szczegółowo ukazał działania Bartła jako posła, dopełniając je obszernymi wstawkami dotyczącymi m.in. afery

² Autor tekstu na temat przewidywanych zmian w rządzie pisał: „Kandydatura Moraczewskiego odpaść musi wobec faktu, iż min. Bartel, jako kierownik resortu kolejowego, zapisał się bardzo dodatnio, a także dlatego, że jest on mężem zaufania Belwederu”. Zob. —ski, *Przed zmianami*, „Słowo Polskie” 8 VI 1920, nr 161, s. 1.

³ Z zapisu Kazimierza Świtalskiego wynika, że Piłsudski uważał kandydatury Kazimierza Bartła i Władysława Grabskiego za dobre na stanowiska ministrów. Zob. K. Świtalski, *Diariusz 1919–1935*, do druku przygotowali A. Garlicki i R. Świątek, Warszawa 1992, s. 50.

żyrdowskiej czy Skarbofermu. Nie ulega wątpliwości, że mają one swój pozytywny walor w postaci „wtajemniczenia” czytelnika w sprawy, którymi zajmował się osobiście Bartel. Autor ponownie opisał treści artykułów bohatera swojej pracy, opublikowanych w „Wyzwoleniu” w roku 1924 (s. 254–156). Błędnie podał przy tym, że Bochnia i Wieliczka znajdowały się w Małopolsce Wschodniej (s. 254), ale błąd ten wynika z wyliczenia miejsc kopalni soli spożywczej. Inny zarzut, podnoszony zresztą już wcześniej, dotyczy sformułowania, którego w mojej ocenie nie powinno się używać. Kalbarczyk stwierdził: „Spróbujmy jej [tj. siły, która sprawiła, że Kazimierz Bartel został posłem — M.S.] poszukać” (s. 221). I nie chodzi tu o nic więcej, jak poprawność języka naukowego. Zwracam również uwagę na kwestię używania przez Autora dwóch form osobowych: pierwszej osoby liczby mnogiej, np.: „Zgadźmy się z opinią Przemysława Olstowskiego” (s. 287) (ale kto my?) i pierwszej osoby liczby pojedynczej, np.: „o którym jeszcze nie pisałem” (s. 296).

Wyciągnął natomiast Kalbarczyk bardzo racjonalne wnioski, stwierdzając, że odejście Bartla z PSL „Wyzwolenie” było jedynie wynikiem przyjęcia przez tę partię stanowiska w sprawie reformy rolnej bez odszkodowania (s. 265). Zdecydowanie przy tym zaprzeczył tezie (popartej stwierdzeniem o braku źródeł), że miało ono cokolwiek wspólnego z koncepcją utworzenia całkowicie piłsudczykowskiego stronnictwa (s. 265). W tym względzie nie podzielił dotychczasowych ustaleń Przemysława Waingertnera. Nie bez racji będzie też uwaga, że Kalbarczyk, ilustrując spór o złożenie mandatu posła przez Bartla, jak też kilku innych parlamentarzystów „Wyzwolenia”, rzetelnie pokazał ów konflikt, ale też „stanął” po stronie Zarządu Głównego tej partii (s. 270).

Zagadnieniem zamachu majowego dokonanego przez Piłsudskiego i jego adherentów zamknął Kalbarczyk analizę „przedmajowej” rzeczywistości, otwierając tym samym okres, jak mawiał Bartel, „rzeczywistości rzeczywistej”, tj. najważniejszego czasu w życiu bohatera książki. Prezesem Rady Ministrów został bowiem Bartel jeszcze w czasie zamachu i dla wielu akolitów Marszałka była to nie mniej zaskakująca wiadomość, jak sam zamach. Kalbarczyk bardzo skrupulatnie poskładał przy tym puzzle, tworząc kompletny obraz postaci premiera w tym czasie. W wielu kwestiach obalił dotychczasowe ustalenia badaczy dziejów II Rzeczypospolitej (s. 324); w innych uzupełnił stan wiedzy i dodał nowe fakty. Był przy tym ponownie bardzo dociekliwy. Ustalił m.in. prawdziwe okoliczności wyboru Ignacego Mościckiego na prezydenta i powiadomienia go o tym fakcie. Podważył natomiast wersję dotyczącą tego wydarzenia podaną przez Sławoja Składkowskiego.

Książka jest niewątpliwie kopalnią wiedzy (także zakulisowej) o II Rzeczypospolitej, ale tylko tej mającej bezpośredni związek z Bartlem (m.in. s. 357). Praca posiada także mało walorów pracy nowatorskiej w zakresie kreowania, tak modnych ostatnio, alternatywnych wersji historii. Autor wyraźnie hołduje „starej szkole historiograficznej”, przytaczając niezliczoną liczbę faktów obudowanych podobną liczbą przypisów. To bardzo klasyczne podejście do postaci. Kalbarczyk w sposób wręcz pedantyczny (bardzo dokładnie i szczegółowo)

przedstawił (w kolejności rzeczowej) dokonania Bartla. Ponownie należy jednak postawić pytanie: czy to właściwe działanie?

Warto również zwrócić uwagę na fakt, że Kalbarczyk naświetlił relację Bartel — Piłsudski w sposób dotychczas nieznaną. Znaczy to, że z całej „masy” faktów widać, iż nie były one tak proste, jak to wygląda z pozoru. Były skomplikowane i na pewno nie bliskie. Raczej zachowawcze i zdystansowane — Bartel umiał powiedzieć „nie” Marszałkowi. Konsekwencji nie ponosił, a Kalbarczyk nie wyjaśnił powodów, dla których Piłsudski (czy w ogóle można je ustalić?) „trzymał” Bartla na stanowisku premiera. Pikanterii sprawie dodaje fakt, że z ustaleń Kalbarczyka wynika, iż był Bartel krytykiem zarówno Piłsudskiego, jak i jego rządu oraz metod rządzenia. Miał go nawet określić epitetem „ten wariat” (s. 418–419). Autor bardzo przekonująco pokazał ponadto rzeczywisty obraz relacji Piłsudski — parlament, słusznie podkreślając rzeczywiste intencje Marszałka. Znamienne przy tym, że inaczej relacje te widział i realizował Bartel, chociaż i on musiał (i robił to!) liczyć się z decyzjami Piłsudskiego. Kalbarczyk obalił również niektóre, dotychczas błędnie podawane fakty (m.in. s. 431). Zdezawuuował np. autorstwo Bartla w kwestii podpisanego przez niego 5 stycznia 1927 r. okólnika „w sprawie nauki religii w publicznych szkołach powszechnych” (s. 429). Dodać wypada, że rozdział ten („Wicepremier i kierownik Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w rządzie marszałka Józefa Piłsudskiego”) ma bardzo rozbudowaną strukturę. Wiele wątków ujętych problemowo sprawia wrażenie wszechmocy bohatera, który w czasie swego (vice) premierostwa tak wiele spraw „ogarnął”. Jednocześnie jednak przedstawienie tego w ten sposób ma bardzo pozytywną stronę, szczególnie dla czytelnika, którego interesuje konkretna kwestia. Raz jeszcze podniosę ten zarzut, że brak w spisie treści wyszczególnienia tych szczegółowych „podrozdziałów do podrozdziałów” utrudnia korzystanie z książki.

Treść tego rozdziału, chociaż zapewne nie było to intencją Autora, pokazuje mechanizm władzy, ale i obnaża tezę (wciąż popularną) o sanacji (uzdrowieniu) sytuacji państwa. Wyłania się raczej obraz ogromnych problemów do rozwiązania i jeszcze większy problem braku... pieniędzy! Ta uwaga generalna odnosi się zresztą do całej pracy, w której uważny i wnikliwy czytelnik odnajdzie wiele nowych (nie nowatorskich bynajmniej) ustaleń faktograficznych, dotyczących zakulisowego oblicza obozu piłsudczykowskiego (m.in. „podrozdział podrozdziału”, pt. „Rywalizacja z ministrem poczt i telegrafów Bogusławem Miedzińskim”, s. 595–497). I chociaż brak źródeł nie pozwolił Autorowi postawić jednoznacznych tez, to nie oznacza bynajmniej, że nie było konfliktu na linii Bartel — Miedziński, a ten wpisuje się w nadal niezbadane zjawisko wczesnej dekompozycji obozu sanacyjnego. Dodam, że „podrozdziały do podrozdziałów” mają znaczenie dla poznania postaci Bartla, chociaż zawierają drobniaki biograficzne. Można nawet stwierdzić, że Kalbarczyk otarł się o portret psychologiczny szczególnie w odniesieniu do relacji z Piłsudskim (s. 528). Był tak dociekliwy, że opisał nawet romans Bartla (s. 533–534). Ten marginalny wątek ma swoje znaczenie w biografii i dobrze się stało, że Autor taką informację zamieścił,

ale trudno się zgodzić z jej podaniem właśnie w tym miejscu, szczególnie jeśli zważyć, że doskonale nadawała się do tego część czwarta.

Kontynuację rozważań dotyczących politycznej biografii znajdujemy w kolejnym rozdziale poświęconym trzeciemu premierostwu Bartla. Autor pokazał w nim w sposób inteligentny przede wszystkim mechanizm odsuwania (się) Bartla od rzeczywistego wpływu na „rzeczywistość rzeczywistą” (m.in. s. 545). Wiele uwagi poświęcił również sprawom gospodarczym i ekonomicznym, które były przecież domeną (wice)premiera Bartla. Nie mam przy tym wątpliwości, że Kalbarczyk odbrązawia jego postać. W wielu kwestiach prowadzi analizę krytyczną, dochodząc do wniosku, że dość powszechny obraz „kryształowej” postaci zażywnego premiera nie jest prawdziwy (m.in. s. 566). Dobrze przedstawił rolę Bartla w momencie odejścia z funkcji premiera po raz czwarty (kwiecień 1929 r.).

Ciekawy obraz człowieka odsuniętego na boczny tor, który dał upust swojej frustracji, oceniając swoich wewnątrzrządowych adwersarzy — pułkowników (m.in. s. 603–604) odnajdujemy w kolejnym rozdziale. Nagła zmiana sytuacji politycznej spowodowała dość szybki powrót „na szczyt”, co Kalbarczyk dobrze, a nawet poetycko ujął, przedstawiając mechanizm powołania do życia piątego rządu Bartla⁴. Dodam, że dla apologetów Piłsudskiego obraz jego postaci w ocenie Bartla pod koniec trzeciej dekady XX w. będzie zapewne wstrząsający, ale i... prawdziwy (s. 613–614). Podnieść również należy, iż passusy „podrozdziału do podrozdziału” zatytułowanego „Powstanie i program rządu” są niezwykle ciekawe. Autor ponownie zadał wiele trafnych pytań, udzielając nań celnych odpowiedzi, obalając wiele nieprawdziwych, a dotychczas funkcjonujących w historiografii twierdzeń (zobacz m.in. informacje zawarte w pamiętnikach Hermana Liebermana) (s. 618).

Kontynuację rozważań dotyczących postaci Bartla stanowi kolejna „podczęść” zatytułowana „Od i do polityki 1930–1939”. Autor rozpoczął ją od przybliżenia (który to już raz?) pobocznego wątku, ale (podobnie jak w wielu innych przypadkach) dobrze napisanego (s. 653). Popęłił jednak błąd rzeczowy stwierdzając, że Naczelnemu Komitetowi Uczczenia Pamięci Józefa Piłsudskiego udało się „odbudować dwór w Zułowie” (s. 669), co nie jest prawdą⁵. Warto nadmienić, że Kalbarczyk ocenił deklarację Bartla wejścia do rządu, w którym premierem byłby Eugeniusz Kwiatkowski, „za dość zaskakującą, ponieważ Bartel wciąż podkreślał, że nie jest już politykiem”, ale być może nie była ona tak „zaskakująca”, zważywszy na poglądy Bartla w sprawie koncepcji mianowania rządu przez Prezydenta RP i hołdowania zasadzie, że ministrowie nie powinni być

⁴ Pisał: „Powstanie piątego i zarazem ostatniego gabinetu pod prezesurą Kazimierza Bartla to coś w rodzaju komedii pomyłek, w której oszust — w tej roli marszałek Piłsudski — zostaje oszukany i zmuszony do powołania rządu z Bartlem na czele, o czym tak naprawdę wcale nie myślał” (s. 613).

⁵ Informuje o tym m.in. współczesna strona internetowa: http://dworekmarszalka.wspolnotapolska.org.pl/zbuduj_dworek_marszalka_w_sieci.html.

parlamentarzystami, którą wyraził w marcu 1933 r. w wywiadzie dla „Buntu Młodych” (s. 655). Tak więc mógł pogodzić odrzucenie propozycji Mościckiego zostania senatorem jako nominat prezydenta z koncepcją objęcia Ministerium Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wyartykułowaną wobec księdza Bronisława Żongołłowicza (s. 673). Kalbarczyk „wyprostował” ponadto historiograficzny przekaz o kontaktach Bartla z Frontem Morges, dowodząc, że brak jednoznacznie wiarygodnych źródeł dezawuuje wszelkie dotychczasowe przekazy w tym zakresie (s. 684–685). Nie rozumiem natomiast, dlaczego Autor używał skrótu OZON (wielokrotnie i konsekwentnie) (m.in. s. 733) w odniesieniu do Obozu Zjednoczenia Narodowego (OZN). Czy wytłumaczyć to można jego popularnością i wejściem do powszechnego użytku, czy też pogardą dla tej partii?

Ewolucję poglądów pięciokrotnego premiera obserwujemy razem z Autorem biografii wraz ze zbliżaniem się do momentu wojny z Niemcami we wrześniu 1939 r. Kalbarczyk pokazał bowiem czytelnikowi Bartla jako zdecydowanego obrońcę prawa, przeciwstawiającego się wybuchowi nacjonalizmu polskiego w wieloetnicznym Lwowie. Człowieka gotowego „wybić po mordach” trzech kolegów profesorów (endeków) za to, że nie ukarali studenta nawołującego do kontestowania państwa polskiego (s. 753–754). Dowiemy się stąd także o politycznych przyjaźniach Bartla (s. 768–772).

Nie ulega wątpliwości, że i w części trzeciej Autor bardzo szczegółowo i skrupulatnie przeanalizował (włącznie z wykorzystaniem dostępnych archiwalnych dokumentów sowieckich) działalność „polityczną” Bartla pod sowiecką okupacją. Wiele wysiłku włożył przy tym w udowodnienie tezy, że Bartel nie tyle odmówił zostania premierem „Polski sowieckiej”, czy też socjalistycznej, ile w ogóle takiego tematu nie było. Przy okazji tego problemu „rozprawił się” z tezami historiografii głoszącymi, że Bartel miał tworzyć rząd pod egidą ZSRS (s. 810). Bardzo dobrze i szczegółowo omówił ponadto zjawisko kolaboracji i konspiracji w odniesieniu do osoby bohatera książki.

Kres życia Kazimierza Bartla wyznaczyło zajęcie Lwowa przez Niemców pod koniec czerwca 1941 r. Tu bowiem przybyło m.in. Einsatzkommando 6, którego żołnierze dokonali egzekucji na profesorze Politechniki Lwowskiej. Dodać warto, że przydarzył się tu Kalbarczykowi dziwny błąd, albowiem podał on, że wspomniane komando dotarło do miasta 31 czerwca, co z oczywistych powodów (czerwiec liczy dni trzydzieści) nie mogło nastąpić.

W zakończeniu recenzji wypada raz jeszcze podkreślić, że Kalbarczyk włożył w pracę nad biografią Kazimierza Bartla mnóstwo wysiłku i trud ten nie poszedł na marne! Pisał ją zapewne kilka lat, jeszcze dłużej zbierał materiały. Napisał *opus magnum*, które imponuje objętością, bogactwem faktów, umiejętnością stawiania pytań, analizą krytyczną źródeł, ale nade wszystko zdystansowaniem wobec bohatera pracy. W sposób naukowy uległ fascynacji postacią Bartla, ale nie stworzył bynajmniej hagiografii — napisał rzetelną monografię nietuzinkowego człowieka, który całe życie pracował dla dobra Polski i dla niej też oddał rzecz najcenniejszą — życie.

Nie mam wątpliwości, że Sławomir Kalbarczyk pozostawił po sobie nie tylko „«ślad» istnienia Kazimierza Bartla” (s. 866), jak się wyraził, ale trwały pomnik człowieka znanego z „rzeczywistości rzeczywistej”, który zginął zamordowany przez Niemców w lipcu 1941 r. za „rzeczywistość urojoną”.

Marek Sioma
(Lublin)

Wojciech Turek, *Obóz Narodowy w Gdyni w latach 1920-1939*, Radzymin-Warszawa 2015, wyd. von borowiecky, ss. 367

Badania nad dziejami polskiego ruchu narodowego (nacjonalistycznego) są już dalece zaawansowane. Bez trudu odnajdziemy dziesiątki prac syntetycznych, analiz i drobnych przyczynków omawiających różne aspekty działalności rodzimych narodowców, od struktur organizacyjnych, udziału w systemie politycznym II Rzeczypospolitej, po myśl polityczną. Także najbardziej znane i reprezentatywne postaci związane z obozem narodowym doczekały się już swoich biografii. W ostatnich latach ukazało się również kilka prac poświęconych działalności ruchu narodowego na poszczególnych obszarach II Rzeczypospolitej: w Wielkopolsce, Małopolsce, na Podlasiu, na północnym Mazowszu, Wileńszczyźnie czy też na Górnym Śląsku. Nieco zaniedbane wydaje się natomiast Pomorze, nie licząc starej już monografii poświęconej dziejom endecji na tym terenie, autorstwa nieocenionego Romana Wapińskiego¹. O jeszcze większym historiograficznym bezrybiu możemy mówić w przypadku działalności obozu narodowego w polskich miastach. Tutaj poza Łodzią, drobnych studiów poświęconych Poznaniowi, Warszawie, Lwowie, Wilnie i Krakowie widzimy poważną i dostrzegalną gołym okiem lukę badawczą. Stąd podjęta przez Wojciecha Turka problematyka tym bardziej zasługuje na uwagę. Dochodzi do tego jeszcze inny argument, natury socjologicznej. A mianowicie Gdynia może stanowić tutaj pewien fenomen, jako miasto portowe budowane niejako „od podstaw”. Wydaje się więc, że badania Turka z jednej strony mogą być pomocne dla historyków, którzy podejmą się trudu opracowania nowych syntez dziejów Pomorza i Gdyni, z drugiej zaś strony mogą stanowić punkt wyjścia dla badań nad przemianami społecznymi zachodzącymi w Gdyni przed i po zakończeniu wojny.

Recenzowana książka składa się ze wstępu, siedmiu wewnętrznie rozbudowanych rozdziałów, zakończenia, odautorskiego apendyksu, bibliografii, wkladki ze zdjęciami, indeksu osobowego oraz streszczenia w języku angielskim.

Głównym zamysłem pracy była rekonstrukcja dziejów Narodowej Demokracji: od Związku Ludowo-Narodowego (ZLN) po Stronnictwo Narodowe (SN) w Gdyni i powiatach nadmorskich. Cele szczegółowe wiązały się z wyjaśnieniem fenomenu popularności idei narodowej (narodowo-katolickiej) w mieście ze

¹ R. Wapiński, *Endecja na Pomorzu 1920-1939*, Gdańsk 1966.

wszech miar specyficznym — jak już wspomniałem — po pierwsze portowym, po drugie zaś zbudowanym od początku. Umknął niestety Autorowi jeszcze jeden cel, który powinien być we wstępie wyartykułowany, a mianowicie próba ukazania dziejów gdyńskiego obozu narodowego na tle kraju lub innych miast. Wojciech Turek, co prawda, próbuje ten wątek rozwinąć w jednym z ostatnich rozdziałów (czasami powtarzając wcześniejsze ustalenia), niemniej we wstępie o takim właśnie celu cząstkowym (czy też szczegółowym) swojego opracowania nie wspomina. Bardzo dobrze natomiast się stało, że monografia ma charakter kontekstowy, a więc interesująca nas problematyka osadzona została na tle zagadnień szerszych, ogólnokrajowych, a czasami nawet europejskich (np. echa konferencji w Locarno, stosunki polsko-niemieckie, konsekwencje zajęcia przez Polskę Zaolzia etc.).

Używane przez Turka formuły i pojęcia zostały należycie wyjaśnione (np. obóz narodowy — wymiennie: endecja, Narodowa Demokracja etc.). Przyjęte cezury chronologiczne również nie wymagają komentarza. Są klarowne i jasne. Nie budzi moich większych zastrzeżeń także przyjęta struktura pracy, która ma charakter problemowo-chronologiczny. Oczywiście, jest ona momentami zaburzona, ale powrót (a czasami powroty) do niektórych wątków, podobnie jak cofanie się do przeszłości lub wybieganie w przyszłość wydawało się po prostu nieuniknione. Obszerny fragment „Wstępu” poświęcony omówieniu stanu badań (źródła i literatura) nie budzi moich zastrzeżeń.

Bez wątplenia w przypadku dziejów obozu narodowego w Gdyni możemy mówić o historiograficznym bezrybiu. Owszem, w pracach syntetycznych poświęconych dziejom Gdyni (np. Mieczysława Widernika) mowa jest o interesującym nas zagadnieniu, ale po pierwsze fragmentarycznie i zdawkowo, po drugie, co ważniejsze, bardzo ogólnie, czasami z zafałszowaniem rzeczywistego obrazu wpływów i pozycji endecji w tym mieście². Jeśli chodzi o monografie analityczne, to badaczy interesowały albo kwestie społeczne, administracyjne i ekonomiczne (np. rola portu w Gdyni), albo też działalność ruchu robotniczego (nie tylko socjalistycznego) na tym terenie. Niektórzy historycy podjęli się również badań analitycznych nad mniejszościami narodowymi w Gdyni (głównie ludnością żydowską).

Po raz pierwszy z historią obozu narodowego na Pomorzu zmierzył się Roman Wapiński w połowie lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Jest to jednak już dzisiaj praca mocno przestarzała. Poza tym informacje o funkcjonowaniu narodowców w Gdyni pojawiają się tam sporadycznie. Wapiński — niekwestionowany nestor badań nad dziejami Narodowej Demokracji — już wówczas podniósł

² Por.: M. Widernik, *Polityczne oblicze Gdyni w latach 1920–1939*, Gdańsk 1977; idem, *Gdynia w latach 1926–1976*, Gdynia 1976; idem, *Główne problemy gospodarczo-społeczne miasta Gdyni w latach 1926–1939*, Gdańsk 1970; idem, *Z dziejów miasta 1926–1939*, w: *Gdynia*, kom. red. Z. Ciesielski, Gdańsk 1968, s. 58–60 (Pomorze Gdańskie, nr 5); idem, *Rozwój miasta Gdyni w latach 1926–1939*, w: *Materiały z sesji naukowej zorganizowanej z okazji 60. lecia nadania Gdyni praw miejskich. Gdynia wczoraj 1926–1986*, Gdynia 1986, s. 72–90; idem, *Rola inteligencji w życiu Gdyni okresu międzywojennego*, „Rocznik Gdyński” 19, 2007, s. 39–60.

postulat, aby gruntownie i rzetelnie zbadać wpływy endecji w polskich miastach, także na Pomorzu. Wojciech Turek skorzystał z tej zachęty i przeprowadził pionierskie w polskiej historiografii badania, wypełniając tę lukę.

Dotarcie do materiałów źródłowych wymagało od Autora benedyktyńskiej pracy, drobiazgowej i żmudnej kwerendy. Archiwalia zgromadzone w rozprawie mają różnorodny charakter. Z kategorii źródeł archiwalnych wykorzystano przede wszystkim zasoby znajdujące się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwum Państwowym w Gdańsku (także: Archiwum Państwowym w Gdańsku, oddział w Gdyni), Archiwum Państwowym w Bydgoszczy, Archiwum Uniwersytetu Gdańskiego, Biblioteki Gdańskiej PAN i Instytucie Pamięci Narodowej. Pewien niedosyt dotyczy materiałów z AAN dotyczących portu w Gdyni, gabinetu Prezydenta RP oraz źródeł proveniencji policyjnej. Bardzo powierzchownie potraktował również Autor dokumentację zgromadzoną w przepastnych archiwach IPN. Myślę tutaj o materiałach dotyczących młodzieży narodowej, Stronnictwa Narodowego oraz teczek personalnych działaczy różnych struktur obozu narodowego czynnych przed wojną.

Trzeba natomiast pochwalić Autora, że dotarł do relacji świadków historii. Wykorzystanie metody *oral history* w badaniach nad dziejami Rzeczypospolitej to ciągle rzadkość. Jeśli chodzi o źródła prasowe, to przeprowadził Turek bardzo szczegółową kwerendę prasy pomorskiej (związanej głównie ze środowiskami narodowymi i narodowo-katolickimi). Mam tutaj na myśli przede wszystkim „Dziennik Gdyński”, „Gazetę Gdańską”, „Gazetę Gdyńską”, „Słowo Pomorskie”, a także efemerydy: „Gdyńską Samoobronę”, „Hasło Wyrbrzeża Polskiego” i „Torpedę”. Sporo cennych informacji można było odnaleźć również w dzielnicy (a jednocześnie ogólnopolskim) „Kurierze Poznańskim” i „Awangardzie” – również wydawanej w Poznaniu (później „Awangarda Państwa Narodowego”). Szkoda natomiast, że pominięto „Warszawski Dziennik Narodowy” oraz nieco „mniej znaczące”, narodowo-radykalne: „Falangę”, „Sztafetę” i poznański „Szczerebiec”, a także pisemka młodzieżowe (np. studenckie). Być może informacje na temat działalności endeków gdyńskich odnaleźć można byłoby w prasie toruńskiej i bydgoskiej. Turek sięgnął również do tytułów prasy opozycyjnej (krytycznej) wobec endecji, na przykład socjalistycznego „Robotnika”. Rodzi się jednak pytanie, dlaczego nie uwzględnił czasopism związanych z innymi nurtami, np. chadeckim, konserwatywnym i ludowym, czy też nie dotarł do prasy mniejszości żydowskiej. Jeśli chodzi o źródła drukowane i memuary (pamiętniki, wspomnienia, dzienniki etc.), to nie mam większych uwag. Chciałbym jedynie zauważyć, że w pracach Adama Doboszyńskiego (studiował w Gdańsku) znajdziemy również śladowe uwagi na temat pomorskich struktur Narodowej Demokracji (głównie młodzieżowych).

Przechodząc do omówienia literatury przedmiotu, mam świadomość pewnych ograniczeń związanych z jej przywoływaniem. Oczywiście, każdy wykaz bibliograficzny można jeszcze uzupełniać. Świadczyłoby to jednak tylko o nadmiernym popisywaniu się erudycją. Sądzę, że Autor przyjął, iż oprze swoje badania głównie na analizie i krytyce źródeł. Natomiast literatura przedmiotu

pełnić miała jedynie rolę uzupełniającą. Wśród autorów opracowań (głównie artykułów naukowych), pominiętych w recenzowanej monografii, pozwolę sobie zwrócić uwagę jedynie na kilka nazwisk: Ewy Maj, Adama Wątor, Tomasa Kenara (zwłaszcza jego niepublikowana dysertacja doktorska poświęcona Związkowi Młodych Narodowców i Ruchowi Narodowo-Państwowemu), Patryka Tomaszewskiego, Arkadiusza Mellera i Wojciecha Muszyńskiego.

Należy przyznać rację Autorowi, iż mieszkańcy Gdyni (w znaczącej mierze Kaszubi wyznania rzymskokatolickiego) początkowo nie popierali środowisk narodowych, ale raczej chrześcijańsko-demokratyczną Narodową Partię Robotniczą (NPR) i inne mniejsze środowiska centroprawicowe. W powiatach była również praca organizacyjna. Lokalne koła ZLN w Gdyni i Wejherowie nie były zbyt liczne. Członkami Związku byli głównie robotnicy, urzędnicy, reprezentanci wolnych zawodów, przedsiębiorcy, właściciele hoteli, restauracji, zakładów przemysłowych i księża. Zdecydowanie brakowało pracy formacyjnej i intelektualnej, a narodowcy ukierunkowani byli głównie na działalność polityczną. Pomimo złożonej geografii politycznej regionu można jednak mówić o światopoglądowej wspólnotce przekonań. Sytuacja zaczęła się dopiero zmieniać po przewrocie majowym, zwłaszcza w gorącym okresie przed wyborami parlamentarnymi 1928 r. Turek analizuje te wydarzenia bardzo skrupulatnie (głównie w oparciu o doniesienia prasowe), pisze o kampanii wyborczej, organizowanych wiecach, dyskusjach, budowaniu list wyborczych etc. Pozycja narodowców w tym okresie znacząco wzrosła, o czym świadczą wyniki wyborów. Endecja uzyskała tutaj prawie 30 proc. głosów, czyli więcej niż w skali powiatu morskiego i całego województwa pomorskiego.

W formach organizacyjnych obóz narodowy wykrystalizował się w latach 1929–1932. Największą dynamikę przejawiały tutaj młodzieżowe struktury Obozu Wielkiej Polski (OWP). Wybory samorządowe z 1929 r. pokazały jednak, że w magistracie miejskim podziały nie były zbyt ostre i wyraziste. Endecy wystartowali z trzech komitetów wyborczych, ale, na co zwraca uwagę Turek, znajdowali się również na listach Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Podobnie było w Wejherowie. Początkowo narodowcy skupili się głównie na propagowaniu umiarkowanego programu samorządowego (miejskiego), głosili postulat obrony interesów „ludności zasiedziałej”, koncentrowali się na polityce finansowej miasta i powiatu. Na przełomie 1929 i 1930 r. program OWP i SN bardziej się upolitycznił. To znaczy, zaczęto artykułować hasła radykalnej przebudowy Rzeczypospolitej na państwo narodowe o silnych fundamentach katolickich (idea „Wielkiej Polski”). Autor, analizując te wszystkie procesy, jednoznacznie wskazuje, że o pozycji lokalnej endecji decydował głównie OWP (zwłaszcza „młodzi”), a nie SN. W połowie 1932 r. struktury OWP zostały rozwiązane, a działacze zdelegalizowanych struktur zasilili SN. Odtąd wpływy narodowców jeszcze bardziej wzrosły. Działalność obozu narodowego w latach 1930–1934 koncentrowała się głównie na promocji programu politycznego, budowaniu struktur, włączaniu się w różnego rodzaju uroczystości i święta (np. święto zaślubin z morzem, Dni Morza, Święto Niepodległości, uroczystości lokalne), obronę polskiego portu

i kresów zachodnich oraz kampanię antyniemiecką. To ostatnie hasło znalazło się na sztandarach przed wyborami parlamentarnymi w 1930 r. Endecja te wybory przegrała, ale trzeba zaznaczyć, że osłabły również znacząco wpływy NPR. Stąd w tym momencie właśnie narodowcy stanowili o sile całej gdyńskiej centroprawicy. W wyborach samorządowych w 1933 r. endecja co prawda nie zwyciężyła (komitety wspierane przez sanację uzyskały około 40 proc. głosów), ale wraz ze środowiskami sprzymierzonymi zajęła drugie miejsce i wyrosła na główny filar opozycji. Autor odtwarza te procesy z niezwykłą skrupulatnością i precyzją. W dalszej części pracy Turek koncentruje się na udziale endecji w życiu miasta, ale również szczegółowo omawia prowadzoną od 1935 r. akcję antyżydowską (bojkot sklepów, propagowanie haseł antysemickich, czasami nawet rasistowskich) i antysocjalistyczną czy szerzej antylewicową (także antykomunistyczną). Osadza te zjawiska i wydarzenia na szerszym pomorskim, a nawet ogólnopolskim tle. Na dalszym planie znajduje się rozwój organizacyjny SN, próby budowy struktur ONR i Ruchu Narodowo-Radykalnego (RNR), a także Związek Młodych Narodowców. Wydaje się, że właśnie w tym czasie (mniej więcej do 1937 r.) wysuwany przez gdyńskich narodowców nacjonalizm nosił w sobie znamiona nacjonalizmu obronnego, wówczas niezwykle popularnego w całym kraju (także w innych miastach, np. w Poznaniu czy też we Lwowie).

Po 1937 r., a więc w momencie akcji konsolidacyjnej w obozie rządzącym i po powstaniu Obozu Zjednoczenia Narodowego, pozycja narodowców została nieco zachwiana, choćby dlatego, że w wielu kwestiach program OZN był zbieżny z hasłami obozu narodowego. Obserwujemy w tym czasie również przypadki przejścia znanych działaczy narodowych do OZN. Niemniej, zwłaszcza w śródmieściu, SN stanowiło najsilniejszą formację polityczną. W latach 1937–1939, o czym pisze Turek, narodowcy nadal prowadzili swoją akcję polityczną i organizacyjną. Ze zrozumiałych względów nasiliły się natomiast akcenty antyniemieckie. W sprawie zaś zajęcia Zaolzia przez Polskę, podobnie jak struktury ogólnopolskie SN, tak i tutejsi (gdyńscy) działacze zachowywali daleko idącą rezerwę. W omawianym okresie, tuż przed wybuchem wojny, narodowcy włączali się w różnego rodzaju imprezy o charakterze patriotycznym oraz ogólnopolską akcję przysposobienia obronnego.

Pozwolę sobie teraz na kilka uwag polemicznych bądź też krytycznych. Po pierwsze, pojęcie tytułowego obozu narodowego traktowałbym nieco szerzej niż tylko struktury *stricto* polityczne. Obóz narodowy (Narodowa Demokracja) tworzył system organizacyjny obejmujący swymi strukturami: 1) partie polityczne (np. ZLN, SN, ONR); 2) organizm ponadpartyjny w postaci OWP; 3) organizacje młodzieżowe (np. Sekcja Młodych OWP, Młodzież Wszechpolska) i 4) organizacje afiliowane (np. Narodowa Organizacja Kobiet, Polska Macierz Szkolna, Zjednoczenie Zawodowe „Praca Polska”, Koła Akademickie [Narodowe Koła Akademickie], Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Straż Narodowa, Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i inne). Do tego dochodzą jeszcze organizacje współpracujące niekiedy z obozem narodowym, np. Akcja Katolicka, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej i Żeńskiej,

Sodalicja Mariańska, Związek Obrońców Kresów Zachodnich, Związek Podoficerów Rezerwy RP, Związek Hallerczyków, Związek Dowborczyków (także inne organizacje kombatanckie) i wiele innych. W pracy Turka pojawiają się co prawda wzmianki o niektórych z tych organizacji i środowisk, ale w moim przekonaniu należało im poświęcić więcej miejsca, a kto wie, czy nie osobnego rozbudowanego rozdziału. Nie do końca również udało się odtworzyć działalność innych poza ZLN, OWP i SN struktur politycznych szeroko rozumianego obozu narodowego. Mam tutaj na myśli np. ZMN, Ruch Narodowo-Państwowy (RN-P), ONR, RNR.

Druga generalna uwaga dotyczy badań komparatystycznych i próby porównania pozycji i siły wpływu obozu narodowego w Gdyni z pozycją endecji w innych miastach. Autor najczęściej powoływał się tutaj na Łódź. Zachodzi pytanie: dlaczego? Czy tylko ze względu na „robotniczy” charakter tego miasta? A co z innymi miastami o podobnej strukturze społecznej, potencjale ekonomicznym, zróżnicowaniu narodowościowym, preferencjach wyborczych etc.? Na te wszystkie pytania Autor stara się odpowiedzieć, ale nie dość precyzyjnie czy też nie dość szczegółowo.

Pewne wątpliwości budzi też kompozycja (struktura wewnętrzna) książki, efektem której są pojawiające się powtórzenia i „powroty” do analizowanych już wcześniej wydarzeń. Być może opisywanie wydarzeń z życia miasta nieco zaburza narrację. Jednocześnie jednak staram się zrozumieć Autora, który zapewne chciał „ulokować” dzieje obozu narodowego w szerszym kontekście historii miasta i regionu, a nawet dziejów Polski. Jest to nader trudne zadanie, stąd moja uwaga ma raczej charakter dygresji, którą, jak sądzę, wolno mi było poczynić.

Monografię oceniam jednak wysoko. Autorowi udało się precyzyjnie odtworzyć dzieje obozu narodowego w Gdyni. Stało się to możliwie głównie dzięki przejrzeniu ogromu źródeł różnej proveniencji, ale też i rozproszonych. Ich zgromadzenie i krytyczna analiza wymagała bez wątpienia dużej cierpliwości i wielu lat pracy. Cennym walorem tej pracy, co chciałbym wyraźnie podkreślić, jest obudowanie narracji biogramami działaczy narodowych, często mniej znanych, a w wielu przypadkach w ogóle nieznanymi. Opracowanie tych biogramów również wymagało tytanicznej wręcz pracy. Sądzę też, że Autor ma duże kwalifikacje i umiejętności, aby w przyszłości opracować słownik biograficzny działaczy obozu narodowego w Gdyni, a może nawet szerzej – pomorskich endeków. Byłoby to z pewnością dzieło wyjątkowe. Uważam również, że badania Wojciecha Turka mogą stać się pomocnym materiałem do dalszych studiów, zarówno nad życiem politycznym na Pomorzu, w okresie międzywojennym, jak również stanowić punkt wyjścia do przeprowadzenia w przyszłości badań socjologicznych nad przemianami społecznymi, zachodzącymi w Gdyni. Należy również zaznaczyć, że recenzowana monografia została już zauważona i doceniona przez Fundację Narodową im. Romana Dmowskiego nagrodą za najlepszą książkę 2015 r., poświęconą dziejom Narodowej Demokracji.

*Tomasz Sikorski
(Szczecin)*